

TYGODNIK

Solidarność

40. Pielgrzymka Ludzi Pracy

Rafał Woś:
Społeczna nauka Kościoła

Fot. Leszek Andrzejewski



CENA 5,90 zł (w tym 8% VAT)

- REPARACJE WOJENNE Z PERSPEKTYWY NIEMIEC I POLSKI
- EUROPEJSKIE SAMOBÓJSTWO ENERGETYCZNE

TYSOL.PL

40. PIELGRZYMKA LUDZI PRACY JASNA GÓRA 17-18 WRZEŚNIA 2022

Księżo Jerzy - Jesteśmy tu, aby wypełniać Twój testament.

Sobota, 17 września 2022

Godz. 17.00 - Złożenie kwiatów pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki.
Godz. 18.30 - Wspólna modlitwa zgromadzonych przed Szczytem.
Godz. 19.00 - Msza Święta na Szczytle.
Godz. 21.00 - Apel Jasnogórski.
Godz. 21.30 - Droga Krzyżowa na wałach.
Godz. 22.30 -23.00 - Milczące czuwanie przy Cudownym Obrazie Matki Bożej.

Niedziela, 18 września 2022

Godz. 9.30 - Wykład diakona prof. hab. dra Waldemara Rozynkowskiego.
"Biada społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem."
Godz. 10.15 - Różaniec.
Godz. 10.30 - Przywitanie pielgrzymów przez Przeora Jasnej Góry.
- wystąpienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.
- wystąpienie Przewodniczącego KK NSZZ Solidarność Piotra Dudy.
Godz. 11.00 - Uroczysta Msza Święta.

Organizatorzy:

Duszpasterstwo Ludzi Pracy
Region Toruńsko-Włocławski NSZZ Solidarność
Region Częstochowski NSZZ Solidarność
Komisja Krajowa NSZZ Solidarność



**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Niewiele jest wydarzeń w rocznym kalendarzu Solidarności, które byłyby w takim stopniu nierozdzielnie związane z solidarnościową tożsamością i wspólnym doświadczeniem członków Związku – jak Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę. Tym bardziej że jej tradycja została zainicjowana przez patrona Solidarności, błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszkę. – Tak trudno dziś zachować właściwą godność, kiedy człowiek jest poniewierany, kiedy staje się narzędziem pracy. Musimy być silni Tobą, Jezu Chryste, aby nie dać się uwieść tym, którzy chcą budować naszą Ojczyznę na tym, co ziemskie – mówił ks. Jerzy podczas pierwszej Pielgrzymki. To u stóp Jasnogórskiej Pani Solidarność ładuje akumulatory i szuka wskazówek co do kierunku, w którym powinna zmierzać.

Jednocześnie niewiele jest solidarnościowych wydarzeń, które podobnie jak Pielgrzymka Ludzi Pracy stanowiłyby tak wyraźny znak wartości, które Solidar-

U stóp Jasnogórskiej Pani Solidarność ładuje akumulatory i szuka wskazówek co do kierunku, w którym powinna zmierzać.

ności przyświecają. Solidarności, która jest związkiem zawodowym opartym na społecznej nauce Kościoła katolickiego, który swoją wielką ideą nauki społecznej buduje na fundamencie Ewangelii i encyklik papieży.

Odmowa zapłaty należnej za pracę, o czym pisze na naszych łamach Rafał Woś, należy do tzw. grzechów wołających o pomstę do nieba. – Nie będziesz niesprawiedliwie gnębił najemnika ubogiego i nędznego, czy to będzie brat twój, czy obcy, o ile jest w twoim kraju, w twoich murach. Tegoż dnia oddasz mu zapłatę, nie pozwolisz zająć nad nią słońcu, gdyż jest on biedny i całym sercem jej pragnie; by nie wyważył Pana przeciw tobie, a to by cię obciążało grzechem – zapowiada Pan Bóg (Pwt 24, 14-15). Czyż katolik potrzebuje lepszej wskazówki?

Dlatego, przyłączając się do zaproszenia Solidarności, która jak co roku, niedługo odwiedzi Jasnogórską Panią, my, jako redakcja „Tygodnika Solidarność”, również zapraszamy na jubileuszową, 40. Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę 17-18 września 2022 roku. **S**

NA DOBRY POZDROŻENIE

KRYSTOPIA



13.09.2022
WYDANIE Nr

37

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

40.
Ogólnopolska
Pielgrzymka
Ludzi Pracy
na Jasną Górę

8

Katolik zna się na ekonomii

12

Księża Jerzy – czuwamy!

15

Na pielgrzymce jesteśmy razem

KRAJ

Niemcy w panice	18
Słuszne, i co dalej?	22

GOSPODARKA

Europejskie samobójstwo energetyczne	26
--------------------------------------	----

ZAGRANICA

Chiny. Gwałty, kastracje, sterylizacje	32
--	----

KULTURA

Jestem cały czas w procesie twórczym. Wywiad z M. Lorencem	34
Gdzie leży prawda?	38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	42
----------------------------	----

HISTORIA

Czekając na atak	44
------------------	----

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Solidarność była narzędziem do odzyskania niepodległości. O Marku Muszyńskim	46
--	----

ZWIĄZEK

Co w związku	52
Głęboki kryzys w Muzeum Literatury	54
Posiedzenie uroczyste i robocze	57
Jak znaleźć wymarzoną pracę?	58

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność”
można zamówić na cztery sposoby:

- Bezpośrednio u wydawcy „TS”
– TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail:
kolportaz@tygodniksolidarnosc.com
numer konta:
Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest
na dowolny okres i w dowolnym
momencie;
- w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- „RUCH” SA na stronie:
prenumerata.ruch.com.pl;
- Kolporter SA na stronie:
kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 200 euro
– przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega
indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

FELIETONY:

GAC	5
BINIECKI	21
PEŁUŻAŃSKI	24
TERLIKOWSKI	31
KRYSZTOPA	59

POLECAMY:

KALEJDOSKOP	6
KARUZELA Z BLOGERAMI	25
PRAWO	60
SPORT	62



Karol Gac

Für Deutschland

1 września, w 83. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, zaprezentowano długo oczekiwany raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej. I niemal natychmiast podniósł się ogromny jazgot.

Sprawa reparacji od dawna budzi niezwykle emocje. Nic dziwnego. Niemcy, które roszczą sobie prawo nie tylko do politycznego przywództwa, ale również do moralizowania i pouczenia innych, konsekwentnie odmawiają wypłaty reparacji wojennych. To o tyle zrozumiałe, że otworzyłyby to, z punktu widzenia naszego zachodniego sąsiada, prawdziwą puszkę Pandory. Trudno więc się dziwić Niemcom, że starają się unikać tego tematu i udają, że sprawa jest zamknięta. Oczywiście nie jest.

Postawa Niemiec może byłaby nieco mniej irytująca, gdyby nie fakt, że konsekwentnie próbują się one kreować na państwo, które „przepracowało” II wojnę światową i w pełni się z niej rozliczyło. Mało tego, Niemcy przyjmują wręcz postawę „strażnika”, który musi czuwać, by nie powtórzył się koszmar wojny światowej. Problem w tym, że taka kreacja absolutnie nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością.

Owszem, Niemcy publicznie przyznają się do wywołania II wojny światowej, ale robią to wyłącznie w sferze deklaracji i nic nieznaczących gestów. Kiedy padają pytania o konkrety, na ogół zapada cisza. Warto też zainteresować się, jak w rzeczywistości przebiegał proces

„denazyfikacji” i ilu niemieckich zbrodniarzy „osądzono”, a ilu uniknęło kary, a nawet zrobiło kariery.

Raport, którego prezentacja odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie, jest bodaj pierwszą tego typu próbą kompleksowego oszacowania strat, jakie poniósł nasz kraj w wyniku niemieckiej agresji. Nie wykluczam, że mogą się w nim znaleźć błędy, ale warto go potraktować jako punkt wyjścia do rozmowy. Zresztą, do tej pory pobrano już z internetu ponad 2 miliony kopii raportu, do czego i ja zachęcam.

Niestety, prezentacja raportu kolejny już raz pokazała, z jak ogromnym oporem wewnętrznym będziemy mieli do czynienia w tej sprawie. 1 września, poza efektem prac historyków, zobaczyliśmy festiwal mniej lub bardziej zasadnych argumentów, dlaczego nie powinniśmy ubiegać się o reparacje. Zresztą spora ich część (większość?) była dziwnie zbieżna z niemiecką narracją. Cóż, lata pracy (i pieniędzy) przynoszą efekty.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że reparacje nam się należą. Nie mam też wątpliwości, że będzie to proces długi i trudny. Tyle tylko, że tak jak niemieckie elity są w tym względzie zjednoczone, tak powinno być i w naszym przypadku. Niestety nie jest i zapewne nie będzie. Mam jednak nadzieję, że na samym raporcie cała sprawa się nie skończy i pójdą za nim konkretne działania. Zwłaszcza że, jak pokazują to liczne przykłady, sprawa nie jest z góry przegrana.

Autor jest dziennikarzem DoRzeczy.pl.



KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ MATEUSZA KOSIŃSKIEGO



Ołena i Wołodymyr Zełenscy

WKarpaczu Jarosław Kaczyński udzielił ciekawej wypowiedzi dotyczącej zmian kulturowych na Zachodzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. – Kto jest w tej chwili sojusznikiem Ukrainy, ale także naszym, w tym całym przedsięwzięciu? Państwo, które było, jak sądzę, źródłem tego wszystkiego, co przybrało ten charakter, o którym była tutaj mowa [o zmianach kulturowych – przyp. red.]. Bo przy całym szacunku dla wpływów filozofii – jeżeli chodzi o literaturę, to może ten wpływ jest znacznie większy – to przede wszystkim kultura masowa dokonała tego wielkiego przewrotu w społecznym myśleniu. A źródłem tego jest Anglia, która też jest krajem, gdzie te przemiany kulturowe są bodające najdalej posunięte w Europie – powiedział Jarosław Kaczyński. – A przecież jest naszym najbliższym sojusznikiem i nie możemy jej przy okazji tego sojuszu przekonywać do tego: „Wycofajcie się ze wszystkiego, co żeście w tej sferze dotąd zrobili”. Chociaż mamy tam konserwatystów przy władzy – dodał.

Lider PiS wspomniał również o „obcości kulturowej” krajów Zachodu oraz sojusznikach naszego kraju. Oceniał, że przywódca USA Joe Biden ma „dość radykalne poglądy”. – To są Stany Zjednoczone, gdzie te przemiany też są bardzo daleko idące, chociaż dotyczą tylko części społeczeństwa, a nie prawie całego, bo nigdzie nie dotyczą całego – tłumaczył prezes PiS, wyjaśniając, że może nie być łatwo porozumieć się z amerykańskim przywódcą ze względu na jego nastawienie. – No ale też przecież nie będziemy zwracali się do Stanów Zjednoczonych i do prezydenta Bidena, który ma tutaj, jak wiadomo, dość radykalne poglądy: „Panie prezydencie, niech pan zweryfikuje swoje poglądy kulturowe i wtedy będziemy współdziałać”. Krótko mówiąc, świat jest skomplikowany. Polityka jest skomplikowana. Musimy sobie z tego zdawać sprawę i w tym realnym świecie trzeba doprowadzić do tego, żeby Ukraina wygrała tę wojnę i żeby to był zaczyn innego, jeszcze większego, naprawdę potrzebnego ludzkości zwycięstwa – oświadczył.

Nastąpiła ciekawa wymiana zdań między byłym członkiem zespołu Pink Floyd – Rogerem Watersem a Oleną Zełenską. – Jeśli wsparcie dla Ukrainy będzie mocne, kryzys zakończy się szybciej – powiedziała w zeszłym tygodniu w rozmowie z BBC Olena Zełenska. Na słowa żony prezydenta Ukrainy zareagował współzałożyciel zespołu Pink Floyd Roger Waters, który w swoim wpisie zamieszczonym za pośrednictwem konta na Facebooku napisał między innymi: „Jeśli jako «wsparcie dla Ukrainy» rozumie pani kontynuowanie dostaw broni dla armii kijowskiego rządu, to obawiam się, że jest pani w błędzie”. „Dolewanie benzyny – w formie broni – do ognia jeszcze nigdy w przeszłości nie doprowadziło do zakończenia wojny. Nie doprowadzi do tego również teraz, ponieważ w tym przypadku większość benzyny pochodzi z Waszyngtonu, który znajduje się w bezpiecznej odległości od konfliktu, a ci, którzy dolewają paliwa, już zadeklarowali, że mają interes w tym, by wojna trwała jak najdłużej” – stwierdził muzyk. Waters powielił także przekaz rosyjskiej propagandy, która Wołodymyra Zełenskiego określa mianem „narzędzia” w rękach „autorytarnych, antydemokratycznych sił skrajnego nacjonalizmu”. „Jeśli się nie mylę, proszę, pomóżcie mi w moich uczciwych staraniach, aby przekonać naszych przywódców do zakończenia rzezi, która służy tylko interesom klas rządzących i skrajnych nacjonalistów, zarówno tu, na Zachodzie, jak i w waszym pięknym kraju, kosztem reszty, zwykłych ludzi, zarówno na Zachodzie, jak i w Ukrainie” – napisał współzałożyciel zespołu Pink Floyd. „Ukraińcy bronią swojego kraju i przyszłości swoich dzieci. Jeśli się poddamy, Ukraina jutro przestanie istnieć. Jeśli Rosja się podda, wojna się skończy” – napisała żona prezydenta Ukrainy. „Rogerze Watersie, o pokój poprosz lepiej prezydenta Rosji, nie Ukrainy” – dodała.

Ważne słowa Zełenskiego w kwestii Zbrodni Wołyńskiej dla portalu i.pl. W rozmowie publicysta (felietonista m.in. Tysol.pl) i ekspert ds. Rosji Grzegorz Kuczyński postawił tezę, że choć mamy bliską współpracę Ukrainy i Polski, to na te relacje wciąż kłaść się będzie cieniem bardzo bolesna historia – z Wołyniem na czele. – Jesteśmy wspólnie zainteresowani rozwiązywaniem wszystkich wrażliwych kwestii związanych z tragicznymi epizodami naszej wspólnej historii. To jeszcze bardziej wzmocni nasze przyjacielskie relacje i nie pozwoli Rosji na wywieranie na nie wpływu w ramach stałych, ale bezskutecznych kampanii dezinformacyjnych – odpowiedział Zełenski. Dodał, że jesteśmy świadkami tworzenia nowej jakości przyszłości między Polską a Ukrainą. – Cenimy każde życie i osądzamy każdego, kto zabiera czy zabierał go niewinnym ludziom. Kiedy mówimy o trud-

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



nych kwestiach dziejowych, ważne jest, żeby wszystkie dyskusje i badania na ten temat prowadzone były właśnie przez fachowców i historyków – wskazał prezydent Ukrainy. Przypomniał, że właśnie z tego powodu ministrowie kultury Ukrainy i Polski ostatnio podpisali Memorandum o współpracy, przewidujące stworzenie ukraińsko-polskiej grupy roboczej, która ma na celu rozwiązywanie wszystkich wrażliwych kwestii w zakresie pamięci narodowej: poszukiwania, ekshumacje, upamiętnienia, rekonstrukcja oraz ochrona miejsc pamięci i pochówków. – W ramach tej grupy będą pracowali eksperci i przedstawiciele odpowiednich instytucji z Ukrainy i Polski – podsumował Zełenski.

Czy przed wyborami czekają nas zmiany w rządzie? O „strategicznej rekonstrukcji rządu” mówił Adam Bielan w wywiadzie dla Radia Plus. – Musimy poczekać jeszcze kilka tygodni. Znam pewne przymiarki personalne. To decyzja premiera. Rekonstrukcje rządu są czymś normalnym, co kilka miesięcy premier decyduje o obsadzie jakiegoś stanowiska. Czasem mamy zmiany nagłe, ale tu bardziej chodzi o rekonstrukcję strategiczną, przed wejściem w ostatni sezon przedwyborczy – mówił Adam Bielan. Odpowiedział również na pytanie o ewentualną obecność Jacka Kurskiego w rządzie: – Nie wiem, czy ma tego rodzaju ambicje. Nie wiem, czy dostał taką propozycję. Myślę, że musimy poczekać kilka dni. Sądzę, że tutaj wiele osób jest zaskoczonych rozwojem wydarzeń, więc znając już ponad ćwierć wieku Jacka, wiem, że z całą pewnością długo beczynny być nie będzie chciał. **S**

Temat Tygodnia



Katolik zna się na EKONOMII

Fot. Wikimedia Commons

Spółeczna nauka Kościoła to chyba **najbardziej niedoceniana** część katolickiego dziedzictwa. A jednocześnie jedna z najbardziej przydatnych we współczesnym świecie.

Rafał Woś

Istnieje w katolicyzmie pewien szczególny zbiór grzechów. Można je nawet nazwać „supergrzechami”. Jest ich niewiele. Raptem tylko cztery. Kościół nazywa je oficjalnie „grzechami wołającymi o pomstę do nieba”. Wśród tych przewin, które bezpośrednio i drastycznie naruszają ustanowiony przez Boga na ziemi międzyludzki porządek, znajduje się „wstrzymanie pracownikom wynagrodzenia”, a więc nic innego, jak – mówiąc już językiem zupełnie świeckim – łamanie podstawowych praw pracowników.

Lubię przywoływać ten grzech w rozmowach zarówno z katolikami, jak i niekatolikami. Ci pierwsi mają niestety tendencję do zapominania o społeczno-ekonomicznym przesłaniu chrześcijaństwa. Przejawia się to w nadmiernym skupieniu na tematach – mówiąc kolokwialnie – od pasa w dół. Na aborcji, seksualności czy ostatnio na sprawach genderowych. Nikt nie mówi, że są to kwestie, które da się z credo człowieka wierzącego wygumkować. Ale – tak z ręką na sercu – czy nie zbyt często przesłaniają one cały obrazek?

Bo czy nie jest tak, że katolikom wojującym na froncie ideologicznym nie starcza już potem sił i uwagi na tematy związane z pracą, płacą i w ogóle z uchwyceniem moralnego wymiaru ładu społeczno-ekonomicznego? W efekcie mamy często do czynienia z milczącym przyzwoleniem Kościoła (tak hierarchii, jak

i wiernych) na ekscesy realnego kapitalizmu. A czasem nawet ze współuczestnictwem w tych zjawiskach. Jak gdyby kwestie ekonomiczne dało się z ładu moralnego wyjąć i potraktować jako coś osobnego. Niestety, przypominanie, że to problem, zazwyczaj kończy się... zdziwieniem katolika. Jak u pewnego księdza na Warmii, którego po mszy spytałem, czemu nie wspomniał nawet słowem o obchodzonym dziś – a było to 1 maja – Wspomnieniu św. Józefa Robotnika, patrona ludzi pracy. Na co on – szczerze zdziwiony – odparł dobrodusznie: „A nie pomyślałem, że to może kogoś zainteresować...”.

Ale także niekatolicy – gdy mówić im takie rzeczy – reagują konfuzją. A jeśli traficie na antykatolika, to i irytacją. W ich światopoglądzie Kościół jest przecież instytucją, która oderwała się od rzeczywistości społecznej. A może nawet jeszcze gorzej – przez tradycyjny sojusz tronu i ołtarza (a dziś ołtarza i mamonę) katolicyzm bywa brany za filar kapitalistycznej maszyny wyzysku. Na pewno zaś nie za żywioł zdolny do zaoferowania sensownych odpowiedzi dla zwykłego człowieka czy pracownika początków XXI wieku.

Tymczasem takie odpowiedzi w katolicyzmie są. I nie chodzi tylko o to, że Jezus nazywany bywa „pierwszym rewolucjonistą społecznym”. I że wypędził kupców ze świątyni, a celnikowi Zacheuszowi z Jerycha (temu, który wszedł na drzewo, żeby popatrzeć na nowego proroka) kazał rozdać majątek. Nie trzeba >

szukać wcale aż tak dawno ani tak daleko. Bo przecież Kościół katolicki kwestię społeczną – i to już od 150 lat – traktuje śmiertelnie poważnie. A i w polskiej historii najnowszej znajdziemy wiele mocnych przykła-

spolitym. Co więcej, zepchnąwszy człowieka poniżej maszyny, kapitalizm zatracił wrażliwość na wszelkie podstawowe potrzeby i warunki życia ludzkiego. Zdawało mu się, że jak maszyna nie ulega znużeniu, a tylko

WŚRÓD „GRZECHÓW WOŁAJĄCYCH O POMSTĘ DO NIEBA” ZNAJDUJE SIĘ „WSTRZYMYWANIE PRACOWNIKOM WYNAGRODZENIA”, A WIĘC NIC INNEGO, JAK ŁAMANIE PODSTAWOWYCH PRAW PRACOWNICZYCH.

dów obalających tezę o rzekomym „wyniosłym dystansie” Kościoła wobec ekonomicznych wyzwań.

W Stanach Zjednoczonych ukazała się właśnie książka „Love&Social Justice. Reflections on Society”. To zbiór pism społecznych kardynała Stefana Wyszyńskiego. Polscy czytelnicy mają ją już od roku 2021 (u nas wyszła pod tytułem „Miłość i sprawiedliwość społeczna”). Nie była to zresztą jedyna praca poświęcona Prymasowi Tysiąclecia, która ukazała się z okazji jego beatyfikacji. Właśnie ten społeczny wymiar nauczania Wyszyńskiego był dla mnie największym odkryciem tamtego czasu. Bo, owszem – znałem wcześniej zarówno Wyszyńskiego-antykomunistę, jak i wojownika ludowego konserwatyzmu. Ale Wyszyński w roli jednego z najbardziej zagorzałych i dociekliwych krytyków rozbisurmanionego kapitalizmu? To było nowe i ożywcze. Ale prawdziwe.

Niech zresztą przemówi sam: „Martwa natura wychodzi z warsztatu pracy uszlachetniona, podczas gdy człowiek staje się gorszym i po-

prawom amortyzacji, podobnie i człowiek. Dlatego nakłada nań ciężary, których sam nie dźwiga” – pisał Wyszyński w pracy „Kościół a duch kapitalizmu”. Te pisma pochodzą sprzed jakichś stu lat. Ale przyszły prymas brzmi w nich niesamowicie współcześnie. Choćby wtedy, gdy pokazuje, że kapitalizm nigdy nie zadowala się władzą ekonomiczną. I nieuchronnie będzie chciał sięgnąć też po polityczną hegemonię. „Zyskawszy te dwie władze, finansjera rozpoczyna walkę z urządzeniami państwowymi, zwalcza ustawodawstwo społeczne i wszelkie reformy, mnożąc liczne grzechy wołające o pomstę do nieba. Oto skromna ich lista: obarczają lichwiarskim, nadmiernym oprocentowaniem usługi instytucji bankowych i kredytowych; wyzyskują zarówno robotników, jak i drobnych wytwórców i dostawców przez złe warunki pracy, niesprawiedliwą płacę i cenę; niesprawiedliwie oprocentowują albo wprost przywłaszczają sobie oszczędności, zwłaszcza drobne, przez sztuczne bankructwa, inflację, sztuczne wyższości i niższości, przedsiębiorstwa akcyjne itp.”.

Albo jeszcze taki fragment: „Cóż jest dziś bardziej ateistyczne – komunizm czy kapitalizm?” – pytał Wyszyński w „Głównych podstawach przebudowy ustroju społecznego”. I odpowiadał retorycznie: „Kogo wolicie w gumnach waszych – czy jawnego podpalacza, który trąbiąc na wszystkie strony świata, podkłada żagiew pod wasz dom, czy też skrytego, który o północy cicho i nieznacznie się skrada, by ojcowiznę waszą w popiół obrócić?”.

Ten Wyszyński nie spadł z księżyca. Przeciwnie – był dzieckiem swoich czasów i swojego Kościoła. Formowało go doświadczenie wielkiego kryzysu lat 30. z masowym bezrobociem i szerzeniem się wielu społecznych patologii, które niesie ze sobą brak pracy. Ale fundament, bez którego tej przenikliwej analizy kapitalizmu by nie było, stanowiła oczywiście społeczna nauka Kościoła katolickiego. Zapoczątkowana słynną encykliką „Rerum novarum” z roku 1891. Tamta encyklika (jedna z najgłośniejszych w historii) łączona jest oczywiście z papieżem Leonem XIII. Tak naprawdę merytorycznego wkładu do jej napisania dostarczył Giuseppe Toniolo. Notabene pierwszy zawodowy ekonomista w historii Kościoła ogłoszony błogosławionym (przez Benedykta XVI). To pod wpływem Toniolo Watykan – przerażony odpływem wiernych w kierunku „bezbożnego” socjalizmu – próbował godzić się z wyzwaniami społecznymi ery industrializacji. Popierał tworzenie związków zawodowych (były tylko nie „czerwonych”), więcej dni wolnych od pracy, wyższe i bardziej sprawiedliwe pensje oraz powszechny dostęp do kredytów. To wówczas powstała obowiązująca do dziś wykładnia złotego środka: katolikowi obcy powinien być zarówno otwarty liberalizm oparty na egoizmie i kierowaniu się wyłącznie własnym interesem, jak i centralizacja gospodarki i robienie z państwa nowego złotego cielca.

Tamta tradycja nie zasnęła przecież bynajmniej na bibliotecznych półkach Stolicy Apostolskiej. Do społecznej nauki Kościoła odwoływała się cała powojenna zachodnioeuropejska chadecja w Niemczech, we Włoszech czy we Francji. To do „Rerum novarum” nawiązał w 1991 roku papież Jan Paweł II, ogłaszając encyklikę „Centesimus annus”, czyli dosłownie „W setną rocznicę”. Razem z napisaną dekadę wcześniej (1981) „Laborem exercens” („Wykonując pracę”) obie te encykliki stanowią do dziś niełatwą do rozgryzienia tajemnicę. Dlaczego zostały w Polsce po roku 1989 – tak chętnie przecież powołującej się na autorytet Wojtyły – tak bardzo zignorowane? Dlaczego „wstrzymywanie wypłat pracownikom” nie stało się głównym przekazem polskiego Kościoła w trudnych latach transformacji lat 90. czy początków nowego wieku? Czemu prześladowanie pracowników było grzechem, który – w praktyce – woła o pomstę do nieba ciszej niż aborcja?

Na ten temat można dziś snuć domysły i robocze hipotezy. Może polski Kościół nie czuł się w sprawach pracowniczych zbyt mocny i uznawał, że to pole, na którym i tak nie pokona lewicy? (Jeśli tak sądził, to niestety bardzo się pomylił, bo polska lewica po roku 1989 nie bardzo się tymi tematami przejmowała). A może polscy katolicy (wliczając w to hierarchów czy aktywistów zwłaszcza z kręgów tzw. Kościoła fajnego i otwartego) sami zachłysnęli się wolnorynkową ortodoksją epoki neoliberalnej? Może zaś zdecydował brak fundamentalnej wspólnoty losu pomiędzy katolickimi księżmi a wiernymi, duchownymi żyjącymi na co dzień wewnątrz Kościoła, który zabezpiecza ich podstawowe potrzeby socjalno-bytowe, a ludźmi, którzy muszą boksować się z wszechmocą wolnorynkowego pracodawcy i waha-

niami kapitalistycznej koniunktury.

Oczywiście to nie jest tak, że nikt nie niósł w polskim Kościele tej społecznej tradycji. Dla Solidarności emblematem pozostanie oczywiście postać ks. Jerzego Popiełuszki, będącego jednocześnie przykładem bardzo ciekawej postawy politycznej. To znaczy aktywnego łączenia katolicko-patriotycznego etosu z instynktowną lewicowością: niezgodą na niesprawiedliwość, wyzysk ekonomiczny i odbieranie ludziom wolności i godności z powodu ich klasowej przynależności albo braku formalnej edukacji. To model doskonale znany w wielu miejscach świata – głównie w Ameryce Łacińskiej.

Ta tradycja też zresztą nie jest w Polsce obca. Już w XIX w. wikariusz z Kielecczyny Piotr Ściegienny głosił, że bzdurą jest twierdzenie, jakoby Chrystusowi nie chodziło o zapewnienie ludziom szczęścia ziemskiego. Ściegienny widział w takim stawianiu sprawy instrumentalizację chrześcijaństwa. Uczynienie z niej narzędzia

i dla innych. Organizował rolników, rzemieślników, „nieszczęśliwych oficjalistów” i żołnierzy wokół idei niepodległościowej połączonej z emancypacją ekonomiczną. Hierarchia kościelna go na przemian degradowała i przywracała, a zabory za spiskowanie postawili przed plutonem egzekucyjnym. W ostatniej chwili wyrok jednak zamieniono na katorgę. Ściegienny ją przetrwał i wrócił do kraju. Dożył swoich dni jako kapelan jednego z lubelskich szpitali. W okresie międzywojennym przy jego grobie na cmentarzu katolickim przy ulicy Lipowej w Lublinie kończyły się pochody pierwszomajowe organizacji robotniczych. Tacy księża jak Ściegienny to też była katolicka nauka społeczna. Tyle że w bardziej radykalnym wydaniu.

Gdzie nie spojrzeć, mamy więc wokół siebie ślady tej samej tradycji. Tradycji, która pokazuje, że katolicyzm ma wiele do powiedzenia w temacie radzenia sobie z wyzwaniami kapitalizmu. Te lekcje są wciąż

KATOLIKOWI OBCY POWINIEN BYĆ ZARÓWNO OTWARTY LIBERALIZM OPARTY NA EGOIZMIE I KIEROWANIU SIĘ WYŁĄCZNIE WŁASNYM INTERESEM, JAK I CENTRALIZACJA GOSPODARKI I ROBIENIE Z PAŃSTWA NOWEGO ZŁOTEGO CIELCA.

do utrzymywania przewagi bogatych nad biednymi (kapitału nad pracą). Potępiał więc indywidualizm (nazywał go „osobnictwem”) – uważał, że bilet do królestwa niebieskiego można zdobyć wyłącznie poprzez działania wspólnotowe z innymi

aktualne. Historia zaś ma to do siebie, że nigdy się nie kończy. A kolejne rozdziały będą dopisywane. To pewne. Warto o tym pamiętać. A tym, co nie wiedzą – albo po drodze zapomnieli – stale o tym skarbie przypominać. **S**



W III PIELGRZYMCE LUDZI PRACY NA JASNĄ GÓRĘ, KTÓRA ODBYŁA SIĘ 15 WRZEŚNIA 1985 ROKU, NIECAŁY ROK PO ZAMORDOWANIU KS. JERZEGO PRZEZ KOMUNISTYCZNYCH OPRAWCÓW, **WZIĘLI UDZIAŁ RODZICE MĘCZENNIKA.** TO STAŁO SIĘ TRADYCJĄ – DO KOŃCA TOWARZYSZYLI W MODLITWIE LUDZIOM SOLIDARNOŚCI.

Księżę Jerzy – CZUWAMY!

Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę od początku służyły obronie godności ludzi pracy i zawierzeniu ich najważniejszych spraw Bożej Opatrzności przez ręce Matki Boskiej Częstochowskiej. Od czterdziestu lat tradycja wrześniowych pielgrzymek jest **nieprzerwanie podtrzymywana** przez Solidarność.

| Agnieszka Żurek |

Pierwszą Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę zorganizował kapelan Solidarności ks. Jerzy Popiełuszko. Odbędzie się ona w ostatnią niedzielę września 1983 roku, w okresie stanu wojennego. Zgromadziła kilka tysięcy osób, głównie robotników. Mszy Świętej przewodniczył wówczas paulin ks. Szymon Stefanowicz, ks. Jerzy Popiełuszko odczytał modlitwę wiernych, a następnie poprowadził Drogę Krzyżową na Wałach Jasnogórskich.

„Sprawiedliwość czynić i o sprawiedliwość wołać”

„Tak trudno dziś zachować właściwą godność, kiedy człowiek jest poniewierany, kiedy staje się narzędziem pracy. Musimy być silni Tobą, Jezu Chryste, aby nie dać się uwieść tym, którzy chcą budować naszą Ojczyznę na tym, co ziemskie” – mówił wówczas przyszły męczennik. Ksiądz Jerzy był w tamtym okresie już stale szykanowany i śledzony, mimo to nie poddał się, nie opuścił robotników, nie sprzeniewierzył się wierze w Chrystusa ani idei niepodległościowej. Zależało mu na tym, aby powierzanie spraw świata pracy Matce Jasnogórskiej stało się polską tradycją, toteż osobiście pilnował,

żeby I Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę figurowała w kościelnych zapisach właśnie pod tą nazwą.

Przyszłemu błogosławionemu dane było uczestniczyć w zaledwie dwóch pielgrzymkach. To właśnie w Częstochowie podczas II Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę ks. Jerzy Osiński zaprosił go do parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy na 19 października 1984 roku. Jak się później okazało, była to ostatnia Msza odprawiona przez księdza Jerzego i ostatnie wygłoszone przez niego rozważania różańcowe, w których padły znamienne słowa: „Trudno mówić o sprawiedliwości tam, gdzie nie ma miejsca dla Boga i jego przykazań, gdzie słowo Bóg urzędowo jest eliminowane z życia narodu. Należy więc zdać sobie sprawę z niesprawiedliwości i krzywdy, jaką czyni się naszemu narodowi, w zdecydowanej większości chrześcijańskiemu, gdy urzędowo ateizuje się go za pieniądze wypracowane również i przez chrześcijan, gdy niszczy się w duszach dzieci i młodzieży te wartości chrześcijańskie, które wszczepiali im od kolebki rodzice, wartości, które zdawały wielokrotnie egzamin w tysiącletnich dziejach na-

szej historii. Sprawiedliwość czynić i o sprawiedliwość wołać mają oboje wszyscy bez wyjątku. Bo jak powiedział starożytny myśliciel: «Złe czasy, gdy sprawiedliwość nabiera wody w usta»”.

W III Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę, która odbyła się 15 września 1985 roku, niecały rok po zamordowaniu ks. Jerzego przez komunistycznych oprawców, wzięli udział rodzice męczennika. To stało się tradycją – do końca towarzyszyli w modlitwie ludziom Solidarności. W Pielgrzymkach Ludzi Pracy brał udział także ks. Kazimierz Jancarz, duszpasterz ludzi pracy z Nowej Huty i Mistrzejowic, kontynuator dzieła ks. Jerzego Popiełuszki, i wielu innych niezłomnych kapłanów, którzy ofiarnie towarzyszyli działaczom Solidarności – szczególnie tym represjonowanym, więzionym i pozbawianym zatrudnienia w wyniku szykan politycznych przez cały okres komunistycznego zniewolenia.

„Broń nas, Matko”

Co roku pielgrzymka ludzi pracy gromadziła kilkadziesiąt tysięcy ludzi, co roku dyskutowano tam o najważniejszych dla Polski sprawach i powierzano je wszystkie w modlitewnych intencjach. Tradycją pielgrzymek stały się także solidarnościowe sztandary z hasłami wolnościowymi, takimi jak: „Powstań, Polsko, zrzuć kajdany – Solidarność Region Śląsko-Dąbrowski”, „Królowo Polski, bądź z Polakami także w ZSRR – Solidarność Juszczyn”, „Kaszubi wierni Bogu i Maryi – Solidarność Rumia”, „Królowo Korony Polskiej, błogosław łódzkim robotnikom”, „Kłamstwo zniewala”, „Pod Twoją obronę uciekamy się”, „Broniłaś nas przed [potopem] szwedzkim, broń nas, Matko, przed sowieckim”, „Boże, chroń nas przed komunizmem”.

Po roku 1989 zmieniły się wyzwania świata pracy, co znalazło swoje odzwierciedlenie w poruszanych w czasie jasnogórskich pielgrzymek tematów, o jakich rozmawiali tam członkowie Solidarności. „Przyjeżdżamy jak co roku modlić się u stóp Jasnogórskiej Pani o dobrą pracę, o godną pracę, w ogóle o pracę, bo – jak widać – w naszym kraju z tym są problemy, i o mądrość dla rządzących, żeby widzieli pracowników, żeby nie traktowali pracownika jak przedmiotu, tylko jak podmiot” – mówił w 2014 roku Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. „Przed wszystkim będziemy się radować z tego, że mamy od 25 sierpnia patrona – błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszkę. [...] Dla nas jest to podwójna wartość mieć takiego patrona, który tak bronił robotników. Jest to też dla nas wielkie wyzwanie, żeby sprostać temu, co ks. Jerzy mówił 32 lata temu, dbając o polskiego pracownika” – dodawał.

Rok 2014 był pierwszym, kiedy Pielgrzymka Ludzi Pracy odbyła się już bez udziału Matki bł. ks. Jerzego, Marianny Popiełuszko, która rokrocznie towarzyszyła pielgrzymom na Jasnej Górze. „Bez – ale i nie. Tak, jak żegnałem Mamę na pogrzebie, powiedziałem: «Mamo, zawsze będziesz z nami, z Solidarnością», tak dzisiaj też będzie Ona w otoczeniu pięknych białych róż – mówił wówczas Piotr Duda. – I bł. ks. Jerzy też będzie z nami na ołtarzu, Jego

relikwie serca też będą dziś z nami po raz pierwszy, to jest dla nas coś wspaniałego, nobilitacja, ale także wielki testament bł. ks. Jerzego do zrealizowania” – podkreślił przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

Dwa lata później mówił: „Możemy powiedzieć o wymiernych efektach naszych działań. To kwestia związana ze zmianą ustawy o minimalnym wynagrodzeniu, o godzinowej stawce, która wejdzie w życie z dniem 1 stycz-

nia 2017 roku. To robimy dla tych ludzi, którzy sami nigdy by tego sobie nie wywalczyli, bo nie mają takiej możliwości. Właśnie na tym polega solidarność. Rozpoczęły się bardzo intensywne prace w Sejmie nad obniżeniem, a tak właściwie

przywróceniem wieku emerytalnego sprzed reformy, i to się dzieje, i na to tak długo czekaliśmy, ale byliśmy konsekwentni i co roku byliśmy tutaj, w Częstochowie, aby modlić się u Jasnogórskiej Pani o to, aby w tych wszystkich reformach na pierwszym miejscu był człowiek”.

My chcemy Boga

Szczególną Pielgrzymką Ludzi Pracy stała się ta odbywająca się w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Jej hasłem było zawołanie: „My chcemy Boga”. „Wolną, niepodległą ojczyznę Polacy nie tylko wywalczyli, ale wypracowali i wymodlili” – powiedział wówczas na Jasnej Górze metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga. „I ma zaufanie Solidarność, bo mówi prawdę, bo mówi wszystko, bo mówi wtedy, gdy mówić trzeba, a nie wtedy,

gdy mówienie daje jakiś społeczny interes, albo gdy jest wywołane czy zainspirowane przez jakieś konkretne ugrupowanie. Solidarność mówiła i mówi. Niech mówi zawsze, gdy ten głos ma padać – wobec rządzących, polityków, ludzi kultury i nauki, i samych pracowników, ludzi świata pracy” – podkreślił hierarcha.

„W tym roku obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości przez naszą ukochaną Ojczyznę i doskonale o tym wiemy, że wielki wkład w wolną Polskę mają ludzie pracy, bo to przecież w 1980 i 1988 roku ludzie pracy dopełnili to, że żyjemy dziś w wolnym i demokratycznym kraju” – zaznaczył Piotr Duda, przypominając zarazem że Solidarność wypełnia testament bł. ks. Jerzego Popiełuszki „poprzez codzienną, ciężką pracę na rzecz ludzi pracy i realizację niedokończonych Postulatów Sierpniowych”.

Jednym ze zrealizowanych postulatów Sierpnia stał się wywalczony przez Solidarność zakaz handlu w niedzielę. „Długo czekaliśmy na to, aby z tego miejsca, ze wzgórza Jasnogórskiej Pani, powiedzieć głośno – dziś mamy niehandlową niedzielę, niedzielę dla Boga i naszą” – wskazał Piotr Duda.

Najważniejsze dla ludzi pracy kwestie zostaną powierzone Czarnej Madonnie także i w tym roku, podczas 40. jubileuszowej pielgrzymki. „Jak zawsze w trzecią sobotę i niedzielę września spotkamy się w Częstochowie, aby modlić się u tronu Jasnogórskiej Pani, dziękując za opiekę i prosząc o wsparcie. Jak zawsze przybędziemy tam z naszymi sztandarami, manifestując swoje przywiązanie do wiary i Kościoła” – napisał w liście do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” przewodniczący Piotr Duda. Hasło tegorocznej 40. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę to: „Księżu Jerzy – jesteśmy tu, aby wypełnić Twój testament”. 



Trudno mówić o sprawiedliwości tam, gdzie nie ma miejsca dla Boga i jego przykazań, gdzie słowo Bóg urzędowo jest eliminowane z życia narodu.

BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO

Na pielgrzymce jesteśmy razem

Członkowie i sympatycy Solidarności mówią, że uczestnictwo w Pielgrzymce Ludzi Pracy to **wyjątkowe przeżycie**. Niektórzy z nich podzielili się z nami swoimi wspomnieniami z pobyków na Jasnej Górze.

Barbara Michałowska



Fot. Krzysztof Kucharski / arch. Regionu Cręstochowskiego „S”

Nie jestem w stanie nawet policzyć, która to będzie moja Pielgrzymka Ludzi Pracy. Nie byłem na wszystkich, ale na pewno uczestniczyłem w niej kilkadziesiąt

razy. Odbýwały się nieraz w deszczu, w chłódzie, w upale. Ale to w niczym nie zrażało pielgrzymów. Uważam, że raz do roku w trzeci weekend września wszyscy członkowie i sympatycy

Solidarności powinni być na Jasnej Górze, bo każdy ma za co dziękować i każdy ma o co prosić. To jest tak magiczne miejsce, skąd człowiek wraca umocniony, z naładowa-

nymi bateriami. Co roku jest nieco inaczej, ale co roku równie pięknie – mówi zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” Tadeusz Majchrowicz.

Wyjątkowy charakter

Organizatorem pielgrzymki co roku jest inny region Solidarności. Pątnicy mówią, że przygotowania do niej, jeśli samemu uczestniczy się w jej organizowaniu, to szczególne przeżycie.

– W regionie, który organizuje

pielgrzymkę, przez cały rok peregrynuje obraz Matki Bożej Robotników Solidarności, a także replika Krzyża Nowohuckiego. Kiedy kilka lat temu organizatorem był Region Podkarpacie, odbyło się ponad 100 wizyt z obrazem w różnych parafiach naszego regionu. Ta peregrinacja jest znakomitą przygotowaniem i pogłębieniem kultu ks. Jerzego. W każdym

z tych miejsc opowiadaliśmy o historii obrazu i nawiązywaliśmy do ks. Jerzego i do Pielgrzymki Ludzi Pracy – opowiada Tadeusz Majchrowicz. I dodaje: – Najbliższa memu sercu jest właśnie ta pielgrzymka, którą organizowaliśmy jako Region Podkarpacie. Stałem się wówczas być w każdy weekend na miejscu. Kursowałem więc tysiące kilometrów na trasie Gdańsk – Krosno. Pamiętam, że kiedy przekazałem obraz i krzyż przedstawicielom Regionów Rzeszowskiego i Ziemi Przemyskiej i koledzy poszli do samochodu, by ten obraz odwieźć do innej diecezji, to wówczas dopiero zeszło ze mnie to ogromne napięcie.

– Najbardziej pamięta się „swoją” pielgrzymkę – potwierdza Marek Bogusz, przewodniczący Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. – W 2017

roku, w którym my ją organizowaliśmy, przeprowadzano remont nagłośnienia w miejscu, gdzie odbywa się Droga Krzyżowa. My, jadąc na Jasną Górę, nie wiedzieliśmy o tym. Na miejscu musieliśmy więc improwizować. Nasz kolega szedł pierwszy i przez telefon informował nas, że jesteśmy już przy kolejnej stacji. Wtedy stojąc przy mikrofonie, kończyliśmy śpiewy, a zaczynaliśmy rozważania. Ale to się udało, ludzie tego chyba nawet nie zauważyli – opowiada.

W REGIONIE, KTÓRY ORGANIZUJE PIELGRZYMKĘ, PRZEZ CAŁY ROK PEREGRYNUJE OBRAZ MATKI BOŻEJ ROBOTNIKÓW SOLIDARNOŚCI, A TAKŻE REPLIKA KRZYŻA NOWOHUCKIEGO.

Dzięki temu, że co roku zmienia się organizator, każda pielgrzymka, choć ma podobny program, jest nieco inna. Podczas organizowanej przez Region Podbeskidzie Pielgrzymki w 2017 roku uroczystości urozmaicała na przykład obecność artystycznego zespołu ludowego Grojcowianie.

– Rozważania z udziałem tego zespołu były na tyle intensywne, że nikt nie przysypiał – mówi Marek Bogusz.

– Góralszczynę wprowadziliśmy także w trakcie Mszy św. – dodaje. Mówi też, że w tym samym roku ważnym wydarzeniem dla podbeskidzkiej Solidarności było poświęcenie dwóch sztandarów. – Świeciliśmy wówczas nowy sztandar regionu na Mszy sobotniej, a w niedzielę podczas uroczystości w Rajczy był z nami sztandar, który był jednym z ostatnich świę-

conych przed wprowadzeniem stanu wojennego sztandarów, poświęcony 13 grudnia 1981 roku – wspomina Marek Bogusz.

Miejsce dla Mamy

Co roku na Jasną Górę pielgrzymuje też najbliższa rodzina bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

– Pamiętam pielgrzymki jeszcze z udziałem Mamy ks. Jerzego. To były fantastyczne spotkania. Nie spotkałem w życiu mądrzejszej kobiety,

która w prostych słowach potrafiła ująć nawet najbardziej skomplikowany temat – mówi Tadeusz Majchrowicz.

Marianna Popiełuszko co roku jeździła na Jasną Górę wspólnie z pielgrzymami z Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”.

– Od kiedy pamiętam, Region Podlaski opiekował się najbliższą rodziną bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Tak jest po dziś dzień.

Nie ma już z nami Mamy

i Taty bł. ks. Jerzego, ale najbliższa rodzina, czyli bracia i siostra, uczestniczą w niej i zawsze z nami pielgrzymują do Częstochowy – mówi Józef Mozolewski, przewodniczący Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”.

– Nigdy nie słyszałem z ust rodziców bł. ks. Jerzego, że jest zimno czy ciężko. Mama zawsze przyjeżdżała w związanej w charakterystyczny sposób chustce na głowie, narzuconym grubym sweterku, z podręczną torbą, w której zawsze miała herbatę w butelce, coś do jedzenia. A jak wiozła swój słynny pieczony chleb, to już był dla nas rarytas. Pamiętam, jednego roku było mroźno, padał deszcz ze śniegiem, potwornie było zimno, skryliśmy się gdzieś pod dachem ze śp. Władysławem Popie-

łuszką i mówię: „Boże, jak zimno!”. A on na to: „Dzieciaku! Co ty narzekasz, a może będzie kiedyś gorzej. Trzeba się cieszyć z tego, co się ma” – wspomina przewodniczący Mozo-



Pamiętam pielgrzymki jeszcze z udziałem Mamy ks. Jerzego. To były fantastyczne spotkania. Nie spotkałem w życiu mądrzejszej kobiety, która w prostych słowach potrafiła ująć nawet najbardziej skomplikowany temat.

TADEUSZ MAJCHROWICZ

lewski. Mówi, że nieraz proponował rodzicom ks. Jerzego, że zawiezie ich na Jasną Górę samochodem osobowym. – Gdzie tam! „My tu wygodnie nie oczekujemy. To jest pielgrzymka, trzeba być razem z ludźmi. Trzeba się modlić, a nie w samochodzie ciepłutko jechać” – odpowiadali.

Podczas pierwszej pielgrzymki po śmierci Marianny Popiełuszko na miejscu, na którym zwykle siedziała, ustawiono jej portret i położono kwiaty. Od tej pory co roku na honorowym miejscu stoi krzesło z białymi różami na znak pamięci o Niej.

Razem wypełnijmy testament ks. Jerzego

Związkowcy, którzy pamiętają pielgrzymki z lat 80. i 90., zwracają uwagę na to, że wówczas w Pielgrzymce Ludzi Pracy uczestniczyły tłumy ludzi.

– Organizowałem wyjazdy na pielgrzymkę z naszego regionu. Wrażenie robiły na mnie spotkania w kościele, błogosławieństwo przed wyjazdem do Częstochowy. W tamtym czasie z Krosna i okolic jeździło prawie 30 autokarów. Tak duża liczba pątników robiła ogromne wrażenie – przekonuje Tadeusz Majchro-

wicz. – Wtedy dostać się na Wały Jasnogórskie przy takiej ilości ludzi i pocztów sztandarowych graniczyło z cudem – zaznacza.

– Ludzie przyjeżdżali całymi rodzinami. Wyjazd nie był tak dużym wydatkiem. Często dofinansowywano go z funduszu pracy. Na pewno było łatwiej – tłumaczy z kolei Jacek Strączyński, przewodniczący Zarządu Regionu Częstochowskiego NSZZ „Solidarność”.

Ewa Zydorek, sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, dodaje: – Coraz mniej ludzi przyjeżdża z nami na Jasną Górę. To przykre. Każda branża robi osobno swoją pielgrzymkę i dobrze. Ale jednak Pielgrzymka Ludzi Pracy, którą zapoczątkował ksiądz Jerzy Popiełuszko, jest Jego testamentem, który powinniśmy wypełniać. Mam wrażenie, że dziś nie zwracamy na to uwagi. Młodzi ludzie nie czują potrzeby, by pielgrzymować. Dla nich kult jest sprawą wewnętrzną. Nie czują potrzeby gremialnego uczestniczenia w niej, tak jak my, którzy przeżyliśmy lata osiemdziesiąte i mamy poczucie długu wobec Kościoła i wobec Pana Boga za to, co nam się udało – mówi.

Pielgrzymki Ludzi Pracy to także czas wyciszenia i osobistej modlitwy.

– Najbardziej lubię wieczorną Drogę Krzyżową. Odbywa się, gdy

jest już ciemno, czasem człowiek nawet nie słyszy dokładnie słów mówionych przez megafon. Droga Krzyżowa ma jednak niezwykłą atmosferę skupienia. To jest dla mnie zawsze duże wewnętrzne przeżycie – opowiada Ewa Zydorek.

– Bardzo podniosłym momentem na jednej z pielgrzymek było zawierzenie Matce Boskiej Częstochowskiej. Odczytywałem je. To było osobiste, bardzo emocjonalne przeżycie – wspomina Józef Mozolewski.

Ale spotkania ludzi pracy na Jasnej Górze to także czas radości w gronie przyjaciół.

– Lata temu nawet rywalizowaliśmy jako szefowie regionów, który z przewodniczących przywiezie do Częstochowy więcej autokarów. Pamiętam, jak jeszcze jako Region Białostocki rywalizowaliśmy z Regionem Lubelskim z Mieczysławem Szczygłą na czele. Niestety, przegraliśmy. Lublinian było więcej. Pamiętam, że namawiałem nawet ówczesnego przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego, żeby ufundował samochód w postaci malucha dla

tego regionu, który przywiezie największą liczbę pielgrzymów – śmieje się. Wspomina też: – Nigdy nie zapomnę przeżyć na parkingu. Wówczas po Apelu



Pielgrzymka Ludzi Pracy, którą zapoczątkował ksiądz Jerzy Popiełuszko, jest Jego testamentem, który powinniśmy wypełniać.

EWA ZYDOREK

Jasnogórskim nikt nie rozchodził się do miejsc noclegowych jak teraz. Kiedyś nikt nie wynajmował noclegów, spaliliśmy w autokarach. Całą noc paliliśmy na parkingach ogniska, śpiewaliśmy, graliśmy na gitarze. Ten pielgrzymkowy klimat pamiętam do dziś. **S**

Kraj

Niemcy W PANICE

Cokolwiek mówiłby niemiecki rząd, przedstawiony 1 września raport dotyczący strat wojennych, jakie poniosła Polska tylko wskutek niemieckiej agresji i wieloletniej okupacji, wywołał w gabinecie w Berlinie niemały popłoch. Przygotowywany od wielu lat **dokument jest gotowym uzasadnieniem pozwu** o reparacje wojenne. Jest skrupulatnym wyliczeniem, ile Niemcy powinny wypłacić Polsce zgodnie z obowiązującym prawem międzynarodowym. A jest to ponad półtora biliona dolarów.

| Wojciech Kulecki |



Prezentacja raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej, Warszawa, 1.09.2022 r.

Fot. Adam Chelstowski / FORUM

Rząd federalny przyjął do wiadomości publikację raportu o polskich stratach związanych z II wojną światową. Stanowisko rządu w sprawie żądań reparacyjnych, o którym tu wiele razy mówiliśmy, pozostaje bez zmian. Zdaniem rządu sprawa ta jest zamknięta – tak dzień po publikacji raportu dotyczącego strat wojennych poniesionych przez Polskę ze strony Niemiec w związku z II wojną światową reagował niemiecki rząd ustami swojego rzecznika Christofera Burgera. – Oczywiście odpowiedzialność, jaką Niemcy ponoszą za zbrodnie popełnione w czasie II wojny światowej, nigdy nie będzie sprawą zamkniętą. Mamy pod tym względem jasne stanowisko moralne i polityczne, i z tego punktu widzenia te sprawy nigdy nie będą zakończone. Na płaszczyźnie prawnej jest tak, że te kwestie są zamknięte.

Historia wielkiego oszustwa

W podobnym tonie dzień później wypowiadał się również kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Sprawa nie jest jednak tak oczywista, o czym uprzedzają w niemieckich i europejskich mediach

ustąpił, ale Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent na uchodźctwie i formalnie głowa Rzeczypospolitej, który insygnia prezydenckiej władzy przekazał dopiero po upadku komunizmu w 1989 roku, nigdy reparacji wojennych ze strony Niemiec się nie zrzekał. W imieniu Polski sprawę załatwiał Związek Radziecki, jednak była to deklaracja innego państwa. Kwestie rozliczeń po zakończeniu II wojny światowej raport dość precyzyjnie opisuje: „11 lutego 1945 r., po rokowaniach między szefami trzech rządów na konferencji w Jałcie, w sprawie odszkodowań w naturze od Niemiec w pkt. 4 zapisano, że co do określenia ogólnej sumy odszkodowań, a także jej podziału między kraje, które ucierpiały na skutek agresji niemieckiej, delegacje sowiecka i amerykańska uzgodniły, że ogólna suma odszkodowań powinna wynosić 20 mld dolarów oraz że 50% tej sumy przypadnie ZSRR. Polska miała otrzymać reparacje o wartości 15% części przypisanej ZSRR, a zatem powinna otrzymać w ramach reparacji 1,5 mld USD, co stanowiłoby znikomą rekompensatę w stosunku do wartości szkód po-

i innych aktywów na całym obszarze Polski, wliczając w to część terytorium Niemiec, która została włączona w skład państwa polskiego. Natomiast w art. 2 umowy wysokość udziału Polski w reparacjach dla ZSRR została określona na 15 proc. Od 16 sierpnia 1945 r. do 31 grudnia 1953 r. wartość reparacji od Niemiec dla ZSRR i Polski wyceniono na 3,0819 mld dolarów według cen z 1938 r., z czego Polsce przypadło 7,5 proc., czyli 231,1 mln dolarów amerykańskich. Kwota końcowa wartości reparacji, które faktycznie otrzymała Polska, rażąco odbiega od początkowych ustaleń aliantów w Jałcie i Poczdamie.

Polskie straty

Kwestia reparacji wojennych po zmianach ustrojowych wielokrotnie wracała w dyskusji publicznej. Nigdy jednak rząd nie był tak zdeterminowany, żeby doprowadzić temat do końca. Raporty, które powstawały wcześniej, choć starannie opracowywane, nie były na tyle pełnymi dokumentami, żeby posłużyć się nimi w ewentualnym pozwie o zapłaceniu za straty spowodowane atakiem w mrocznych czasach niemieckiej okupacji.

Tym razem jest inaczej. Trzytomowy dokument zawiera nie tylko precyzyjne wyliczenia bazujące na dokładnych badaniach prowadzonych tuż po wojnie i wiele lat później, wyliczeniach co do jednej ofiar niemieckich mordów (w dużej części dzięki skrupulatnej niemieckiej buchalterii) oraz wyjątkowo obszernej dokumentacji fotograficznej – także w niemałej części opierającej się na tym, co chcieli dokumentować Niemcy – pokazującej ofiary i egzekucje Polaków.

Wyliczenia przeprowadzono wyjątkowo starannie.

– Chodziło nam o to, żeby raport był nie do podważenia przed ewentualnym sądem międzynarodowym – mówi jeden z autorów opracowania. – Nie zaokrągla-

W CZASACH, DO KTÓRYCH W MEDIACH ODWOŁUJĄ SIĘ NIEMCY, NIEJASNA BYŁA NAWET SPRAWA POLSKIEGO RZĄDU.

historycy zajmujący się najczarniejszym okresem historii Niemiec. Również dla zajmujących się sporami międzynarodowymi prawników sprawa nie jest przesądzona, bo w czasach, do których w mediach odwołują się Niemcy, niejasna była nawet sprawa polskiego rządu. Wprawdzie rząd w Londynie dość szybko po wojnie

niesionych w wyniku wojny. Polskie roszczenia reparacyjne miały być zaspokojone za pośrednictwem ZSRR” – czytamy w raporcie. I dalej, że zgodnie z kolejną umową między Związkiem Sowieckim, Niemcami i polskim rządem sterowanym z Moskwy ZSRR zrzekł się na rzecz Polski wszelkich pretensji do mienia niemieckiego

liśmy, liczyliśmy jeden do jednego, na początku dokumentu precyzyjnie wyjaśniając, jaka metodologia została tu zastosowana.

Wyliczenia te prowadzą do często zaskakujących konkluzji. Oto o 800 tys. osób została zmniejszona liczba ofiar niemieckiej okupacji. Od lat 50. podręczniki do historii najnowszej mówiły o polskich stratach rzędu 6 milionów ludzi. Tym

razem raport precyzyjnie określa, że w grę wchodzi 5,2 mln (5 219 053) ofiar-Polaków. W wyliczeniu ofiar nie brano w tym wypadku pod uwagę osób o innej niż polska narodowość. To krok wyprzedzający w przypadku procesu przed międzynarodowym trybunałem, w czasie którego Niemcy mogliby podważyć słuszność wyliczeń.

Szczegółowo wyliczono też straty finansowe, jakie pociągnęła za sobą tak gigantyczna eksterminacja Polaków. Tu brano pod uwagę przede wszystkim pieniądze, jakie każdy uśmiercony wnosił do Skarbu Państwa i mógłby wносить dalej, gdyby nie to, że został przez Niemców zabity. To kwestia podatków, ale również średniego udziału każdego Polaka w narodowej gospodarce – to, ile wydawał, ile produkował i ile w związku z jego śmiercią straciło państwo.

W oparciu o PKB

Trudno wyliczyć było jednak to, jaka była wymierna strata związana ze śmiercią setek tysięcy studentów, którzy po studiach byłiby kolejnymi uczestnikami życia gospodarczego, wnosząc nie tylko swoją pracę, ale także poprawiając samą gospodarkę poprzez wynajdywanie innowacji, pro-

wadzenie badań, które mogły podnieść konkurencyjność Polski w Europie i świecie.

Jednym z podstaw wyliczeń było zastosowanie odpowiedniej metody waloryzacji.

„W toku prac nad Raportem rozważano zastosowanie następujących metod waloryzacji: Metoda waloryzacji dolarem USA zakłada, że straty w wartości dolara w 1939 r. dziś winny być

wynagrodzone w dolarach. Metoda waloryzacji złotem zakłada, że straty o wartości odpowiadającej współczesnej wartości grama złota winny być wynagrodzone równowartością grama złota” – piszą autorzy raportu. „Waloryzacja kosztem utrzymania dobra i usługi służące utrzymaniu się winny być wynagrodzone w wartości

współczesną wartością produkcji przypadającą dzisiaj na obywatela Polski.

Metoda waloryzacji PKB nominalnym zakłada, że straty np. 50 proc. wartości produkcji w Polsce w 1939 r. winny być wynagrodzone dzisiaj 50 proc. wartości produkcji Polski”.

To też będzie miało ogromne znaczenie przy ewentualnym procesie o wypłacenie reparacji.

Możliwe scenariusze

Jeżeli pozew zostanie przez rząd złożony, należy liczyć się z najsilniejszą w wolnej Polsce ingerencją Niemiec w wewnętrzną politykę nad Wisłą. Tylko ostatni rok pokazał, że Niemcy starają się płacić reparacje – miliony euro popłynęły z Berlina do Namibii, niegdyś niemieckiej kolonii w Afryce. We wrześniu Niemcy zapłacili ostatnią ratę reparacji wojennych Francji – były to reparacje jeszcze za I wojnę światową. A w połowie tego roku Berlin wpłacił kilkumilionowe zadośćuczynienie żyjącym jeszcze żołnierzom Armii Czerwonej. W tym kontekście odmowa wypłat reparacyjnych Polsce będzie

RAPORT PRECYZYJNIE OKREŚLA, ŻE W GRĘ WCHODZI 5,2 MLN (5 219 053) OFIAR- -POLAKÓW.

JEŻELI POZEW ZOSTANIE PRZEZ RZĄD ZŁOŻONY, NALEŻY LICZYĆ SIĘ Z NAJSILNIEJSZĄ W WOLNEJ POLSCE INGERENCJĄ NIEMIEC W WEWNĘTRZNĄ POLITYKĘ NAD WISŁĄ.

odpowiadającej dzisiejszemu koszykowi spożycia. Waloryzacja wynagrodzeniem zakłada, że utracone dochody w 1939 r. winny być wynagrodzone dochodami w dzisiejszej wysokości. Waloryzacja PKB per capita zakłada, że straty w 1939 r. w wartości produkcji przypadającej na jednego obywatela Polski winny być wynagrodzone

(i tak zostanie odczytana) decyzją wyłącznie polityczną.

Chyba że rząd niełoży pozwu albo złożony już – wycofa. Ale to może się wydarzyć jedynie wówczas, gdy za sterami państwa znów zasiądzie Donald Tusk – jawnie deklarujący się jako przeciwnik polskich starań o reparacje wojenne. **S**



Waldemar Biniecki

Rabunek polskich dzieci

Felieton ten po rozbudowaniu i uszczegółowieniu ukazał się w „Kurierze Polskim” w Milwaukee i za jego pośrednictwem trafił do amerykańskich czytelników w języku angielskim. Sprawa niemieckich reparacji dla Polski musi trafić do światowej opinii publicznej, a relacje o niemieckich zbrodniach muszą być publikowane w języku angielskim i trafiać do światowych elit. Niemiecki, nazistowski plan uprowadzania i germanizowania dzieci, uznanych przez pseudonaukowe założenia niemieckiej eugeniki za „wartościowe rasowo”, realizowany był praktycznie w sposób zinstytucjonalizowany na okupowanych w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę terytoriach Polski, ZSRR, Czech oraz innych krajów. Rabunek dzieci był częścią szerszego założenia przesiedleńczo-germanizacyjnego Generalnego Planu Wschodniego. Historycy oceniają jednak, że proces ten największe nasilenie przyjął właśnie w okupowanej Polsce. Według raportu o niemieckich reparacjach dla Polski wynika, że w rezultacie tej akcji zostało skradzionych i poddanych germanizacji ok. 200 tys. polskich dzieci. Za tą akcją stał sam Reichsführer-SS Heinrich Himmler. Podległe mu SS za wszelką cenę starało się zwiększyć niemiecką populację. Służyła temu organizacja Lebensborn (niem. Źródło życia). Lebensborn prowadził także proces adopcji przez pary niemieckie dzieci porwanych z terenów okupowanych przez III Rzeszę, w tym przede wszystkim z Polski, które zostały zakwalifikowane jako „wartościowe rasowo”. W marcu 1947 roku władze komunistycznej Polski powołały urząd Pełnomocnika Rządu Polskiego do Rewindykacji Dzieci, którego pełnomocnikiem był polski

prawnik Roman Hrabar. Po wojnie udało się odnaleźć i sprowadzić do kraju tylko 30 tys. porwanych polskich dzieci. Do dziś w Niemczech żyją dziesiątki tysięcy osób kompletnie nieświadomych, że w dzieciństwie zostali porwani z Polski. Dzieci uprowadzane były przemocą, często z użyciem podstępów i w wyniku zamordowania rodziców. Kierowano je do specjalnych ośrodków i wydziałów odpowiednich instytucji lub do eufemistycznie nazwanych przez nazistowską propagandę wiosek dziecięcych (niem. Kinderdörfer) – w istocie były to obozy selekcji rasowej (tzw. selekcji wartościującej) dla dzieci (niem. Kindererziehungslager), gdzie niszczone oryginalne metryki urodzenia, zastępując je nowymi, zmieniano nazwiska dzieci na niemieckie i dokonywano wstępnej germanizacji. Z obozów germanizacyjnych dzieci przekazywane były rodzinom niemieckim. Dzieci uznane za „małowartościowe” odsyłano do obozu koncentracyjnego w Auschwitzu w celu eksterminacji lub do osiedlenia w Generalnym Gubernatorstwie. Jednym z najbardziej znanych przypadków rabunku i germanizacji polskich dzieci jest historia Alojzego Twardckiego. Rabunek dzieci został uznany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze za zbrodnię ludobójstwa. Konwencja ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 roku w art. 2e zalicza do ludobójstwa przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy. Konferencja UNESCO z 1948 roku, która odbyła się w Trogen w Szwajcarii, uznała proceder rabunku i eksterminacji dzieci za zbrodnię przeciwko ludzkości. **S**

Słuszne, i co dalej?

Domaganie się reparacji wojennych od Niemiec jest uzasadnione, a ich uzyskanie byłoby dla Polski nie tylko korzystne materialnie, lecz także, rzecz jasna, **słuszne moralnie**. W całej sprawie nie sposób jednak uciec od pytań ani zbyć faktu ich zadawania oskarżeniami o sprzyjanie Niemcom czy brak miłości do ojczyzny.

Agnieszka Żurek



Fot. Artia Husejnow / FORUM

Otwarcie wystawy #BezPrzedawNIEnia
na placu Piłsudskiego, Warszawa, 2.09.2022 r.

#BezPrzedawNIEnia to wystawa i kampania o polskich stratach wojennych, które są częścią obchodów 83. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Kwestia, która wysuwa się na pierwszy plan w dyskusji o reparacjach, to wybór momentu ogłoszenia planu ich uzyskania.

Rok kampanii wyborczej

I choć przedstawiciele opozycji wykorzystują każdą okazję do ataku na rząd, trudno jednak odmówić słuszności poruszanych przez nich argumentom, że dyskusja ta została podjęta nieprzypadkowo właśnie w roku kampanii wyborczej i będzie ona miała znaczenie głównie na polskim rynku wewnętrznym.

Poruszając temat reparacji wojennych i podając astronomiczną sumę, jaką Polakom powinni zapłacić Niemcy, PiS może upiec kilka pieczeni na jednym ogniu – odwrócić uwagę od szalejącej inflacji, skierować gniew Polaków w stronę dawnych oprawców i obecnych kolonizatorów, obudzić w narodzie dumę i słuszny gniew, zjednoczyć nas wokół wspólnej i słusznej idei, a zarazem osłabić opozycję, ujawniając jej proniemieckie sympatie. Nie każdy jednak, kto w tej sprawie zadaje pytania, sprzyja Niemcom. Przeciwnie – wątpliwości

pojawiają się w trosce o Polskę, o powagę kraju, o jego przyszłość i skuteczność podejmowanych działań.

Co do skuteczności prowadzenia polityki historycznej przez Prawo i Sprawiedliwość można mieć sporo zastrzeżeń. A bez poważnej, mądrej i przede wszystkim konsekwentnej budowy wizerunku polskiego państwa na arenie międzynarodowej trudno o powodzenie śmiałych przedsięwzięć, zwłaszcza tych mających konkretny – i niebagatelny – wymiar finansowy. O ile pierwsze lata rządów PiS dawały spore nadzieje na realizację słynnego postulatu o „wstaniu Polski z kolan”, o tyle w kolejnych polityka historyczna toczyła się już raczej siłą inercji bądź pasją działań oddolnych, nie zaś impetem nadawanym przez – dysponujących przecież licznymi i potężnymi narzędziami – rządzących. Za przykład może tu posłużyć słynna ustawa o IPN przewidująca penalizację antypolskich kłamstw pojawiających się w przestrzeni publicznej. Rząd z impetem ją ogłosił, a następnie szybko wycofał się z niej pod presją środowisk żydowskich.

Tymczasem bez twardej i śmiałej, a przede wszystkim konsekwentnej i odpornej na presję polityki historycznej nie może być mowy o uzyskaniu skutecznego poparcia międzynarodowego dla podejmowanych przez Polskę inicjatyw – nawet jeśli dotyczą one tego, co nam się słusznie należy. Nie sposób nie wspomnieć przy tej okazji o zaniedbaniach w dziedzinie kultury – określanej jako polityczny „soft power”, a w istocie mającej kluczowe znaczenie dla kształtowania świadomości i tym samym poparcia dla określonych inicjatyw i idei. Do znudzenia można przypominać o tym, że rządy Prawa i Sprawiedliwości okazały się dla wielu twórców niepodległościowych dużym rozczarowaniem, a polską świadomość narodową nadal kształtują idee kosmopolityczne bądź przasne rozrywki.

Śmiałe posunięcia w polityce międzynarodowej wymagają nie tylko konsekwencji, ale i budowania sojuszy. Dobrze, że premier i inni przedstawiciele rządu tłumaczą na łamach zagranicznej prasy problem reparacji wojennych od Niemiec. Byłoby jednak zapewne lepiej i skuteczniej, gdyby ofensywie medialnej towarzyszyła międzynarodowa ofensywa dyplomatyczna. Wypracowanie wspólnego stanowiska z krajami naszego regionu pokrzywdzonymi przez Niemcy oraz

uzyskanie wsparcia politycznego od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (mających okazję zadośćuczynić w ten sposób choćby częściowo za pozostawienie Polski po drugiej wojnie światowej w sowieckiej strefie wpływów), miałyby z pewnością większą siłę rażenia niż samotne występowanie przeciwko potężnemu i niezbyt przychylnemu nam sąsiadowi. Dążenia Polski do uzyskania reparacji wojennych mogłaby poprzeć politycznie także Ukraina, która dogłębnie rozumie skutki imperializmu rosyjsko-niemieckiego i ma obecnie poparcie niemal całego wolnego świata. Trudno o lepszy moment do budowania przez Polskę sojuszy i stawianie warunków ewentualnym koalicjantom. Upoważnia nas do tego choćby skala polskiego zaangażowania w sojusz amerykańsko-brytyjski i pomoc Ukrainie. Kiedy mamy stawiać warunki, jeśli nie teraz? Wydaje się jednak, że rząd Prawa i Sprawiedliwości nie wykorzystuje tych okazji, jakby nie chcąc narazić się na oskarżenia o brak bezinteresowności. Tymczasem bezinteresowność w polityce nie istnieje, i jeśli rzeczywiście przeprowadzenie operacji, która ma na celu uzyskanie sprawiedliwości dla polskich obywateli, ma być czymś więcej niż propagandową zagrywką, trzeba poszukać dla niej sojuszników.

Racja a prawo

Kolejna dyskusyjna kwestia, która pojawia się w związku z reparacjami, to aspekty prawne całego zagadnienia, tak chętnie podnoszone przez opozycję. Jeśli z jakichś powodów przestały być one przeszkodą, trzeba w przejrzysty sposób poinformować o tym opinię publiczną. Bez jasnego wyводу na ten temat będziemy nadal poruszać się w sferze emocji i „racji moralnych”. Jak rozwiązać problem zrzeczenia się przez Polskę reparacji od Niemiec w 1953 roku, przy jednoczesnym zachowaniu uznania III RP za prawnego kontynuatora PRL? Z pewnością istnieją sposoby przeprowadzenia takiej operacji, zwłaszcza że argumenty o tym, że państwo komunistyczne stworzone po II wojnie światowej nie było suwerenne, są zasadne. Jednak tezy w dziedzinie prawnej powinny zostać przez Prawo i Sprawiedliwość przygotowane już dawno, a po konferencji prezentującej wysokość kwoty, jakiej będziemy domagać się od Niemców, powinny być one już tylko powtarzane do znudzenia we wszystkich rządowych mediach.

„Oświadczenie z 1953 roku jest sporne, bo dwie strony mają trochę inną ocenę prawną tego aktu. Są bowiem pytania, czy zrzeczenie dotyczyło wszystkich roszczeń, czy można było zrzec się roszczeń indywidualnych, bo wydaje się, że nie było to możliwe. Współczesne orzecznictwo jest już zupełnie inne niż to z lat 90. Co prawda ogólna zasada prawa międzynarodowego mówi, że nie sędzi się państw przed obcymi sądami. Widać jednak zmianę podejścia do praw człowieka, także w kontekście immunitetów poszczególnych

państw” – oceniła w rozmowie z PAP mec. Monika Brzozowska. Jak widać, ścieżka prawna do uzyskania reparacji wojennych nie musi być zamknięta, ale w sferze publicznej powinno zostać to jasno i spójnie zakomunikowane przez przedstawicieli rządu.

Można by półzartem stwierdzić, że wyjściem z sytuacji byłoby zatrudnienie do uzyskania reparacji dla Polski którejś ze słynących ze skuteczności żydowskich kancelarii prawnych, gdyby nie fakt, że rząd... już coś takiego rozważa. Nie chodzi tu o zamówienie ekspertyzy prawnej, ale o podzielenie się ewentualnym odszkodowaniem z Izraelem. „Jeżeliby państwo Izrael było zainteresowane jakimś udziałem w tym przedsięwzięciu, udziałem oczywiście z odpowiednimi skutkami finansowymi w dalszym etapie, to my jesteśmy na tego rodzaju działania, tego rodzaju rozmowy – bo najpierw trzeba o tym rozmawiać – otwarci. Myśmy nie tylko przygotować raport – który jest dokumentem otwartym i na pewno będzie jeszcze uzupełniany – ale myśmy podjęli także decyzję odnoszącą się do działań: zwrócenia się do Niemiec o podjęcie rokowań w sprawie tych reparacji. I to jest decyzja, którą będziemy realizować” – stwierdził Jarosław Kaczyński.

Bezinteresowność w polityce nie istnieje, i jeśli rzeczywiście przeprowadzenie operacji, która ma na celu uzyskanie sprawiedliwości dla polskich obywateli, ma być czymś więcej niż propagandową zagrywką, **trzeba poszukać dla niej sojuszników.**

Izrael rzeczywiście

potrafił skutecznie wywalczyć reparacje wojenne od Niemiec, mimo że formalnie nie istniał w czasie, kiedy trwała II wojna światowa. Jak podaje PAP: „Na mocy umowy z 1952 roku RFN przekazał Izraelowi 3 bln marek niemieckich w formie dostaw kontynuowanych przez kolejnych 14 lat. 450 mln marek z kolei otrzymał Światowy Kongres Żydów. W sumie do 1965 roku Niemcy wypłaciły państwu żydowskiemu

mu w formie reparacji równowartość 4,5 mld USD”. Trudno zatem przypuszczać, że Niemcy chciały wypłacić Izraelowi reparacje ponownie.

Widać zatem, że rząd, choć z pewnością w sferze polityki historycznej obrał słuszny i odważny kierunek, powinien dopracować jak najszybciej wszelkie szczegóły realizacyjne. Od samego przypominania Niemcom, że są odpowiedzialni za zbrodnie wojenne wobec obywateli Rzeczypospolitej, Polakom nie będzie się żyło lepiej. **S**



Tadeusz Płużański

„Każda kropla krwi niewinnie przelanej...”

14 września 1949 r. na podwórzu katowni przy ul. Montelupich (w rogu między murem a więzienną piekarnią) wykonano egzekucję „strzałem katyńskim”.

Ostatnie chwile ks. Władysława Gurgacza – bo o nim mówimy – zrekonstruował na podstawie rozmów z innymi więzionymi ks. Stanisław Szymański: „Trzech więźniów szło na stracenie. Ubrani byli tylko w bieliznę. Pierwszy szedł o. Gurgacz, za nim Balicki i Szajna. Starszy celi położonej na wprost korytarza zarządził modlitwę za idących na śmierć. Zaśpiewano głośno «Pod Twoją obronę». Strażnik kazał im milczeć, lecz oni śpiewali dalej. Wsłuchany w słowa pieśni szedł o. Gurgacz razem z dwoma przyjaciółmi na śmierć. [...] Przybyli na miejsce kaźni położone pod murem więziennym. Zawiązano im oczy. Prokurator, naczelnik więzienia i lekarz stanęli obok skazańców. [...] Gdy zamilkły tony pieśni, więźniowie w celach wyraźnie słyszeli cztery strzały. Dlaczego cztery? Wyrok wykonywał strażnik więzienny. Strzelał on z rewolweru wprost w potylicę. Pierwszy jednak strzał przeznaczony dla Gurgacza nie był celny. Zranił go tylko. Drugi strzał był przeznaczony dla Balickiego, a trzeci dla Szajny. Obydwa były celne. Teraz oddziałowy oddał strzał czwarty do słaniającego się po ziemi Gurgacza. Tym razem nie chybił. To, co się działo przy egzekucji i co opisałem, zawdzięczamy dr. Ernestowi von Bepke (właśc. Ernestowi Boepple), odsiadującemu karę za zbrodnie popełnione podczas okupacji w Oświęcimiu. Przy egzekucji był obecny, ponieważ kazano mu ciała zabitych włożyć do worka i zanieść do piwnicy”.

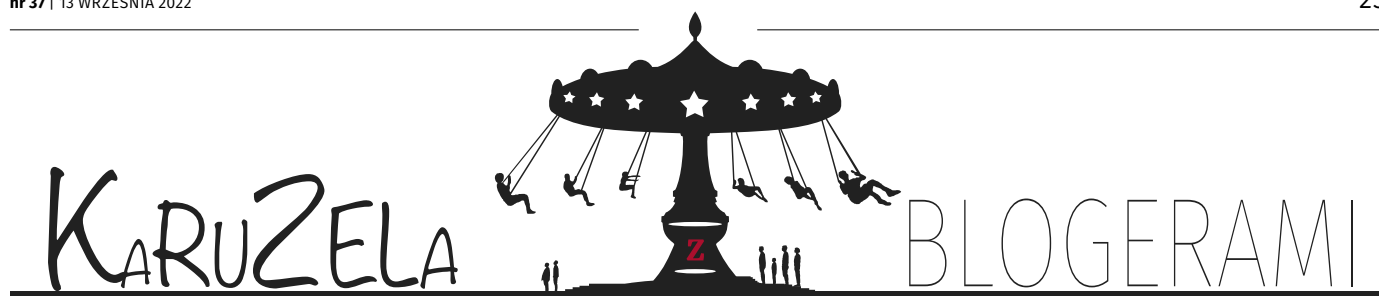
Ksiądz Władysław Gurgacz, jezuita, jako kapelan wspierał duchowo młodych chłopaków z antykomunistycznego oddziału „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców.

Przed krakowskim sądem prokurator Henryk Ligęza podkreślał, że „celem większego sfanatyzowania członków «Żandarmerii» osk. ks. Gurgacz odprawiał Msze św. Przedstawiając tendencyjnie stosunki panujące w Państwie Polskim i ich perspektywę rozwoju, osk. ks. Gurgacz wpajał w członków «Żandarmerii» nienawiść do obecnego ustroju i wolę do obalenia go”.

Wyroki śmierci wydano 14 sierpnia 1949 r. Bierut nie skorzystał z prawa łaski, o którą zresztą ks. Gurgacz nie prosił. Proces „bandy Gurgacza” stał się pretekstem do nagonki na Kościół katolicki.

Według relacji zebranych przez biografkę zakonnik, Danutę Suchorowską, ks. Gurgacz miał w ostatnim słowie powiedzieć: „[...] ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zadecydowały bagnoty NKWD. Na śmierć pójść chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? ... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

Ksiądz Władysław Gurgacz został potajemnie zakopany na cmentarzu Rakowickim. Jego szczątki w październiku 2018 r. odnalazł IPN. **S**



JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

CZY MUSIMY WZOROWAĆ SIĘ NA NIEMCACH? SĄ LEPSZE ROZWIĄZANIA

W 2021 roku media obiegała informacja dotycząca planów rządu ws. wsparcia twórców poszkodowanych w czasie pandemii. Teraz o tzw. ustawie reprograficznej znów robi się głośno.

Jak wieść niesie, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego do końca roku planuje wprowadzić ustawę o artystach zawodowych, która ma zagwarantować twórcom dopłaty do ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych. Resort kultury szacuje, że przychody z tego tytułu wyniosą 565 mln zł rocznie, a 49 proc. zebranych środków wspomógłby fundusz dla artystów. Chociaż sama idea wydaje się słuszna i zasługuje na realizację, to jednak zdaniem wielu ekspertów proponowane rozwiązanie może nie sprostać wymaganiom współczesności, a to za sprawą nawet kilku czynników.

Oplata reprograficzna narodziła się w Niemczech w latach 60. XX wieku jako sposób na wynagrodzenie ekonomicznych strat twórcom. W końcu konsumenci mogli powielać na osobisty użytek książki, płyty CD czy DVD, a w rezultacie nie kupować kolejnych

egzemplarzy. Oplata nakładana na producentów, oczywiście później przerzucana na klientów, co prawda nieco podnosiła ceny urządzeń, ale w jakimś stopniu rekompensowała całą sytuację twórcom. Niemieckie prawo reprograficzne szybko rozpowszechniło się w całej Europie, trafiło również do naszego kraju.

Oplata reprograficzna od dawna obowiązuje w Polsce, a jej maksymalna stawka wynosi 3 proc. ceny sprzedaży nośnika. Według nowych przepisów zakres wahałby się od 1 do 4 proc. ceny brutto i rozszerzył się na nowe urządzenia, m.in. komputery, tablety czy czytniki e-booków. Trudno jednak nie zauważyć, że takie rozwiązanie różni się z obecnym modelem dystrybucji mediów. Gdy produkty kultury były uzależnione od fizycznych nośników, podatek miał rację bytu, ale przecież w XXI wieku korzystamy głównie z Internetu, różnych platform streamingowych czy aplikacji na smartfony.

Ponadto rządowe rozwiązanie prawdopodobnie jest sprzeczne z przepisami unijnymi, które ściśle definiują, na co mogą być prze-

znaczane środki z opłaty reprograficznej. Otóż zgodnie z prawem podatek ma służyć wyłącznie rekompensacie powstałej z tytułu kopiowania utworów na prywatny użytek. Innymi słowy, finansowanie programów społecznych nie mieści się w tych ramach. Czy zatem pozostajemy bez alternatywy? W żadnym razie. Świat nie kończy się na Niemczech i wcale nie musimy bazować na ich pomysłach, zwłaszcza jeśli te są już archaiczne i niekoniecznie się sprawdzają.

Jak wskazuje dr hab. Rafał Sikorski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ekspert od prawa własności intelektualnej, dużo lepsze rozwiązanie zastosowała np. Finlandia, która stworzyła specjalny fundusz wsparcia artystów zasilany wprost z budżetu państwa. Co ciekawe, po jego wprowadzeniu środki dla twórców wzrosły w porównaniu do tego, co zapewniała tradycyjna opłata reprograficzna. W Polsce również dobrze taki fundusz mogłaby zasilać powszechna opłata audiowizu- alna, wolna od skomplikowanych procedur, bo pobierana chociażby z PIT-em. 


Gospodarka

Europejskie SAMOBÓJSTWO energetyczne

Unia Europejska przyjęła agendę Europejskiego Zielonego Ładu, nakreślając plan redukcji emisji dwutlenku węgla i zwiększonych inwestycji w odnawialne źródła energii. Tymczasem według danych US Energy Information Administration (Agencja Informacji Energetycznej USA) turbiny wiatrowe na całym świecie średnio wytwarzają od 25 do 50 proc. energii ze swojej mocy zainstalowanej. Panele słoneczne od 10 do 35 proc. z mocy zainstalowanej. Na tym polega **istota zawodności** energetyki wiatrowej i słonecznej, która prowadzi do chaosu.

| Teresa Wójcik |

W Europie ostatnie zmiany w energetyce rozpoczęły się od agendy środowiskowej, deklarującej pełną dekarbonizację wytwarzania energii elektrycznej. Obecnie te zmiany przekształcają się w coraz poważniejszy kryzys energetyczny. Do antyrynkowego programu dekarbonizacji dołączyły skutki pandemii COVID-19, a następnie wojna Rosji przeciwko Ukrainie.

Większość krajów należących do UE pospieszenie zaangażowała się w wycofanie paliw kopalnych z koszyka energetycznego i do przyspieszenia maksymalnej produkcji energii odnawialnej. Zwolennicy agendy klimatycznej obiecywali, że dzięki ogromnym inwestycjom w OZE europejska energetyka będzie niebawem zasilana wyłącznie przez niemal darmową odnawialną energię. Bardzo taną dla każdego Europejczyka. Obecnie okazuje się, że to energetyczne gruszki na wierzbie. Od jesieni ubiegłego roku rosnący popyt na energię elektryczną i zmniejszająca się podaż tej energii napędzają kryzys energetyczny. Ostateczny cel klimatycz-

ny – dekarbonizacja – okazuje się wyzwaniem, które może zrujnować całą Europę.

Chaos na rynkach energetycznych UE

Większość sił politycznych oraz najważniejsze organizacje międzynarodowe wiele lat temu w protokole konferencji w Kioto (1997 r.) postanowiły, że świat zastąpi energię konwencjonalną i paliwa kopalne energią odnawialną. Założenie okazało się z gruntu błędne, choć nikt oficjalnie nie ośmiela się tego powiedzieć wprost. Szczególnie w Unii Europejskiej, gdzie trwa niemal rewolucyjna rozbudowa mocy OZE. Czołowi politycy i liczni eksperci zapewniają, że tylko energetyka wiatrowa i solarna zapewnią jednocześnie taną energię i bezpieczeństwo energetyczne. Obecnie z poprawką, że eldorado energetyczne osiągniemy w nieco dłuższej perspektywie, choć Komisja Europejska zapowiada przyspiesze-

nie programu OZE, aby osiągnąć zero emisji gazów cieplarnianych do 2050 r. Jednocześnie wciąż okazuje się, że niezbędna jest energetyka konwencjonalna, dla której zabrakło surowców paliwowych. Pod presją faktów uznano, że tymczasowo konieczny jest częściowy powrót do elektrowni na gaz ziemny, a nawet na węgiel. Europejskim systemom energetycznym trzeba zapewnić elastyczność niezbędną do zbilansowania nieciągłej energii odnawialnej. Politycy przemilczą fakt, że to konieczność nie tylko na najbliższe kilka lat, ale nawet na kilkadziesiąt. Przy tym potencjał elektrowni gazowych i węglowych musi być tym większy, im będzie większa zainstalowana moc energetyki odnawialnej. Sieci energetyczne muszą mieć stałe napięcie. >



Jednak Bruksela nie ma żadnego racjonalnego programu dla połączenia tych sprzecznych nurtów w energetyce. Pod presją faktów przyjęto jedynie, że kraje członkowskie przez najbliższy czas będą korzystać z gazu jako przejściowo „zielonego” surowca w wytwarzaniu energii. KE nie policzyła kosztów

w gaz obecnie to wielka improwizacja dla większości państw UE.

W następnych latach trzeba będzie systematycznie sprowadzać ogromne wolumeny gazu z kierunków innych niż rosyjski. Jest konieczna budowa nowych importowych wpływających terminali LNG (SFRU). Program budowy jest wyjątkowo

nych spanikowanych „konsekwencjami dla klimatu”. Tym większe, że w Niemczech wspomniane dwa pierwsze terminale będą budowane z ominięciem dotychczasowych procedur konsultacji i uzgodnień społecznych, co parlament niemiecki przewidział w specjalnej ustawie. Przeciwnicy budowy nowych terminali ostrzegają, że import LNG na długo utrwali zależność Europy od gazu ziemnego. „Co gorsza, będzie to gaz ze Stanów Zjednoczonych” – obawiają się niektóre lewackie środowiska. Jak podaje agencja Rystad Energy, niektórzy eksperci uważają, że amerykański gaz będzie stopniowo coraz tańszy. Jednak tani gaz może zniechęcić do prac nad technologią magazynowania energii elektrycznej. Kolejny zarzut lewacki: „LNG jest bardzo szkodliwy, bo zagrazi realizacji globalnego celu ekologicznego”. Wreszcie: LNG będzie pochodzić z USA i „dostarczać będzie pieniądze dla imperialnej polityki Waszyngtonu”.

Rzeczywiście, jest niemal pewne, że większość skroplonego

gazu, który Europa planuje importować dzięki nowym terminalom, będzie pochodzić ze Stanów Zjednoczonych. Wzdłuż wybrzeża Zatoki Meksykańskiej trwa pospieszna rozbudowa kilkunastu potężnych

terminali eksportowych. Dzięki nim amerykański LNG zajmie w Europie miejsce rosyjskiego gazu. Rosja uruchamia więc swoje możliwości, wymyślone i stosowane jeszcze przez rosyjskich komunistów. Po pierwsze trzeba pewne grupy obywateli USA

WIĘKSZOŚĆ PAŃSTW UE POSPIESZNIE ZAANGAŻOWAŁA SIĘ W WYCOFANIE PALIW KOPALNYCH Z KOSZYKA ENERGETYCZNEGO I PRZYSPIESZENIE PRODUKCJI ENERGII ODNAWIALNEJ.

jednoczesnego prowadzenia podwójnej energetyki – odnawialnej oraz gazowej i węglowej. A jeśli policzyła, to nie ujawnia wyniku. Nie określiła też, jak długo gaz będzie uważany za „zielony”. Milcząco akceptuje elektrownie węglowe, przy czym węgiel, podobnie jak gaz, ma pochodzić z eksportu. Co do własnego węgla nie wiadomo, czy wydobycie będzie oficjalnie dozwolone, choć przy wydobyciu węgla kopalnie nie emitują CO₂.

Rosja zakręca kurek od gazu

„Zielony” gaz miał być dostarczany z Rosji. Taka była milcząca, ale oczywista zgoda KE. Jednak trwająca od 24 lutego br. wojna Rosji przeciwko Ukrainie zaowocowała minimalizacją dostaw rosyjskiego gazu do Europy. Można nawet mówić o zakręceniu przez Moskwę kurka gazowego dla UE, powiedzmy, za wyjątkiem Węgier. Nadchodzący sezon jesienno-zimowy może być bardzo ciężki dla energetyki w krajach Unii i dla ich milionów obywateli. Bo zaopatrzenie

przyspieszony, w Niemczech dwa pierwsze terminale mają być gotowe pod koniec 2022 r. Program dla całej UE to seria około 20 SFRU. Według norweskiej agencji Rystad Energy w ciągu najbliższego roku we Włoszech, w Grecji, Niemczech, we Francji, w Holandii, Chorwacji, Estonii, Finlandii, na Łotwie, w Słowenii i Wielkiej Brytanii planowane jest zbudowanie co najmniej po jednym wpływającym terminalu LNG. Agencja na tej liście nie umieściła Polski.

Obrońcy klimatu przeciw nowym terminalom LNG

Zapowiedź wywołała histeryczne sprzeciwy organizacji ekologicz-

KATASTROFĄ ENERGETYCZNĄ BYŁO MASOWE ZAMYKANIE ELEKTROWNI WĘGLOWYCH W UE.

odpowiednio pobudzić do protestów przeciwko budowie terminali eksportowych. Zręcznie postrząsnąć generalną szkodliwością gazu skroplonego, który do tego pochodzi z bardzo szkodliwej eksploatacji złóż gazu łupkowego. Eksploatacja ta, czyli szczelinowanie hydrauliczne, ma powodować „ekstremalne zmiany pogody związane ze spalaniem paliw kopalnych”. John Sterman, klimatolog z Massachusetts Institute of Technology (MIT), podkreśla: „Budowa tej ogromnej infrastruktury LNG zablokuje świat w ciągłym poleganiu na paliwach kopalnych i ciągłym niszczeniu klimatu w nadchodzących dziesięcioleciach”.

Sterman ubolewa, że narody europejskie, „które od lat są liderami w przechodzeniu na czystą energię, chcą zbudować ponad 20 pływających terminali LNG, aby zrekompensować sobie utratę rosyjskiego gazu ziemnego”. Klimatolodzy uważają, że środki przeznaczone na nowe europejskie terminale pływające to w najbliższych dwóch latach koszt ponad 6 mld dolarów. Tę kwotę rządy europejskie powinny przeznaczyć na budowę kolejnych morskich farm wiatrowych, ulepszanie technologii OZE oraz finansowanie oszczędności energii. Klimatolodzy zwracają uwagę, że budowa nowych najnowocześniejszych morskich farm wiatrowych i słonecznych będzie trwać dłużej niż pływających terminali LNG. Dlatego „w ciągu tych kilkunastu lat bardziej racjonalne będzie ponowne porozumienie z Moskwą i sprowa-

dzanie gazu rosyjskiego. Tak długo, jak długo nie zostaną zrealizowane wielkie inwestycje offshore i wielkie farmy solarne. Dzięki temu nie utrwali się obecność gazu na rynku europejskim, a wielkie koncerny, aby utrzymać się na rynku, będą musiały inwestować w OZE, a nie nadal w energetykę gazową” – podkreśla Sterman.

W EUROPIE JEST BRAK INSTRUMENTÓW BILANSOWANIA ENERGII ELEKTRYCZNEJ, PONIEWAŻ NIEDOINWESTOWANE SĄ PALIWA KOPALNE I ENERGETYKA KONWENCJONALNA.

Według Global Energy Monitor Niemcy planują zakup pięciu jednostek regazyfikacyjnych i magazynujących. Za mniej więcej trzy mld euro. Niepokój klimatologów i organizacji ekologicznych budzą zwłaszcza pilne projekty niemieckie dotyczące pływających terminali. Zapowiadane jest oprotestowanie wspomnianej ustawy o zawieszeniu obowiązkowych konsultacji i ocen środowiskowych przy budowie gazoportów. Greig Aitken, analityk Global Energy Monitor, skrytykował polską zapowiedź budowy pływającego terminala w pobliżu Gdańska. Umowy, rzekomo już podpisane z Amerykanami, mają zapewnić dostarczanie do Polski LNG znacznie dłużej niż do 2030 r. Zdaniem Aitkena utrudni to UE osiągnięcie do 2030 r. celu, jakim jest zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 55 proc.

Konflikt w Niemczech

Środowiska niemieckiej energetyki bronią swojego programu budowy terminali pływających. „To całkowicie oczywiste – stwierdził Sascha Müller-Kraenner, dyrektor generalny Environmental Action Germany – że nowe przepisy prawa zostały opracowane w ścisłym dialogu z branżą gazową. W wyjątkowej obecnej sytuacji, gdy chodzi o bezpieczeństwo energetyczne Niemiec, uzasadnione jest przyspieszenie realizacji programu pływających terminali”.

Susanne Ungrad, rzeczniczka niemieckiego Ministerstwa Gospodarki i Energii, zauważyła, że w USA w technologii odwiertów zaawansowane są rozwiązania bardzo obniżające emisję metanu. Takich rozwiązań nie ma w rosyjskim przemyśle wydobywczym.

W przeddzień szczytu klimatycznego COP27 w Egipcie

Międzyrządowy Zespół ONZ ds. Zmian Klimatu (IPCC) ostrzegł w najnowszej części szóstego raportu, że właśnie korzystanie z energetyki węglowej i gazowej spowoduje w najbliższym czasie globalne ocieplenie powyżej 1,5 stopnia Celsjusza. W tej sytuacji „to przygnębiające, że Europa, która dotychczas była siedzibą tak wielu inicjatyw i działań oraz odważnych celów w ograniczaniu emisji, zmierza obecnie do ponownej rozbudowy energetyki paliw kopalnych” – ocenił Kim Cobb, klimatolog z Brown University. Ta rozbudowa to „nowe terminale LNG. W Stanach Zjednoczonych kończy się realizacja trzech nowych terminali eksportowych. Budowa czterech jest rozpoczę-

ta. W fazie planowania znajduje się jedenaście terminali” – zauważa Ira Joseph, wieloletni analityk ds. energii na giełdzie londyńskiej.

Amerykański eksport LNG prawdopodobnie wzrośnie o 10 mln ton w przyszłym roku – twierdzą analitycy Rystad Energy. W ten sposób gaz skroplony staje się poważną konkurencją dla OZE. Pływające terminale LNG mają być jedynie krótkoterminowym rozwiązaniem na czas, zanim zostaną zbudowane liczne najnowocześniejsze morskie farmy wiatrowe. Ale ekolodzy twierdzą, że jest mało prawdopodobne, aby jednostki budowane z przeznaczeniem na kilkadziesiąt lat eksploatacji zostały złomowane do 2030 r. Dlatego byłoby pożądanym na COP27 w listopadzie wprowadzić inicjatywę zakazów dla budowania terminali

LNG. Szczególnie w Europie. Tym bardziej że niektóre z terminali pływających – szczególnie w Niemczech, Grecji i Chorwacji – mają być rozbudowane w terminale lądowe, w obiekty zaplanowane na 30-40 lat eksploatacji. A to podważa cel ONZ – pełną eliminację paliw kopalnych do 2050 r. na całym świecie.

Raport Fox News – krytycznie o zielonej energii

Jako replikę wobec trzeciej części szóstego raportu IPCC można traktować raport Fox News z czerwca 2022 r., omawiający krytycznie program zielonej energii dla Europy. Jednym z wniosków raportu jest ocena radykalnej polityki klimatycznej UE jako przyczyny gwałtowne-

go wzrostu cen energii w regionie i „niebezpiecznego kryzysu energetycznego w Europie”. Raport Fox News stwierdza, że w lipcu było to 993 dolarów za megawatogodzinę (MWh). Dla porównania średnia cena energii elektrycznej w USA osiągnęła w czerwcu tego roku 129 dolarów za MWh, jak wynika z danych federalnych.

Przewodnicząca KE Ursula von der Leyen za rekordowe podwyżki cen obciąża rosyjską inwazję na Ukrainę, która wstrząsnęła światowymi rynkami energetycznymi.

KLIMATOŁODZY ZWRACAJĄ UWAGĘ, ŻE BUDOWA NOWYCH NAJNOWOCZĘŚNIEJSZYCH MORSKICH FARM WIATROWYCH I SŁONECZNYCH BĘDZIE TRWAĆ DŁUŻEJ NIŻ PŁYWAJĄCYCH TERMINALI LNG.

Dodaje, że ta sytuacja wymaga, aby UE szybciej przechodziła na OZE. Tyle że ceny energii elektrycznej w Europie osiągały kolejne podwyżki już w 2021 r., na kilka miesięcy przed inwazją. Analiza Reutersa opublikowana w grudniu 2021 r. wykazała, że głównym czynnikiem gwałtownego wzrostu cen energii była znacznie niższa, niż oczekiwano, produkcja energii wiatrowej. Farmy wiatrowe, także morskie, były nieczynne znacznie dłużej niż zwykle w okresie listopad-grudzień oraz w lutym z powodu dłuższej flauty (pogoda bezwietrzna, prędkość wiatru 0° w skali Beauforta). Dlatego to Rosja stała się największym dostawcą gazu i węgla do Europy w czasie inwazji na Ukrainę.

Michael Shellenberger, ekspert ds. energii i założyciel grupy Environmental Progress, powiedział w ubiegłym tygodniu dla Fox News: „Komisja Europejska otwarcie domaga się kontynuacji rozwiązań, które spowodowały kryzys. Chce zbudować więcej farm, które dostarczają niestabilną i zawodną energię. To [...] irracjonalne, autodestrukcyjne, a ostatnio nihilistyczne działania. Występujące niestety także na poziomie masowym”.

– W Europie brak instrumen-

tów bilansowania energii, ponieważ niedoinwestowane są paliwa kopalne – uważa Fabian Rønningen, starszy analityk rynków energii w Rystad Energy. – Samobójstwem energetycznym było masowe zamykanie elektrowni węglowych w UE – podkreśla Rønningen. – Dopóki nie

ma realistycznych rozwiązań dla magazynowania energii, Europa musi korzystać z energetyki węglowej i gazowej i budować bloki jądrowe – dodaje. Rønningen nie spodziewa się racjonowania energii na dużą skalę ani też niekontrolowanych przerw w dostawie prądu w okresie zimowym. Jest oczywiste, że energia będzie bardzo droga. Według danych US Energy Information Administration (Agencja Informacji Energetycznej USA) turbiny wiatrowe na całym świecie średnio wytwarzają od 25 do 50 proc. energii ze swojej mocy zainstalowanej. Panele słoneczne od 10 do 35 proc. z mocy zainstalowanej. Na tym polega istota zawodności energetyki wiatrowej i słonecznej. **S**



Tomasz P. Terlikowski

Orwell by się nie powstydził

Gdyby chciał napisać współczesną, lekko zabarwioną religijnie wersję orwellowskiego „Roku 1984”, to bohater książki jest podany na tacy. Patriarcha Cyryl jest bowiem znakomitym potencjalnym bohaterem takiej książki.

Dlaczego? Bo tak się składa, że prezentuje on znakomicie myślenie i odczuwanie odwrócone. Czarne nazywa białym, a białe czarnym, zło opisuje jako dobro, a dobro jako zło. A wszystko po to, by bronić chwały wielkiej Rosji i jeszcze większego Władimira Putina. Ostatnie kazania znakomicie to pokazują.

I tak w minionym tygodniu mogliśmy usłyszeć, że Rosja ma szczególną rolę do odegrania we współczesnej historii. Jej celem jest uniemożliwienie ostatecznego rozmycia granic między dobrem a złem. „Z politycznego słownika zniknęło pojęcie grzechu, ponieważ w miejscu różnicy między dobrem a złem pojawiło się ukierunkowanie na wybór wyłącznie człowieka: człowiek sam określa, co jest dobre, a co złe. A kiedy większość tzw. cywilizowanego świata podchwyciła tę ideę, nasz kraj, tak jak to było i w przeszłości, w dawnych czasach, zachowuje zdolność do przeciwstawienia się tej straszliwej pokusie” – mówił patriarcha Cyryl. Siła współczesnej Rosji – zaznaczył Cyryl – jest w stanie przeciwstawić się wielu siłom współczesności, także tym, które obecnie walczą z Bogiem. I dlatego – mówił patriarcha Cyryl – trzeba życzyć sobie, żeby

Moskwa zachowała „wolność pozostawiania wyspą wolności we współczesnym świecie”.

Kilka dni wcześniej podczas liturgii w soborze Matki Bożej Dońskiej Cyryl uzupełniał swoje przemyślenia, twierdząc, że Bóg nie zostawi Rosji, bo po jej stronie jest prawda. – Wierzymy, że Pan będzie z nami, bo po naszej stronie jest prawda. Ktoś może zdziwić się i zapytać: dlaczego tak? Odpowiedź jest prosta: dlatego że staramy się żyć według prawdy Bożej, według Boskich praw, według przykazań; a jeśli nawet po ludzku, ze słabości je naruszamy, to nie odwracamy się od tych przykazań jako podstawowej zasady ludzkiego życia – mówił patriarcha. Cyryl zaznaczył także, że obecnie trzeba się szczególnie modlić za Rosję, o pomoc Bożą dla niej, toczy się bowiem „wojna dobra z kosmicznym złem”. Rosja zaś jest oczywiście siłą dobra. „Jesteśmy jednymi z nielicznych, którzy nazywają zło złem, a dobro dobrem, którzy nie dają możliwości mieszania tych pojęć licznym i silnym siłom propagandowym” – mówił Cyryl.

Takiego języka i takiego zafałszowania to nawet Orwell nie wymyślił. Cyryl i jego rok 2022 to by dopiero była sakralna antyutopia, tyle że ona realizuje się na naszych oczach. I to jest naprawdę przerażające, bo w ten sposób chrześcijaństwo z religii miłości i miłosierdzia przekształcone zostaje w religię kłamstwa, propagandy, udawania. Jeśli ktoś odgrywa obecnie rolę Antychrysta, to jest to właśnie patriarcha Cyryl. **S**

Zagranica

CHINY

Gwałty, kastracje, sterylizacje



Fot. Adobe Stock

Istnienie obozów koncentracyjnych w Chinach **jest faktem** – krzyczy ze wstępu najnowszy raport Organizacji Narodów Zjednoczonych poświęcony Państwu Środka. Podobnie na porządku dziennym są gwałty i kary cielesne – do okaleczania włącznie. Konkluzja raportu wstrząsnęła międzynarodową opinią publiczną: „jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że Chiny dokonują licznych zbrodni przeciwko ludzkości”. Kolejnym krokiem – choć nie wydarzy się on prędko, jeżeli wydarzy się w ogóle – może być wysłanie do Chin międzynarodowej ekspedycji wojskowej pod banderą ONZ, czyli tzw. błękitnych hełmów.

| Wojciech Kulecki |

O uległości Organizacji Narodów Zjednoczonych wobec Chin mówiono już od dawna. Widać ją było w czasie pandemii COVID-19,

kiedy ONZ-owska Światowa Organizacja Zdrowia zgadzała się na ograniczenie możliwości kontroli chińskich laboratoriów w Wuhan. Widać

też było, kiedy Amerykanie skarżyli się Światowej Organizacji Handlu na łamanie międzynarodowego prawa handlowego przez Pekin na długo

przed wojną handlową między tymi dwoma krajami.

Ujgurzy skreśleni z listy narodów

Tym razem jednak sytuacja jest dużo poważniejsza. ONZ dopomina się o prawa muzułmańskich Ujgurów, których Pekin już od ponad dwóch dekad uważa za społeczność gorszej kategorii oraz... aktywnych terrorystów, którzy w każdej chwili mogą planować zamach w jednej z chińskich aglomeracji. I nie szkodzi, że Ujgurzy nigdy nie dali się złapać na jakiegokolwiek działalności okołoterrorystycznej ani nawet na kontakcie z takimi organizacjami; są inni i nie przystają do promowanej od czasów rewolucji kulturalnej wizji chińskiego człowieka.

Dokument ws. zbrodni w Sinciangu został opublikowany na zaledwie kilka godzin przed ustąpieniem z urzędu wysokiej komisarz ONZ ds. praw człowieka Michelle Bachelet. Jej następca będzie musiał zalecenia raportu wprowadzić w życie albo przynajmniej bardzo się o to postarać. Pekin nie będzie tu szedł komisji na rękę – raport, zanim jeszcze przebrzmiała konferencja Michelle Bachelet, został określony jako „farsa” oraz „kolejny przykład kampanii mającej na celu oczernienie Chin”.

Śledztwo wysokiego komisarza narodów zjednoczonych ds. praw człowieka trwało niemal pięć lat. I choć Pekin wywierał ogromną presję, aby Organizacja nie publikowała raportu, który poza opisami zbrodni wzywa władze chińskie do niezwłocznego uwolnienia przetrzymywanych w obozach ludzi, a także apeluje do społeczności międzynarodowej o pilną reakcję, Bachelet nie ustąpiła, ujawniając nie tylko skalę łamania przez Państwo Środka praw człowieka, lecz także przypadki zbrodni przeciwko ludzkości.

Jednak z raportu niezadowoleni są również Ujgurzy, którzy uważają, że

ONZ, publikując go, wciąż robi zdecydowanie za mało. Samo wezwanie społeczności międzynarodowej do reakcji jest niewystarczające, bo największy producent świata jest w stanie zablokować każdy protest w obronie mniejszości etnicznej w Chinach. Zdaniem rzecznika Światowego Kongresu Ujgurów konieczne jest powołanie przez ONZ specjalnej międzynarodowej komisji śledczej ds. zbrodni przeciwko ludzkości. Szczególnie że dowodów jest niemało. Ze zdjęć satelitarnych uzyskanych przez Australian Strategic Policy Institute w 2020 roku wynikało, że od 2017 roku w regionie Sinciang

mnichom chińscy żołnierze obcinali kciuki i palce wskazujące tylko po to, żeby ci nie mogli odmawiać swoich buddyjskich różańców.

Dalajlama, duchowy przywódca Tybetu, od dnia ataku Pekinu na jego kraj ukrywa się w Indiach i pielgrzymuje po całym świecie, ucząc buddyzmu i prosząc – bezskutecznie – władze największych państw świata o wsparcie. Stał się jednak dla Pekinu na tyle groźnym przeciwnikiem, że odrzucająca wszelkie religie (również tybetański buddyzm zakładający reinkarnację) Komunistyczna Partia Chin wezwała go do ponownego odrodzenia

Z RAPORTU NIEZADOWOLENI SĄ UJGURZY, KTÓRZY UWAŻAJĄ, ŻE ONZ, PUBLIKUJĄC GO, WCIAŻ ROBI ZDECYDOWANIE ZA MAŁO.

powstało aż 380 ośrodków – od obozów reedukacyjnych o najniższym poziomie bezpieczeństwa po ufortyfikowane więzienia. Badacz ASPI Nathan Ruser podkreślił, że pomimo twierdzeń chińskich urzędników w 2019 i 2020 roku poczyniono wiele inwestycji w budowę nowych ośrodków. ASPI opublikowało wtedy specjalną mapę, na której widać było, gdzie dokładnie powstawały obozy. Chińscy urzędnicy jednak przekonywali, że większość przetrzymywanych wcześniej osób została uwolniona.

Mniejszości na czarnej liście

Komunistyczne Chiny słyną z okrutnego traktowania mniejszości etnicznych znajdujących się – wskutek wojen toczących się od 1949 roku – w granicach kontynentalnych Chin. Jedną z najokrutniej jeszcze do niedawna traktowanych mniejszości byli Tybetańczycy, których buddyjskim

się w ciele przypominającym obecne oraz w granicach administracyjnych „niepodzielnych Chin”. Dalajlama nie skomentował tego kuriozalnego wezwania, choć niedługo później zapowiedział, że odrodzi się prawdopodobnie jako dziewczynka.

Ujgurzy są drugą, po Tybetańczykach, nacją skazaną przez Chiny na wymarcie. Mordy, wykorzystywanie, przymusowa sterylizacja i kastracja zmierzają w prostej linii do wyeliminowania całego narodu.

Jak na razie tylko jedno państwo i jeden przywódca wystąpili przeciwko Chinom – również z powodu łamania przez to państwo praw człowieka. To były Stany Zjednoczone za czasów Donalda Trumpa, który wywołał wojnę handlową między Państwem Środka a Ameryką. Wojnę zakończoną przez administrację jego następcy Joe Bidena. 

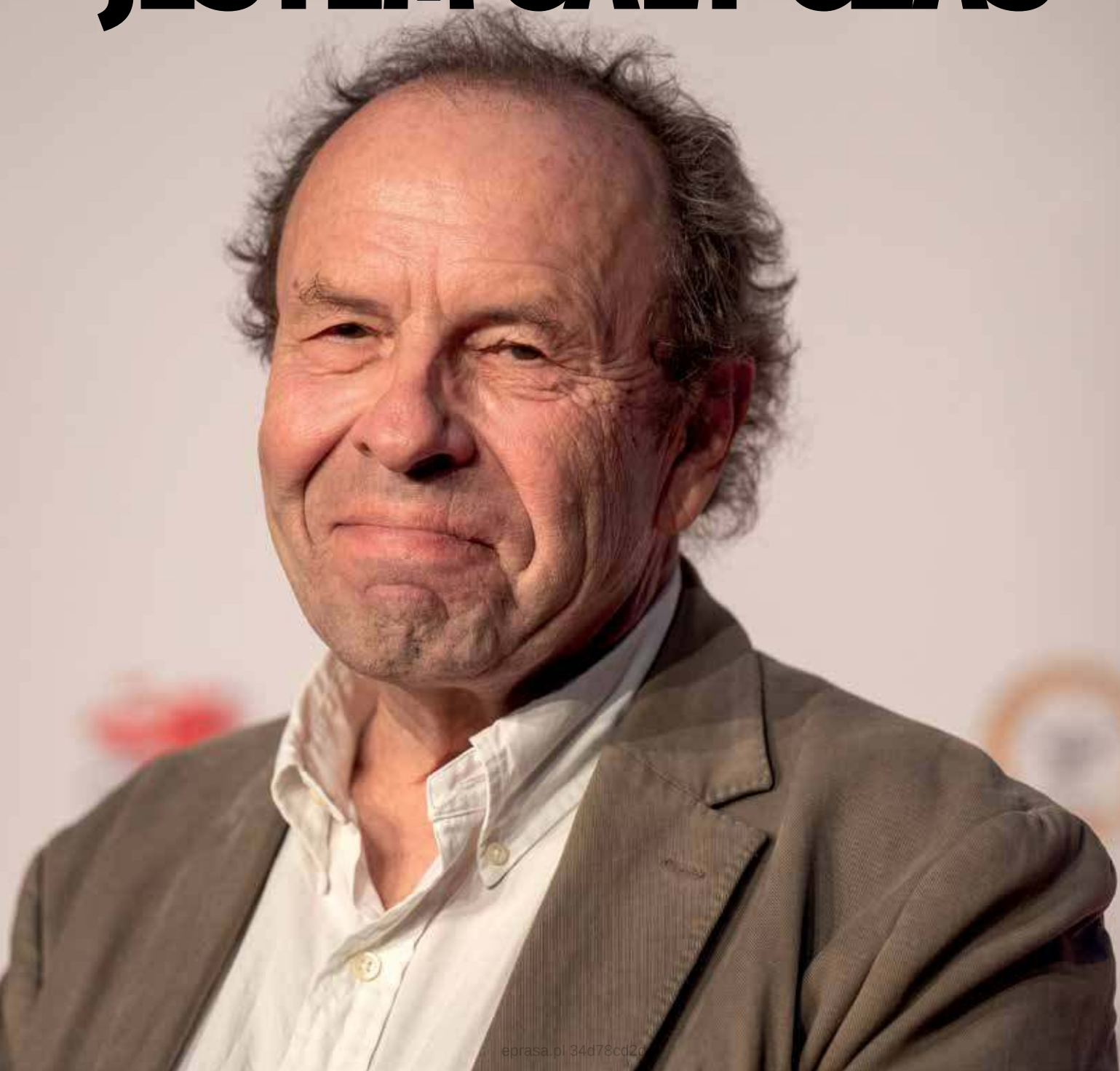
KULTURA

Czytaj też:

Gdzie leży prawda?

38

JESTEM CAŁY CZAS



Michał Lorenc skomponował muzykę do filmu „**Orlęta. Grodno '39**” w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza. Produkcję możemy oglądać w kinach od 9 września 2022 roku. „Tygodnik Solidarność” objął patronat nad tym filmem.

w procesie twórczym

– Są filmy, do których nie podjąłem się napisania muzyki, a są takie, do których się podjąłem i nie sprostąłem zadaniu. Wiele rzeczy w moim życiu zawodowym to zbieg okoliczności i wypadkowa różnych zdarzeń – mówi **Michał Lorenc**, kompozytor muzyki filmowej, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jesteś autorem muzyki do filmu „Orlęta. Grodno '39”. Czym inspirowałeś się przy tworzeniu ścieżki dźwiękowej?

– Jak zwykle w takich sytuacjach starałem się poszerzyć wiedzę na temat zagadnień poruszanych w filmie. Interesuje mnie to, w jaki sposób temat zostanie przedstawiony w produkcji filmowej. Zacząłem interesować się Grodnem. Czytałem w internecie wszystkie artykuły z nim związane. Niestety literatura dotycząca Grodna jest bardzo uboga. I dokumentacja nie należała do najlepszych prac. A jeżeli mówimy o inspiracji, to jest nią przede wszystkim kino militarne. Mam na myśli „Most na rzece Kwai” czy „Szeregowca Ryana”, którego oglądałem kilka dni temu.

– „Szeregowiec Ryan” dobrze się zestarzał?

– Bardzo dobrze się zestrzała, czyli w ogóle się nie zestarzała (śmiech). Wielkie filmy wojenne robione przez studia amerykańskie nie starzeją się tak jak nasi „Czterej pancerni i pies” czy „Stawka większa niż życie”.

– Nie chciałeś porzucić muzyki filmowej na rzecz bardziej komercyjnych inicjatyw artystycznych?

– Były takie myśli. To jest pokusa, tylko człowiek niespecjalnie przebiera w tych propozycjach. Są filmy, do których nie podjąłem się napisania muzyki, a są takie, do których się podjąłem i nie

sprostąłem zadaniu. Wiele rzeczy w moim życiu zawodowym to zbieg okoliczności i wypadkowa różnych zdarzeń.

– Czujesz oddech konkurencji na placach ze strony innych kompozytorów muzyki filmowej?

– Nie mam takiego problemu i nie zastanawiam się nad tym. Z wielką przyjemnością oglądam niektóre filmy polskie z fantastyczną muzyką. To jest bardzo inspirujące i ciekawe, że nasz zakątek polskiej kinematografii bierze udział w międzynarod- ➤

ZAŁOŻMY,
ŻE WYMAZUJEMY „PSY”
Z PAMIĘCI I PRZYCHODZI
DO MNIĘ MŁODY, WYSOKI
REŻYSER I PROPONUJE MI
NAPISANIE MUZYKI DO JEGO
FILMU, TO NAPISAŁBYM
ZUPEŁNIE INNĄ MUZYKĘ.

wych wyzwaniach i że nasi kompozytorzy sięgają po najważniejsze nagrody branży filmowej.

– Jaka jest Twoja metoda pracy nad muzyką?

– Pracuję na ostatni moment i do ostatniej chwili. Przeważnie spóźniony oddaję muzykę. Dawniej pisanie muzyki było znacznie łatwiejsze. Pomysły przychodziły swobodniej. A czas wolnego rynku to nie jest czas wolnego rynku, tylko szybkiego rynku (śmiech). Trzeba też podkreślić ostrą konkurencję. Jednak nie pochyliłem się tej konkurencji jako konkurencji osobistej. Jestem już kompozytorem schyłkowym. Cieszę się, że mogę pracować z profesjonalistami przy wielu produkcjach filmowych. Współcześni polscy twórcy mają błyskotliwe pomysły, które świetnie realizują.

– Wolisz pracować rano czy wieczorem?

– Oj nie! Przy mojej pracy nie ma konkretnej odpowiedzi na twoje pytanie. Moja praca nie podlega uniwersalnemu podziałowi, że pracuję osiem godzin dziennie albo pracuję w trybie nocnym. Jestem cały czas w procesie twórczym. I przeważnie jest to „Proces” Franza Kafki (śmiech). Gdyby życie inaczej mi się ułożyło, to wybrałbym spokojniejszą pracę (śmiech).

– Do czego nigdy nie skomponujesz muzyki?

– Na szczęście nie jestem sędzią moralnym. Większość filmów, do których piszę muzykę, opowiada o morderstwach, gwałtach, nienawiści i rzadko o miłości. Nawet jak współtworzyłem

komedie, to miały znaczący kryminalny wątek. W wyborze filmów bardzo poważnie podchodzę do spraw eutanazji czy aborcji. Oraz do takich filmów, które głoszą postawy – według mnie – niemoralne. W tej chwili pracuję nad filmem, gdzie poprosiłem o to, żeby jedno zdanie zostało usunięte, i to

jedno zdanie zostało usunięte. Było mi bardzo miło, że twórcy bardzo poważnie potraktowali moją prośbę.

KIEDY PIERWSZY RAZ ZOBACZYŁEM FILM „PSY”, BYŁO TO DLA MNIE WIELKIE ZASKOCZENIE. „PSY” BYŁ FILMEM O ESBEKACH. BYŁ FILMEM O ŚWIECIE, KTÓRY JEŻY WŁOSY NA GŁOWIE.

– Rzadko się zdarza taka siła przebicia. Gratuluj! Jak wygląda Twoja współpraca z innymi twórcami filmowymi, takimi jak producent, reżyser, scenarzysta czy aktor?

– Różnie to bywa. Każdy z twórców ma inną technologię rozumienia funkcji muzyki w filmie. Miałem ciekawe doświadczenie przy pracy nad filmem „Ach, śpij kochanie” w reżyserii Krzysztofa Langego. Z Krzysztofem zrobiliśmy wcześniej kilka rzeczy, m.in. film „Prowokator” w erze świetności „Psów”. Wtedy w tym „Prowokatorze” z Bogusławem Lindą bezawaryjnie napisałem muzykę. Przedstawiłem moje kompozycje Krzysztofowi, który jest po średniej szkole muzycznej i przy tym jest bardzo wymagającym reżyserem. W „Prowokatorze” zaproponowałem moje wejścia muzyki i zostały one zaakceptowane. I po około 30 latach w filmie „Ach, śpij kochanie” – w którym też zagrał Bogusław Linda, ale nie w głównej roli – każdą scenę omawialiśmy osobno. Zostałem potraktowany bardzo krytycznie, jeżeli chodzi o tematy muzyczne. Bez przerwy musiałem je poprawiać. Ta praca trwała pół roku. I o mało co nie zakończyła się dramatycznie.

– Twoja praca zawodowa miała przełożenie na zmiany w życiu prywatnym?

– Są straty i są zyski. W moim świecie jest inna hierarchia wartości, niż była kiedyś. Trzydzieści lat temu doświadczyłem metafizycznego aktu, który cały czas mi towarzyszy od tamtej pory. To było zdarzenie, które zmieniło całe moje życie. Odwróciło mnie od używek, od krytycznego postrzegania rzeczywistości. To wydarzenie miało zasadniczy wpływ na to, że ja jeszcze żyję. Na szczęście mnie i mojej rodzinie wydaje się, że żyję, więc żyję (śmiech). Przed tym wydarzeniem byłem w okropnym stanie. To wydarzenie jest tak osobiste, intymne i poważne, że nie umiem tego opisać słowami.

– Żałujesz, że jesteś samoukiem muzycznym?

– Od czasu do czasu zgłaszają się do mnie młodzi muzycy ze swoimi muzycznymi propozycjami. I bardzo często pytają mnie o porady, co mają robić, co będzie dla nich najlepsze w ich zawodzie. Kilku osobom poleciłem szkołę muzyczną. Nikomu nie poradziłem swojej drogi życia. I to jest prosta sprawa. Jeżeli jest szansa i okazja, niech spróbują swoich sił w szkole muzycznej.

– Ktoś kiedykolwiek chciał wykorzystać Twoją muzykę w swojej kompozycji?

– Teraz nic mi nie przychodzi do głowy. Jednak słyszałem, że ktoś wykorzystał moją muzykę chyba z filmu „Bandyta”. Jest mi bardzo miło, że ktoś korzysta z mojej muzyki, nie mam do tego żadnych zastrzeżeń ani pretensji. Natomiast w nawiązaniu do jednego z twoich poprzednich pytań to odmówiłem współudziału w zdarzeniu, gdy zadzwonili do mnie przedstawiciele koła łowieckiego. Nie mam nic do myśliwych, ale nie chcę brać udziału w rytualnym mordowaniu zwierząt w rytm mojej muzyki w jakikolwiek sposób.

– Do jakiego gatunku filmowego jest najtrudniej skomponować muzykę?

– Do komedii!

– Dlaczego?

– To jest tajemnica absolutnie nie do opowiedzenia. To jest zagadka muzyki filmowej. Nie umiem dokładnie odpowiedzieć na to pytanie. Proszę sobie przypomnieć, że w filmach Monty Pythona muzyka jest grana przez orkiestrę dętą i szydzi z wielkich aparatów wykonawczych Anglii na przełomie XIX i XX wieku. Jest to głębia działań kulturowych, których nie jesteśmy w stanie opowiedzieć, bo nie jesteśmy Anglikami.

– Masz w swojej filmografii jakąś komedię na koncie?

– „Kołysankę” Juliusza Machulskiego. W jakimś sensie to jest komedia, ale złowieszczą, z mocniejszym akcentem na złowieszczą niż na komedię. Napisanie „Kołysanki dla wampirów” było zabawną historią.

– Byłbyś w stanie stworzyć bit dla rapera?

– Współpraca wchodzi w grę. Jednak nie mam zielonego pojęcia, jak się robi bity do rapu. Natomiast jestem pozytywnie zaskoczony, jakie rozwiązania rytmiczne znajdują zastosowania w polskim rapie.

– Żałujesz po czasie jakiejś ścieżki dźwiękowej?

– Nie. Takie przemyślenia mam już za sobą. Jestem pogodzony ze swoją przeszłością.

– Z czym Ci się obecnie kojarzą „Psy” Władysława Pasikowskiego?

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem film „Psy”, było to dla mnie wielkie zaskoczenie. „Psy” był filmem o esbekach. Był filmem o świecie, który jeży włosy na głowie. Mia-

łem wtedy poczucie, że uczestniczę w świecie, o którym nie chciałem mieć pojęcia, że istnieje. Pamiętam recenzje filmu po premierze. I te recenzje były bardzo krytyczne. Pojawiał się wątek, że świat przedstawiony w filmie Pasikowskiego nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. A świat Władka jest światem spisku. Dwadzieścia lat później zorientowałem się, że rzeczywiście opowieść Pasikowskiego miała 50 procent sensu, jeżeli chodzi o odzwierciedlenie w faktach. Opisywanie transformacji ustrojowej przez Władka było najcelniejszym opisem w historii polskiej kinematografii, po którym Andrzej Wajda powiedział, że Pasikowski wie coś o publiczności w Polsce, czego Andrzej Wajda nie wie. A skutkiem tego było to, że Wajda zaczął pracować z Pasikowskim. I chyba gdzieś Pasikowski tę tajemnicę Wajdzie zdradził.

– Gdy Pasikowski tworzy film i myśli o muzyce, to dzwoni od razu do Ciebie?

– W trakcie pracy nad trzecią częścią „Psów” producent, a później Władek, zadzwonili do mnie, żebym umożliwił użycie muzyki z części pierwszej do części trzeciej. Powiedziałem im, że wolałbym napisać muzykę do „Psów 3. W imię zasad”. I tak się spotkaliśmy znowu z Władkiem. W trakcie naszej wspólnej pracy Władek podrzucał mi sugestie dotyczące muzyki, które później przechwyciłem i realizowałem, np. współpraca z Henrykiem Miśkiewiczem, saksofonistą, czy Henrykiem Majewskim, trębaczem.

– Jaka kompozycja najlepiej opisałaby Twoją twórczość osobie, która nic nie wie o Twojej działalności artystycznej?

– To jest trudne pytanie. Byłoby to cyniczne, jakbym powiedział konkretne tytuły moich kompozycji. Zawsze ostatni utwór, który się skomponowało, jest najbardziej osobistym działaniem. Muzykę do „Psów” napisałem trzydzieści lat temu. Jakbym teraz dostał taki film do pracy – założmy, że wymazujemy „Psy” z pamięci i przychodzi do mnie młody, wysoki reżyser i proponuje mi napisanie muzyki do jego filmu – to napisałbym zupełnie inną muzykę.

– Jakiś czas temu napisałeś dwie książki dla dzieci. Jest szansa na powrót do tej aktywności zawodowej?

– Dociągnę mój zawód, który uprawiam, do grobowej deski (śmiech). Ale miło mi, że pamiętasz o tym, że pisałem książki dla dzieci.

– To co, trzecia książka?

– Możemy spróbować liczyć, a co z tego wyjdzie, to pożyjemy, zobaczymy (śmiech).

– Nad czym obecnie pracujesz?

– Nad drugą częścią „Różyczki”. Poprawiam muzykę do filmu o rotmistrzu Pileckim. Przygotowuję się do filmu, do którego przesłano mi scenariusz, i mam się odnieść do tego tekstu, którego jeszcze nie przeczytałem.

– Czyli masz co robić.

– Najkrócej mówiąc – tak (śmiech). 

WIELKIE FILMY WOJENNE
ROBIONE PRZEZ STUDIA
AMERYKAŃSKIE NIE
STARZEJĄ SIĘ TAK JAK
NASI „CZTEREJ PANCERNI
I PIES” CZY „STAWKA
WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE”.

Jestem zmęczona do kości – mówi Kathleen Peterson, po czym wypija kolejny kieliszek wina w nadziei na krótką chwilę ukojenia. Lista jej obowiązków jest długa: spłata kredytu na wielki dom z basenem, wspieranie przyszywanych synów i biologicznej córki, organizowanie kampanii politycznych męża i okazjonalne przeganianie nietoperzy ze strychu. Plus niestabilna praca w korporacji, gdzie stres wdycha się w pakiecie z klimatyzowanym

powietrzem. Pewnego wieczoru po Kathleen znienacka przychodzi śmierć i niebo wali się na głowę całej rodzinie Petersonów. Jej mąż, Michael, znajduje ją u progu schodów prowadzących na piętro i twierdzi, że doszło do wypadku. Przybyła na miejsce policja ma jednak inne zdanie i trudno się z nimi nie zgodzić: ciało Kathleen wygląda jak po spotkaniu z dzikim kotem, a nie ziemskim przyciąganiem. Akt oskarżenia jest kwestią czasu,

prawnicy chwytają za nesesery. Piosłak, błędów, dowodów, przeinaczeń i zwykłych kłamstw będzie w tej historii tyle, że chcąc nie chcąc, trzeba przychylić się do obiegowej prawdy o tym, że to życie pisze najbardziej nieprzewidywalne scenariusze.

Zacznijmy od tego, że powstałe w oparciu o autentyczne wydarzenia „Schody” Antonio Camposa to de facto trzecia próba ujęcia w ramy ostatniej nocy Kathleen Peterson. Pierwszą były dość skrupulatne

FILM

Gdzie leży prawda?

Sebastian Pytel



relacje medialne. Z racji, że mężem ofiary był znany pisarz o politycznych aspiracjach, celowniki kamer błyskawicznie ustawiły się na linii frontu między prokuraturą a obroną. Za drugie, znacznie bliższe i dużo bardziej intymne spojrzenie na sprawę odpowiada poniekąd sam Michael, który dał zgodę na film dwójce dokumentalistów z Francji, głównie po to, by przedstawić własną narrację, w opozycji do czwartej władzy, która szybko ustawiła go w roli win-

nego. Campos zebrał do kupy całą tę mozaikę, przedstawił mniej i bardziej wiarygodne hipotezy odnośnie feralnej nocy i namalował wnikliwe portrety członków rodziny Petersonów. Dla kogoś, kto dotychczas nie zetknął się z żadną z powyższych form, w jakie opakowana została historia śmierci Kathleen i procesu Michaela, serial będzie swoistą kodą. Bez rozstrzygnięcia,

CAMPOSA NIE
INTERESUJE
USTALENIE JEDNEJ,
OBIEKTYWNEJ
PRAWDY,
A PRAWDA JAKO
IDEA.

co ważne, ponieważ Camposa nie interesuje ustalenie jednej, obiektywnej prawdy, a prawda jako idea. Motem przyświecającym jego strategii twórczej jest fragment przesłuchania Chrystusa przez Piłata z Ewangelii wg św. Jana („Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem

na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu”. Rzekł do Niego Piłat: „Cóż to jest prawda?”).

Odbicie tych słów znajdziemy w „Rashomonie”, arcydziele

światowego kina z 1950 roku.

Akira Kurosawa pokazywał w nim pewne zdarzenie z czterech perspektyw: samuraja, jego żony, bandyty oraz naocznego świadka. Każdy miał swoją wersję prawdy, a pozostawiony bez reżyserskiego osądu widz mógł rozstrzygnąć, komu w świetle pozostałych zeznań wierzy, a komu nie. Mógł też rozłożyć ręce i uznać, że prawda jest relatywna. „Schody” otwierają trzecią ścieżkę: podejścia bliżej prawdy przed studium charakteru. Campos, bogatszy o wynik sądowej batalii, fakty z życia Petersonów i wsparcie reżysera dokumentu, tworzy obraz człowieka o wielu twarzach: niewinnego pechowca, który pokutuje przez popełnione w życiu kłamstwa, wytrawnego manipulatora, wodzącego za nos wiele osób, kochającego i czulego męża, a zarazem kolekcjonera przygodnych romansów, na przemian troskliwego i bezwzględnie surowego ojca. Ale Campos nie byłby jednym z najciekawszych reżyserów młodego pokolenia, gdyby osiadł na skrajnościach. Michael, podobnie jak Kathleen, którą obserwujemy w retrospekcjach, bardzo często jest pomiędzy: potrafi wyhamować swoje ego na krok przed bufonadą, rozła-



Fot. kadr z filmu

dować napięcie trafnym żartem lub zwyczajnie przeprosić, gdy wie, że przesadził. Ot, zwykły facet, którego wady i zalety regularnie się przecinają. Grający go Colin Firth sprawnie flirtuje między wizerunkiem po-
 czciwego, brytyjskiego gentlemena, w jakim najchętniej „widzi go kino”, a kimś w rodzaju „Utalentowanego pana Ripleya” z powieści Patricii

Highsmith, kto zmienia tożsamość jak rękawiczki. Kathleen, grana przez Toni Collette, jest ulepiona z tej samej gliny: bierze na plecy największe ciężary, choć wie, że rola Atlasa w spódnicy

odbija się na jej zdrowiu i kontaktach z otoczeniem. Pije na potęgę, ale jest zbyt inteligentna, by nie wiedzieć, że z alkoholu żadne lekarstwo. Im bardziej tłumi emocje, tym częściej wybucha. Może upadek ze schodów był okrutnym chichotem losu?

Tego się oczywiście nie dowiemy, ale przyjemność patrzenia na Firtha i Collette jest z gatunku najlepszych na świecie. Oboje perfekcyjnie wchodzą w zakręty przygotowane przez scenarzystów, z pietyzmem oddają każdy odcień szarości swoich postaci, a ze statycznej wymiany dialogów we wnętrzach robią thriller godny Hitchcocka. Prawdziwy masterclass.

Prócz pierwszorzędnego aktorstwa i znakomitej realizacji zaletą

„Schodów” jest poruszenie dwóch kwestii: tzw. rodziny patchworkowej i współczesnego dokumentu. Ta pierwsza, medialnie pokazywana niemal bez skazy, jako znak czasów, w serialu wygląda na wyjątkowo chybotliwą konstrukcję, targaną mniejszymi lub większymi kłótniami, nierównym układem sił i kłamstwami z przeszłości. Szeroko-

logie. Zupełnie jakby nad całością unosiła się teza o amerykańskim systemie (nie) sprawiedliwości, ukuta jeszcze przed włączeniem kamery. Niechć Jean-Xavier de Lestrade’a, reżysera dokumentu, do systemu sądownictwa USA jest poniekąd zrozumiała. Poprzednim projektem de Lestrade’a było nagrodzone Oscarem „Zabójstwo w niedzielny poranek”,

historia czarnoskórego nastolatka niesłusznie skazanego za morderstwo. Sprawa miała podobny przebieg, głównie pod kątem mnóstwa błędów proceduralnych. Chłopak uniknął dożywocia, głównie

dzięki rozwadze ławy przysięgłych, kwestionujących ustalenie winy ponad wszelką wątpliwość. Pytanie, czy i w jakim stopniu poprzednie doświadczenia de Lestrade’a mogły wpłynąć na postrzeganie Petersona. Campos nie tyle odpowiada na to pytanie, co lekko odsłania proces powstawania dokumentu. Obserwujemy, jak wiele czasu zajmuje montaż, które fragmenty zeznań zostają, które wypadają, i gdzie leży środek ciężkości. Na obrzeżach burzy mózgów padają decyzje dalekie od etycznych standardów, a górę nad faktami biorą emocje. W nazwie „film dokumentalny” kluczowe staje się słowo „film”, czyli pewna kreacja, wyobrażenie. Również o prawdzie.

„Schody” (The Staircase),

twórca: Antonio Campos,

scenariusz: Antonio Campos, Maggie Cohn,

obsada: Colin Firth, Toni Collette,

Michael Stuhlbarg, Parker Posey,

Patrick Schwarzenegger, Sophie Turner,

gatunek: dramat, produkcja: USA 2022,

8 odcinków. **S**

PEWNEGO WIECZORU PO KATHLEEN ZNIENACKA PRZYCHODZI ŚMIERĆ. JEJ MĄŻ, MICHAEL, ZNAJDUJE JĄ U PROGU SCHODÓW I TWIERDZI, ŻE DOSZŁO DO WYPADKU. POLICJA MA INNE ZDANIE.

PRÓCZ PIERWSZORZĘDNEGO AKTORSTWA I ZNAKOMITEJ REALIZACJI ZALETĄ „SCHODÓW” JEST PORUSZENIE DWÓCH KWESTII: TZW. RODZINY PATCHWORKOWEJ I WSPÓŁCZESNEGO DOKUMENTU.

kie uśmiechy, wspólne kolacje czy składane od serca podziękowania skutecznie pudrują wewnętrzny dystans i podświadomy brak zaufania. Śmierć Kathleen odsłoniła wady ukryte Petersonów, szczególnie niepokojący wyścig o palmę pierwszeństwa sympatii Michaela, oparty na stosunku władzy i uległości, w którym więzy krwi mają fundamentalne znaczenie.

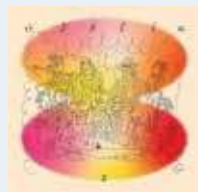
O stronnicze wybory oskarżani byli również francuscy twórcy dokumentu. I cóż, nie bezpodstawnie. Choć ich „Schody” nie wychodzą krańcowo poza pojęcie obiektywizmu, to cechuje je dość duża doza sympatii dla swojego bohatera i odgórny chłód skierowany w stronę prokuratury, jeszcze zanim na jaw wychodzą skrywane pato-

Mix kultury

PŁYTY

OFELIA – 8

WYD. WARNER MUSIC POLAND



Początek „8” jest obiecujący. Biały śpiew... OK. I im dalej w las, tym więcej plastiku, a ten powinno się zabierać z lasów i segregować. Na „8” jest inaczej. Plastikowa – i tu trzeba oddać cesarzowi to, co cesarskie – modna i dobrze wyprodukowana płyta. I na tym plusy się kończą. Takich piosenek jak Ofelia są tysiące w Polsce. Ofelia powinna skupić się na tym, w czym jest dobra, czyli na byciu influencerką i na znajomości z Julią Wieniawą. Wyjdzie jej to na dobre.

MUSE – WILL OF THE PEOPLE

WYD. WARNER MUSIC UK LIMITED



Na szczęście panowie z Muse nie stracili na mocy. Brytyjczycy mogliby odcinać kupony od poprzedniej twórczości i koncertować po całym świecie z zestawem szlagierów. Może komuś nie będą odpowiadać elektroniczne wstawki, ale dziś tak trzeba. Wiem, że w głównym nurcie żywa gitara się kurzy i producenci rzadko po nią sięgają, chyba że w formie ciekawostki i modułu na syntezatorze. Jednak są takie zespoły jak Muse, które wciąż mogą wypełniać stadiony, pamiętając o korzeniach. Warto posłuchać.

MEGADETH – THE SICK, THE DYING... AND THE DEAD!

WYD. UMG RECORDINGS



Reprezentanci thrash metalu nie wybierają się na emeryturę. Zespół Dave'a Mustaine'a potwierdza, że nie warto przekreślać gitarowych brzmień w 2022 roku. I jest wielu odbiorców, którzy wolą wrócić do muzyki z lat 80. i 90. XX wieku. Świadczy o tym popularność utworów Kate Bush czy Metaliki, gdy zostały wykorzystane w „Stranger Things”. Płyta Megadethu to thrashmetalowy wehikuł czasu, w którym nie nabawimy się zgagi i wymiotów.

THE HU – RUMBLE THE THUNDER

WYD. BETTER NOISE MUSIC



Jak czytacie w tym wydaniu miks, zdecydowana większość to propozycje gitarowe. Tym razem polecam płytę mongolskiego, folkmetalowego zespołu The HU. Panowie śpiewają w większości utworów po mongolsku, co jest ciekawym smaczkiem. Z każdego utworu bije świeżość i chęć gry, co obecnie jest rzadkie, bo trzeba dbać o profile w mediach społecznościowych. Niech The HU to nie pochłonie. Polecam!

Bartosz Boruciak 

KSIĄŻKI

NICHOLAS D. KRISTOF, SHERYL WUDUNN, „BIEDNI W BOGATYM KRAJU. PRZEBUDZENIE Z AMERYKAŃSKIEGO SNU”

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022



Amerykańska klasa robotnicza od dekad mierzy się z kryzysem i brakiem zainteresowania ze strony państwa. Co sprawiło, że w jednym z najbogatszych krajów świata nierówności społeczne są porównywalne do tych, z którymi mierzone się w XIX wieku? Jak piszą autorzy: „Amerykańska gospodarka olśniła świat, a na jej giełdach zrodziły się wielkie fortuny, lecz mediana dochodów netto w amerykańskich gospodarstwach domowych jest dziś niższa niż w 2000 r. Według Biura Statystyki Pracy mediana zarobków większości populacji bez dyplomu college'u jest dzisiaj znacząco niższa niż w 1979 r. Długość życia w większości krajów wysoko rozwiniętych wciąż rośnie, lecz w Stanach Zjednoczonych spada od trzech lat z rzędu (...)”. By to zrozumieć, dziennikarze prowadzą nas przez kolejne kręgi amerykańskiego piekła: bezrobocie, uzależnienia, problemy z edukacją i opieką zdrowotną, utrata majątku, ubóstwo wśród wielodzietnych rodzin, przeludnienie. Pokazują, że rzesza ciężko pracujących Amerykanów czuje się niezauważana i nierozumiana.

OLA SYNOWIEC, ARKADIUSZ WINIATORSKI, „NA POBOCZU AMERYK. PIESZO Z PANAMY DO KANADY”

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022



„Pobocze drogi jest lustrem, w którym odbijają się przemierzane przeze mnie kraje” – pisze Arkadiusz Winiatorski, który wyruszył w pieszą podróż z Panamy do Kanady. Po przejściu Kostaryki, Nikaragui, Hondurasu, Salwadoru i Gwatemali poznał Olę Synowiec. Zakochani w sobie przez Meksyk i Stany Zjednoczone idą już razem. On pokonuje niemal dwanaście tysięcy kilometrów, ona – ponad siedem. Wszystko w niespiesznym tempie. Maszerują przez najbardziej malownicze zakątki świata, ale bardziej niż krajobrazów ciekawi są ludzi i ich historii. Rozmawiają z mieszkańcami mijanych wsi, lokalnymi działaczami. Poznają migrantów, którzy podążają tym samym szlakiem co oni, w stronę amerykańskiej granicy. Autorzy z perspektywy pobocza dostrzegają to, co zwykle umyka uwadze mediów. Towarzysząc im w podróży, lepiej zrozumiemy tę odległą część globu. Ich wyprawa została uznana za podróż roku przez „National Geographic Traveler”, uhonorowana Nagrodą im. Tony'ego Halika, a także pierwszą nagrodą i nagrodą publiczności na Festiwalu Podróżniczym Śladami Marzeń.

Mateusz Kosiński 

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Islamski podbój i opór



Marek Jan Chodakiewicz

Zanim zjawili się wojskowi niewolnicy (o czym pisaliśmy uprzednio), w zniewoleniu dla islamu wielkiej połaci wtedy znanego świata brali udział nie tylko Arabowie muzułmanie, ale również i arabscy poganie, i chrześcijanie, co podkreśla Robert G. Hoyland w książce „In God's Path: The Arab Conquest and the Creation of the Islamic Empire” [Drogą Boga: Arabski podbój i utworzenie imperium islamskiego] (New York, NY: Oxford University Press, 2015).

Armie islamu były więc heterodoksyjne, co pomagało w stosowaniu elastycznej taktyki w stosunku do podbitych ludów. Tempo podboju odzwierciedlało system wojskowy jego uczestników: beduińskich koczowników oraz arabskiej konnicy pomocniczej, która porzuciła służbę w wojskach bizantyjskich, aby dołączyć do rabunków dżihadystów.

Zresztą pograniczne imperium było rabowane jeszcze przed islamem, a muzułmańskie inwazje po prostu wpisały się w istniejącą rzeczywistość, potęgując powoli jej skalę i przemoc. Hoyland upiera się, że w pewnym sensie Arabowie nie mieli żadnej wielkiej strategii. Ograniczone sukcesy osiągnęli dzięki napadom łupieżczym. A te z kolei zachęcały do dalszych ataków i podboju.

Jednak z drugiej strony islam dostarczał strategię podboju: „emigracja do garnizonu i walka w ślady Allaha”. Naturalnie „emigracja” (hidżra), tworzenie bazy oraz dżihad to naśladowanie Mahometa. A kluczem do utrwalenia władzy nowych panów była kooptacja podbitych za pomo-

cą zwolnienia od płacenia podatków za cenę konwersji na mahometanizm.

W swej pracy „The Great Arab Conquests: How the Spread of Islam Changed the World” [Wielki podbój arabski: Jak szerzenie się islamu zmieniło świat] (New York: DaCapo Press, 2008) umiarkowany liberalny dziejopisarz Hugh Kennedy tłumaczy nam wielki sukces arabskiego podboju

Osobno Kennedy stara się opisywać raczej w wyważony sposób muzułmańską okupację Iberii (Andaluzji), chociaż krytycznie podchodzi głównie do strony chrześcijańskiej. Zob. dalej Hugh Kennedy, „Muslim Spain and Portugal: Political History of Al-Andalus” [Muzułmańska Hiszpania i Portugalia: Polityczna historia Al-Andalus] (London and New York: Routledge, 1996).

PIRENNE TO WIELKI MEDIEWISTA, KTÓRY UZNAŁ, ŻE TO NIE CHRZEŚCIJAŃSTWO, A ISLAM ZNISZCZYŁ CYWILIZACJĘ ANTYCZNĄ, W TYM RZYMU, ZE WSZELKIMI TEGO IMPLIKACJAMI.

jako wynik dylematu „być albo nie być”. Autor ukazuje zapaść demograficzną imperiów cywilizowanych oraz wielki wpływ wojen bizantyjsko-perskich i szerzących się epidemii na podminowanie starego systemu. Po śmierci Mahometa jego spadkobiercy podjęli w sposób zupełnie świadomy decyzję, aby postawić na ekspansję. Alternatywą był albo atak, albo upadek projektu islamu. Podbój był błyskawiczny, a proces okupacji przebiegał „pokojowo”, jak twierdzi historyk. Podbici w większości przystosowali się dość szybko i przyłączyli do zdobywców.

Notabene, wielki brytyjski oficer, dyplomata, szpieg, podróżnik i lingwista Richard Burton twierdzi, że etymologia tego słowa pochodzi od „ziemia Wandal” (Vandal-land) – al-Aldalus. Zob. „The Arabian Nights: Tales from a Thousand and One Nights”, tłum. Sir Richard F. Burton (New York: The Modern Library, 2004, s. 981 n. 23.)

Samobójczymi piewcami islamskiego jarzma w Hiszpanii i Portugalii jako ziszczenia ideałów multikulturalizmu są lewicowcy Maria Rosa Menocal oraz Chris Lowney. Zob. Maria Rosa Menocal, „The Ornament of the World: How

Muslims, Jews, and Christians Created a Culture of Tolerance in Medieval Spain” [Oranment świata: Jak muzułmanie, żydzi i chrześcijanie stworzyli kulturę tolerancji w średniowiecznej Hiszpanii] (New York: Little, Brown, and Company, 2002); oraz Chris Lowney, „A Vanished World: Muslims, Christians, and Jews in Medieval Spain” [Świat, który zniknął: Muzułmanie, chrześcijanie oraz żydzi w średniowiecznej Hiszpanii] (Oxford and New York: Oxford University Press, 2005). Jest to obecnie dominująca narracja akademicka i kulturowa na Zachodzie. Taką fałszywą wizję upajają się nie tylko postępowy amerykański prezydent Barack Obama, ale – sto lat wcześniej – kalwinista i konserwatywny premier Holandii Abraham Kuyper, „On Islam” [O islamie] (Bellingham, WA: Lexham Press and Acton Institute for the Study of Religion and Liberty, 2017), który mylnie twierdził, że „generalna tolerancja była regułą”.

Antidotum na taką politycznie poprawną narrację jest wyśmienity katolicki konserwatysta Darío Fernández-Morera. W pracy „The Myth of the Andalusian Paradise: Muslims, Christians, and Jews under Islamic Rule in Medieval Spain” [Mit andaluzyjskiego raj: Muzułmanie, chrześcijanie i żydzi pod panowaniem islamskim w średniowiecznej Hiszpanii] (Willmington, DE: ISI Press, 2016) obnaża on prześladowanie i martyrologię chrześcijan pod butem islamu. Bardziej wstrzemięźliwy w swych konkluzjach, choć podobnie realistyczny, jest Brian A. Catlos. W monografii „Kingdom of Faith: A New History of Islamic Spain” [Królestwo wiary: Nowa historia islamskiej Hiszpanii] (New York: Basic Books, 2018) podkreśla on obecność zarówno konfliktu, jak i kooperacji między islamem i chrześcijaństwem w Andaluzji.

Ale chrześcijanie również przeciwstawiali się zalewowi mahometańskiemu, a nawet sięgali znów po swoje, co opisuje Joseph F. O’Callaghan w pracach „Reconquest and Crusade

in Medieval Spain” [Rekonkwista i krucjata w średniowiecznej Hiszpanii] (Philadelphia, PA: University of Pennsylvania Press, 2003) oraz „A History of Medieval Spain” [Historia średniowiecznej Hiszpanii] (Ithaca, NY: Cornell University Press, 1975).

Odbicie Iberii z rąk islamskich było właściwie jedyną zwycięską krucjatą w historii, czego nie doceniamy, kontrofensywa chrześcijan zajęła bowiem dosłownie setki lat. Wśród wielu innych pozycji o krucjatach warto się zapoznać z książkami autorstwa Henri Pirenne, Hilaire Belloc’a i Roberto de Mattei. Pirenne to wielki mediewista, który uznał, że to nie chrześcijaństwo, a islam zniszczył cywilizację antyczną, w tym Rzymu, ze wszelkimi tego implikacjami. Tzw. teza Pirenne jest naturalnie zaprzeczeniem i wyzwaniem dla teorii Lorda Gibbona o tym, że chrześcijań-

szej krucjaty i powodach jej porażki na dłuższą metę. W pracy „The Crusades: The World’s Debate” (Rockford, IL: Tan Books and Publishers, Inc., 1992) autor twierdzi, że krzyżowcy zdobyli tylko drogę wiodącą wzdłuż wybrzeża. Nie potrafili kontrolować trasy wzdłuż rzek, a zupełnie nie udało im się kontrolować szlaku pustynnego. Główną przyczyną niepowodzenia krucjat na Ziemi Świętej były „odległość i klimat” oraz brak dostatecznych posiłków wojskowych z Europy.

W końcu to współczesny konserwatywny katolik De Mattei zastanawia się nad moralnymi implikacjami dżihadu i krucjat, gdzie to pierwsze zjawisko jest stałą normą, a drugie wyjątkiem, oraz odnosi je do czasów współczesnych. Zob. Roberto de Mattei, „Holy War, Just War: Islam and Christendom at War” [Święta wojna, wojna sprawiedliwa:

GŁÓWNĄ PRZYCYNĄ NIEPOWODZENIA KRUCJAT NA ZIEMI ŚWIĘTEJ BYŁY „ODLEGŁOŚĆ I KLIMAT” ORAZ **BRAK DOSTATECZNYCH POSIŁKÓW** WOJSKOWYCH Z EUROPY.

stwo rozwaliło Rzym. Według tego wielkiego mediewisty belgijskiego islam zniszczył świat klasyczny, co umożliwiło pojawienie się na horyzoncie potęgi frankijskiej i innych germańskich twórców postrzymskich. Zob. Henri Pirenne, „Mohammed and Charlemagne” (New York: World Publishing Co., 1958). Zob. też Alfred F. Havighurst (red.), „The Pirenne Thesis: Analysis, Criticism, and Revision” (Boston, MA: D.C. Heath and Company, 1958).

Belloc to katolicki konserwatywny klasyk koncentrujący się przede wszystkim na geopolityce pierw-

Islam i chrześcijaństwo na wojnie] (Rockford, IL: Chronicles Press, 2007). Ale zob. też John Kelsay and James T. Johnson (red.), „Just War and Jihad: Historical and Theoretical Perspectives on War and Peace in Western and Islamic Traditions” (New York: Greenwood Press, 1991).

Podbój islamski szedł z przegromnym rozmachem. Odpowiedź chrześcijan prawie zawsze była spóźniona oraz niedostateczna, aby odwrócić kartę historii.

Waszyngton, DC, 6 września 2022 r.

Intel z DC 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **13 WRZEŚNIA** zdarzyło się:

1946 – W więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie został stracony nazistowski zbrodniarz Amon Göth;

1993 – W krypcie archikatedry warszawskiej pochowano sprowadzone ze Szwajcarii prochy byłego prezydenta RP Ignacego Mościckiego.



Fot. arch. ZR Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S”

Czekając na atak

Ruszyły zdjęcia do filmu paradokumentalnego „Atak na region”. Film realizowany w oparciu o scenariusz Zenona Złakowskiego opowiada o losach olsztyńskiej Solidarności w przededniu wprowadzenia stanu wojennego.

Barbara Michałowska

Kiedy zwrócono się do mnie z informacją o tym, że jest możliwość zrealizowania filmu historycznego, pomyślałem, że można by przybliżyć w nim ważne wydarzenia związane z naszą olsztyńską, regionalną Solidarnością. Nawet miałem już gotowy scenariusz, którego wcześniej nie zdążyłem zrealizować – mówi Zenon Złakowski, autor scenariusza „Atak na region”. Fabuła filmu jest oparta na relacjach osób, które w latach osiemdziesiątych działały w olsztyńskiej Solidarności.

Tak było

Działacze olsztyńskiej Solidarności już przed wprowadzeniem stanu wojennego czuli, że władza może w niedługim czasie próbować rozbić związek. 12 grudnia 1981 roku Prezydium Zarządu Regionu podjęło decyzję o pobraniu z konta ZR 2 mln zł. Zdeponowano je u zaprzyjaźnionego księdza Juliana Żołnierkiewicza.

13 grudnia 1981 roku ZOMO i milicja dostali się do ówczesnej siedziby Zarządu Regionu. Tam i w innych miejscach internowano działaczy „S”, m.in. członków ZR. Osadzono ich najpierw, jak podaje „Encyklopedia Solidarności”, w ośrodku odosobnienia w Iławie, a następnie przeniesiono do Kwidzyna, Kielc-Piasków, Nowego Łupkowa oraz Załęża koło Rzeszowa. Kobiety przetrzymywano w Gołdapi i DarłóWKu.

W Olsztynie działały także w czasie stanu wojennego podziemne struktury Solidarności. Od marca 1982 roku był to TZR z przewodniczącym Bogdanem Bachmurą na czele.

Historia przez pryzmat jednego dnia

Akcja filmu „Atak na region” rozgrywa się wcześniej, 12 grudnia 1981 roku, i opisuje wydarzenia, które poprzedzają wprowadzenie stanu wojennego. – Były w zarządzie naszego

regionu, podobnie jak w całym kraju, dyżury nocne. Akcja filmu rozgrywa się właśnie podczas takiego dyżuru. Ale zacznijmy od początku. Bohaterką filmu jest Helena, aktorka teatru Jaracza. 12 grudnia grano jeszcze śpiewogrę „Pieśń o drodze”, której premiera odbyła się w sierpniu 1981 roku. Sztuka, która cieszyła się ogromną popularnością, była sponsorowana przez Solidarność olsztyńską i dotyczyła przełomu solidarnościowego. 12 grudnia wieczorem także ją w „Jaraczu” grano – opowiada Zenon Złakowski.

Akcja filmu rozpoczyna się w teatrze w momencie, kiedy kończy się spektakl. Potem Helena idzie do siedziby Zarządu Regionu. Tam rozgrywa się większa część akcji.

– Przewijają się różni ludzie, jedni przychodzą, inni wychodzą. Widzimy teleksy, obserwujemy uczestników zdarzeń. Pewne fakty wskazują już na to, że nadchodzi przesilenie. Daje się wyczuć narastający niepokój. Film kończy się szturmem ZOMO-wców i milicjantów na budynek. Wyważają drzwi, wpadają do tego budynku, aresztują obecnych tam działaczy – mówi scenarzysta.

Pomogła Solidarność

Realizacja filmu nie byłaby możliwa, gdyby nie współpraca z Zarządem Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”.

– Jako Region wsparliśmy ten projekt logistycznie. Zdjęcia są kręcone w jednym z naszych lokali. Część materiałów, które byliśmy w stanie zgromadzić nie tylko u nas w regionie, ale także przechowywanych przez naszych zasłużonych działaczy, przekazaliśmy na potrzeby filmu. W filmie

są wykorzystywane także dawne numery „Tygodnika Solidarność” – mówi Krzysztof Krzyżaniak, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”. – Wsparliśmy ten projekt również finansowo – dodaje.

– Żeby zrobić ten film, trzeba było zgromadzić wiele rekwizytów, aby jak najpełniej pokazać ówczesne realia. Udało się. Jest dalekopis, są maszyny, powielacz, ale i plakaty z tamtych czasów oraz druki i oryginalne dokumenty. To też jest wartość tego filmu – dodaje Zenon Złakowski.

Z kolei Krzysztof Krzyżaniak przekonuje, jak wielkie znaczenie ma fakt, że taki film w ogóle powstaje: – Jako olsztyńska Solidarność propagujemy jej historię wśród młodego pokolenia. Takie inicjatywy jak film „Atak na region” promują Solidarność oraz pokazują młodym ludziom, z jakimi problemami stykało się pokolenie ich rodziców czy dziadków w latach osiemdziesiątych. Chcemy, by młodzi zobaczyli, jak wiele w tamtych latach trzeba było poświęcić dla

ureczywistnienia swoich ideałów i marzeń o wolności, sprawiedliwości i równych warunków pracy i płacy.

Film będzie realizowany przez najbliższe tygodnie. Jego premiera zaplanowana jest na 41. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, czyli na 13 grudnia tego roku.

– Kręcimy przede wszystkim we wnętrzach, tam toczy się większa część akcji. Ale dokrętki na ulicach Olsztyna będziemy robili dopiero zimą, jak spadnie śnieg. Miejmy nadzieję, że uda się je zrobić na czas – mówi Zenon Złakowski. 

REALIZACJA FILMU
NIE BYŁABY MOŻLIWA,
GDYBY NIE WSPÓŁPRACA
Z ZARZĄDEM REGIONU
WARMIŃSKO-
MAZURSKIEGO
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”.

Solidarność była narzędziem do odzyskiwania NIEPODLEGŁOŚCI

Marek Muszyński. Autor ulotki protestującej przeciwko prześladowaniu studentów w marcu 1968 roku. Zatrzymany, wyszedł po trzech miesiącach aresztu. Skazany w lipcowym procesie na dwa lata więzienia w zawieszeniu. W 1980 roku współtwórca „S” na Politechnice Wrocławskiej. W stanie wojennym najdłużej ukrywający się działacz podziemnej Solidarności.

| Mateusz Wyrwich |



Fot. Janusz Wolniak

Syn lekarzy czynnie walczących o niepodległość Polski w czasie drugiej wojny światowej. Jeden z czworga rodzeństwa. Absolwent fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim. W III RP poseł dwóch kadencji. W 2006 roku odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą. Jedenaście lat później Krzyżem Wolności i Solidarności.

– Nie byłem działaczem żadnej organizacji opozycyjnej w 1968 roku. Ot, pracowaliśmy w studenckiej spółdzielni pracy „Robot”. Myśleliśmy okna we wrocławskim PZU, a tam w każdym pokoju była maszyna do pisania, więc z Jackiem Filipeckim napisaliśmy odezwę – protest w sprawie aresztowania studentów. Podjęliśmy, jako jedyna uczelnia w Polsce, strajk okupacyjny, więc było dla nas oczywiste, że powinniśmy w jakiś sposób zaprotestować przeciwko władzy ludowej, jak się wtedy mówiło – wspomina dziś Marek Muszyński. – Kilkadziesiąt minut po napisaniu naszej ulotki pojawiała się milicja. Zadenuncjował nas kolega, ale on już dziś nie żyje, więc nie będę podawał nazwiska. Mnie i Filipeckiego, a także kilka innych osób zabrali do suki. Ich wypuścili, a mnie i Jackowi dali sankcję prokuratorską na trzy miesiące.

Udział w proteście marcowym nie zaprowadził Marka Muszyńskiego do polityki. Stracił rok studiów, ale nie wpłynęło to w jakiś szczególny sposób na jego pracę naukową czy świadomość polityczną. Nadal był wiernym słuchaczem Radia Wolna Europa, które, jak dziś mówi, było jego politycznym uniwersytetem. Funkcjonariuszy PZPR uważał za obcych Polsce i jak wielu jego bliskich opatrywał terminem „oni”.

Znakomicie skończył studia i podjął pracę naukową na Poli-

technice Wrocławskiej. Niebawem ożenił się. Młode małżeństwo zamieszkało w pokoju asystenckim politechniki. Wszystko wskazywało na to, że praca naukowa będzie jego największą pasją. Czasem tylko myślał z goryczą, że w kraju panuje marazm. Polska zaś nie jest i za jego życia nie będzie niepodległa. Tymczasem spokojne życie młodego naukowca przerwał wybór Karola Wojtyły na papieża.

– Wiedziałem, że ten wybór będzie miał wpływ na to, co się będzie działo w Polsce, zarówno w sferze religijnej, jak i politycznej. Ale nie wiedziałem jaki – mówi Marek Muszyński. – Podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do kraju pojechaliśmy moją syrenką z grupą osób na Mszę do Częstochowy. W czasie drogi bardzo zdziwiły nas pozdejmowane drogowskazy z napisem „Częstochowa”. To nam unaoczniało, jak komuniści bali się tego wyboru.

Strajki 1980 roku nie były dla przyszłego działacza Solidności

stów ze strajkującymi, a następnie do powstania Solidarności – związku zawodowego, który już u swych początków stał się ruchem społeczno-zawodowym. Marek Muszyński szybko zajął się wraz z innymi organizowaniem Komisji Zakładowej Solidarności na Politechnice Wrocławskiej, której został wiceprzewodniczącym. Tam też poznał Tomasza Wójcika, również aresztowanego za strajk w 1968 roku, o czym obaj nie wiedzieli.

– Głównymi organizatorami „S” na Politechnice byli Tomasz Wójcik i Jadwiga Szymonik. Na początku była nas nieliczna grupka zapaleńców – opowiada Marek Muszyński. – Niebawem wszyscy, którzy wierzyli w niepodległość, organizowali się wokół walki o wolną Polskę. Mówienie o tym, że to mają być wolne związki i tylko związki, było moim zdaniem – i nie tylko moim – zasłoną. Solidarność była narzędziem do odzyskiwania niepodległości.

Marek Muszyński rozpoczął na aktywną działalność w Soli-

MAREK MUSZYŃSKI: Z JEDNEJ STRONY SPODZIEWAŁEM SIĘ ATAKU KOMUNISTÓW, A Z DRUGIEJ UWAŻAŁEM, ŻE NASZ DZIESIĘCIOMILIONOWY RUCH NIE MOŻE ZOSTAĆ ZAATAKOWANY.

jakimś szczególnym zaskoczeniem. Wiedział już o wcześniejszych buntach w wielu miastach kraju. Nieobojętny był mu też rok 1970 i 1976. Jednak nie przypuszczał, że te wydarzenia będą miały tak duży wymiar i doprowadzą do podpisania porozumień komuni-

darności, zajmuje się sprawami organizacyjnymi. Między innymi uczestniczy w pracach programowych Zarządu Regionu „S” Dolnego Śląska. Współorganizuje bibliotekę niezależnych wydawnictw na Politechnice. Jeździ po bezdebitowe książki i prasę do Warsza-

wy. Współorganizuje wszechnicę związkową, gdzie odbywają się wykłady z najnowszej, niezakłamanej historii Polski, a również ekonomii

ski z Jadwigą Szymonik drukował kolejne egzemplarze bibuły w KZ na Politechnice. Około drugiej w nocy poszedł do niewielkiego

„S”. Podjęliśmy decyzję o strajku na Politechnice. Mnóstwo osób wzięło w nim udział. Zostałem jego przewodniczącym. Niestety po dwóch dniach nas rozbito. Spałowano wielu ludzi. Zatrzymano na komendach, ale po krótkim czasie wypuszczono. Ja sam uniknąłem aresztowania. SB przyszło do domu, ale mnie już nie zastali.

W połowie grudnia 1982 roku za Markiem Muszyńskim SB wysłała listy gończe. Od tego też czasu był jednym z najbardziej poszukiwanych i aktywnych działaczy podziemia. Wchodził w skład podziemnego Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk. Od maja 1982 roku odpowiedzialny był za sprawy organizacyjne, w tym za komórki wywiadu i kontrwywiadu.

– Chcieliśmy wiedzieć jak najwięcej o tym, co się dzieje w MO i SB – opowiada Marek Muszyński. – W głównej mierze interesowało nas, co oni tak naprawdę wiedzą na temat naszej działalności. Mieliśmy przede wszystkim nasłuch SB i milicji. Dostawaliśmy też informacje od ludzi z zakładów Dol-

nego Śląska. Jakież przecieki docierały do nas z milicji, czasem z SB. Prowadziliśmy też „biały wywiad”. To wymagało pracy analitycznej bardzo wielu osób. Sporo ludzi wtedy z nami współpracowało.

Region Dolnośląski miał wówczas swoich bohaterów: Frasnika, Bednarza, Piniora i Muszyńskiego. Głośnym echem odbiło się wyplą-

W POŁOWIE GRUDNIA 1982 ROKU ZA MARKIEM MUSZYŃSKIM SB WYSŁAŁA LISTY GOŃCZE. OD TEGO TEŻ CZASU BYŁ JEDNYM Z NAJBARDZIEJ POSZUKIWANYCH I AKTYWNYCH DZIAŁACZY PODZIEMIA.

i filozofii. Pracuje przy organizowaniu sieci zakładów wiodących „S”. Jest na tyle aktywny, że zostaje wybrany delegatem na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Dolnośląskiego. Również na I Krajowy Zjazd NSZZ „S” w Gdańsku. Nie liczy czasu spędzonego poza domem. Wie, że podobny już się nie powtórzy. I w tym podmuchu wolności zastaje go stan wojenny. Organizuje strajk na Politechnice, ale ten po dwóch dniach rozбивa ZOMO. Marek Muszyński przechodzi do działalności podziemnej.

– Z jednej strony spodziewałem się ataku komunistów, a z drugiej uważałem, że nasz dziesięciomilionowy ruch nie może zostać zaatakowany – mówi Marek Muszyński. – Czuliśmy się tacy silni. Ale też, realnie patrząc, trudno było sądzić, że PZPR-owcy nie zareagują, kiedy hegemonia wymykała im się z rąk. Widzieli, że już nie mają monopolu na propagandę czy oświatę.

W nocy z dwunastego na trzynastego grudnia Marek Muszyń-

mieszkanka w Domu Asystenta oddalonym o kilkaset metrów. Nie widział nic niepokojącego. Po ciężkiej pracy padł prawie nieprzytomny na łóżko.

– Około piątej rano dobija się kolega i woła podekscytowany: Wojsko na ulicach! – wspomina Marek Muszyński. Zapytałem:

„Czyje? Polskie czy sowieckie?” Na co on powiada: „Polskie”. Ruszyłem w miasto. Mieliśmy plan, kto kogo zawiadamia w takich sytuacjach. Wsiadliśmy do mojej syrenki i dotarliśmy, do kogo

trzeba. I jak wyjechałem wtedy z domu, to wróciłem dopiero po kilku latach. Na wypadek stanu wojennego mieliśmy wyznaczone posiedzenie prezydium KZ

MAREK MUSZYŃSKI: DZIAŁAŁEM W UKRYCIU PIĘĆ LAT. TYLE, ILE TRWAŁA DRUGA WOJNA ŚWIATOWA.



Pudełko z zapawkami z wizerunkiem Marka Muszyńskiego (pierwsze z prawej) z serii Liderów Dolnośląskiej Solidarności

Fot. arch. drukarni Białowiczów

cenie przed stanem wojennym osiemdziesięciu milionów złotych – pieniędzy ZR „S”. Region uchodził za bogaty. Decyzją RKS wstrzymano więc zbieranie składek związkowych, co dla wielu działaczy zakładowych podziemnych struktur było złym pomysłem. Uważano, że w ten sposób RKS traci kontakt z zakładami pracy. Owa idylla nie trwała długo. W październiku 1982 roku aresztowany został Władysław Frasyniuk, miesiąc później Piotr Bednorz, w kwietniu zaś 1983 roku Józef Pinior. Na działaczy dolnośląskiego podziemia padł błąd strach. Część kurierów zawiesiła kontakty z innymi regionami, podobnie kolporterzy.

– Rzeczywiście po tych aresztowaniach sytuacja w regionie zrobiła się markotna. W niektórych kręgach działaczy pojawiły się defetystyczne nastroje podsycane przez SB. Panowało przekonanie, że jesteśmy całkowicie zinfiltrowani i to tylko kwestia czasu,

kiedy nas całkowicie spacyfikują – mówi Marek Muszyński. – W RKS byłem od 1982 roku, ale nieujawniany z nazwiska. W międzyczasie, jeszcze za przewodnictwa Józka Piniora, na posiedzeniu RKS po raz pierwszy w historii Solidarności zostali wybrani dwaj wiceprzewodniczący. Jednym z nich był Zenon Tankiewicz, drugim ja. Po aresztowaniu Piniora w tajnym głosowaniu wybrano na przewodniczącego mnie. Przyjąłem wtedy pseudonim „Witold”, podpisując się w oświadczeniach RKS, jak też w Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „S” [TKK].

Nowy przewodniczący RKS Marek Muszyński postanowił niemal od podstaw zreorganizować strukturę. Istniało bowiem podejrzenie, że SB niemal całkowicie zinfiltrowała dolnośląskie podziemie. Tym bardziej że po aresztowaniach przywódców Dolnego Śląska nastąpiły również inne. W sumie zatrzy-

mano lub aresztowano kilkadziesiąt osób pracujących w regionie bądź z nim współpracujące.

– Dziś już wiadomo, że mieliśmy w strukturach naszego „Maleszkę”. To jedno. Po drugie panowała konspiracyjna niefrasobliwość – mówi Marek Muszyński. – W każdym razie zapanowała fatalna atmosfera, bo wiedzieliśmy, że esbecy uderzają celnie. Przede wszystkim trzeba było niemal całkowicie przebudować się, polikwidować liczne skrzynki. Jednocześnie musiała zacząć szybko działać nowa struktura, bo nie chcieliśmy pokazać, że SB odnosiła sukces. Słowem, trzeba było niemal wszystko zorganizować na nowo. Skontaktowaliśmy się z aresztowanym Piniorem, by przekazał zdeponowane pieniądze. Zarządził nimi Frasyniuk, który dał nam odpowiedź, że pieniędzy nie dostaniemy i że powinniśmy zakończyć działalność, bo ta nie ma sensu. Dla mnie był to szok. Ale nie należało się rozczulać. Wystąpiłem

do innych regionów o pożyczkę, także do Politechniki. Ale przede wszystkim z apelem do zakładów pracy o ponowne zbieranie składek. Sytuacja była nieciekawa, bo uwa-

łączy, sprzętu, lokali. Trudne to było do wyprostowania, ale udało się.

Marek Muszyński pełnił funkcję przewodniczącego RKS do 1985 roku. Jako

REGION DOLNOŚLĄSKI UCHODZIŁ WÓWCZAS ZA JEDEN Z NAJBARDZIEJ DYNAMICZNYCH. UKAZYWAŁO SIĘ KILKADZIESIĄT PISM: ZAKŁADOWYCH, MIEJSKICH, TYGODNIKÓW, MIESIĘCZNIKÓW. DRUKOWANO LICZNE BEZDEBITOWE KSIĄŻKI.

żano, że jesteśmy krezusami finansowymi, „mieliśmy” przecież te 80 milionów. Ale nie mogliśmy powiedzieć, że Władek nie oddał pieniędzy. Okazało się też, że region ma do spłacenia zaległości. Zamówił pomnik, a nie zapłacił za niego. Trzeba to było uregulować. W każdym razie ludzie w zakładach zrozumieli sytuację i szybko pieniądze zaczęły napływać. Niebawem było można kupić papier, zapłacić za druk, a także za maszyny drukarskie. Musiałem uruchomić kontakty z naszym regionalnym pismem „Z Dnia na Dzień”. Ale ci się na mnie ze strachu wypięli. A przecież widoczną oznaką działalności jest wydawanie pisma. Poradziłem sobie i z tym, pismo zaczęło wychodzić. Słowem, ta faza organizacyjna trwała dwa miesiące. Nawiązałem też stały kontakt z Kornelem Morawieckim i zasypałem dzielącą nas niechęć. Wtedy we Wrocławiu panowała wśród działaczy może nie wrogość, ale nieufność pomiędzy RKS a „Solidarnością Walczącą”. Mieliśmy do nich pretensje, a oni do nas – o podkradanie sobie dzia-

„Witold” do 1984 roku. Później już pod swoim nazwiskiem. Ponownie został wybrany przez działaczy RKS na kolejną, dwuletnią kadencję. Wchodził też w skład Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „S”. Region Dolnośląski uchodził wówczas za jeden z najbardziej dynamicznych. Ukazywało się kilkadziesiąt pism: zakładowych, miejskich, tygodników, miesięczników. Drukowano liczne bezdebitowe książki. Marek Muszyński wyszedł z podziemia w październiku 1986 roku. Po raz pierwszy pokazał się na Mszy za Ojczyznę w kościele pw. Klemensa Dworzaka przy alei Pracy. Na krótko został zatrzymany przez SB. Do 1989 roku był zatrzymywany jeszcze wielokrotnie. Podobnie do 1989 roku miał częste rewizje w domu. W 1988 roku wziął udział w Konferencji Praw Człowieka w podkrakowskich Miśtrzejowicach. W następnym roku kontestował obrady Okrągłego Stołu, uważając, że Solidarność nie musiała iść na układy z komunistami. Dopiero w 1991 roku uznał, że Polska jest wolna podczas całkowicie wolnych wyborów do sejmu i senatu.

– W tym czasie w Solidarności trwała dyskusja: działać jawnie czy w ukryciu? Zakładać tymczasowe komitety założycielskie czy nie? Myśmy byli zdania, że i jawnie, i niejawnie. Mówiłem, że struktury podziemne TKZ „S” i RKS są bezpiecznikiem dla struktur jawnych. Bo w każdej chwili, jeśli komuniści zaostrzą kurs, to mogą nas zamknąć. Moim zdaniem tajne struktury ubezpieczały nas przed tym. Wiedzieliśmy jednak, że nie może związek działać cały czas w podziemiu. Wyszedłem z podziemia, choć miałem jeszcze kilka miesięcy kadencji, na wyraźne życzenie Lecha Wałęsy. Spotkałem się z nim. Bardzo napierał na wyjście i ujawnienie się TKK. Dziś powiem: pewnie obiecał to swoim mocodawcom. Okazało się, że z ludzi ukrywających się zostałem ja i Jan Górny. Też wybrany na moje stanowisko Genek Szumiejko. Kilka miesięcy wcześniej aresztowany został Zbigniew Bujak. Zawarłem umowę z Wałęsą, że wyjdę z podziemia, ale pod warunkiem, że dalej naczelną władzą zostaje TKK. Zgodził się. Po raz pierwszy pokazałem się jawnie w kościele przy alei Pracy. Ksiądz zapowiedział, że we Mszy będzie uczestniczył szef RKS Marek Muszyński. Szum się zrobił nieprawdopodobny. Spotkałem się tego dnia z wieloma osobami. Dwa dni później do domu przyjechało SB. Zabrali mnie na komendę. Przesłuchanie było takie dość idiotyczne, bo chcieli, bym im powiedział, gdzie się ukrywałem.

– Działalem w ukryciu pięć lat. Tyle, ile trwała druga wojna światowa – mówi dalej Marek Muszyński. – Towarzyszył temu stres. Ale cały czas musiałem zachowywać czujność. Mówiąc językiem informatycznym, mózg działał w „przerzaniach”. Rejestrował zagrożenia. To było poza świadomością. Powodowało, że stąpałem ostrożnie. Pewnego razu znajomi mi uświadomili, że jeśli przez pięć lat nie wpadłem, to musiałem mieć w sobie jakiś czujnik. **S**

Nagrody Wartości i Wrażliwości



Nagrody Wartości i Wrażliwości przyznane

Uchonorowanie za pomoc uchodźcom i bezdomnym

Nagrodą Wrażliwości uhonorowano Fundację Ambulans z Serca. Organizacja udziela pomocy medycznej osobom w kryzysie bezdomności. Odbierając nagrodę, prezes fundacji Emilia Wesołowska przedstawiła zespół „karetki dla bezdomnych”, w którym są lekarze, ratownicy medyczni, psychologowie i studenci medycyny.

Nagroda za działanie na rzecz pszczół

Nagrodą Wartości zostali wyróżnieni pszczelarze Rafał i Maciej Szela za utworzenie Banku Pszczelego. Bracia po tym, jak nieznany sprawca wytruł całą ich pasiekę, stworzyli rezerwę pszczół, by pomagać pszczelarzom w podobnych sytuacjach kryzysowych. Jak zaznaczył Maciej Szela, Bank Pszczeli przekazuje wówczas do 20 procent utraconych pszczół i transportuje je w dowolne miejsce Polski.

Biznes, który nie jest obojętny

Nagrodą Wartości i Wrażliwości w Biznesie uhonorowano spółkę ENEA S.A. za działania na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu i pomoc uchodźcom z Ukrainy.



Partnerzy główni:



Partnerzy:



Patronat honorowy:



Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego



Minister Rodziny
i Polityki Społecznej
Talia Nowak-Wondol



MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH

Złoty Patron Medialny:



Patroni medialni:



CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

POROZUMIENIE w W&W Polska w Lubsku



Fot. arch. Zr. Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność”

We wtorek, 6 września, w firmie W&W Polska w Lubsku, gdzie od kilku tygodni trwał strajk, zwolniono przewodniczącą Solidarności Małgorzatę Musielak. Takie działanie musiało spotkać się z reakcją Związku, dlatego przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda zwrócił się do głównego inspektora pracy Katarzyny Łażewskiej-Hrycko o interwencję w tej sprawie. Podjęto decyzję o pilnej kontroli PIP w lubskim W&W. Ponadto Piotr Duda skierował uprzednio list do firmy Finn Comfort Germany, głównego nabywcy obuwia od spółki W&W z Lubka. W efekcie firma do czasu wyjaśnienia sytuacji zawiesiła dalszą współpracę z W&W Polska.

Następnego dnia, 7 września, przewodniczącą Małgorzata Musie-

lak została przywrócona do pracy. Z kolei w czwartek, 8 września, podpisano porozumienie z pracodawcą. Ustalenia poza przywróceniem do pracy przewodniczącej KZ Małgorzaty Musielak zakładają, że pracownicy W&W w Lubsku dostaną podwyżki w wysokości 450 zł brutto od września. Natomiast za sierpień zostanie im wypłacony zasiłek w wysokości 100 zł. Pracodawca zobowiązał się także, że do końca roku nie będzie przeprowadzał zwolnień pracowników.

– Zyskałyśmy o wiele więcej niż pieniądze, bo umówmy się, podwyżka nie jest wysoka. Ale zyskałyśmy odwagę, dzięki strajkowi stałyśmy się silniejsze. Pracodawca obiecał, że będzie z nami w przyszłości rozmawiał, negocjował kolejne podwyżki. To jest dla nas największa wartość

– skomentowała porozumienie Małgorzata Musielak.

Od początku strajku murem za pracownikami stanęli związkowcy z Solidarności. Wsparcie płynęło z kraju i zagranicą. Codziennie związkowcy z Regionu Zielonogórskiego, Dolnośląskiego i Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność”, jak również ich rodziny i znajomi wspierali strajkujące kobiety, przyjeżdżając pod bramę zakładu. Do strajkujących napływały także listy poparcia z zagranicy.

Spór zbiorowy trwał w spółce od 1 marca. Strajk rozpoczął się 1 sierpnia, ponieważ po przeprowadzeniu negocjacji z udziałem mediatora w dniach 14 i 29 czerwca, 19 lipca oraz 1 sierpnia 2022 r. nie osiągnięto porozumienia pomiędzy załogą W&W Polska a kierownictwem zakładu. **S**



Fot. arch. „S”

„Jeżeli do połowy października nasze postulaty nie zostaną spełnione, to najpierw czeka nas akcja protestacyjna w Katowicach, a potem manifestacja Solidarności i być może innych związków zawodowych w Warszawie”.

Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności, po ogłoszeniu decyzji o rozpoczęciu 7 września pogotowia protestacyjnego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim

PODWYŻKI PROPONOWANE PRZEZ RZĄD SĄ NIE DO PRZYJĘCIA

Od uroczystej Mszy św. w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła rozpoczęły się obchody 42. rocznicy Porozumień Jastrzębskich w Jastrzębiu-Zdroju. Po nabożeństwie uczestnicy obchodów udali się pod pomnik „Porozumienia Jastrzębskiego” na placu im. Tadeusza Jedynaka przed kopalnią Zofiówka, gdzie bez przemówień i wystąpień odbyło się składanie wieńców i kwiatów pod pomnikiem. – Istotą świętowania rocznicy powstania Solidarności jest realizowanie podpisanych wtedy porozumień – powiedział po uroczystości Piotr Duda, przewodniczący Związku.

– Najlepsze co możemy zrobić, aby uczcić bohaterów tamtych dni, to cierpliwie realizować ich postulaty. A wtedy walczone nie tylko o godność, ale i podwyżki, dlatego proponowany przez rząd poziom płacy minimalnej w przyszłym roku i podwyżka dla budżetówki jest nie do przyjęcia – podkreślił szef „S”.

Solidarność postuluje, aby minimalne wynagrodzenie wzrosło w przyszłym roku do 3500 zł brutto od stycznia, a następnie do 3750 zł

brutto od lipca. Związek domaga się również 20 proc. wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej.

– Podobnie jest z postulatem emerytur stażowych, którego Solidarność nie odpuści. To kwestia wiarygodności rządu – podkreślił szef Związku.

KONTYNUACJA AKCJI PROTESTACYJNEJ W OŚWIACIE

Rada Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” domaga się zwiększenia wynagrodzeń nauczycieli od stycznia 2023 r. o co najmniej 5 proc. powyżej średniorocznej inflacji w 2022 r. W najnowszym komunikacie poinformowano, że: „Rada Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ «Solidarność» podczas posiedzenia w dniu 1 września 2022 r. wyraziła sprzeciw wobec systematycznego obniżania prestiżu zawodu nauczyciela przez Rząd RP. Dowodem na to jest wielkość zaplanowanych w budżecie państwa na 2023 rok podwyżek płac nauczycieli wynoszących zaledwie 7,8 proc., przy jednoczesnej inflacji bliskiej 16 proc.. Rada KSOiW podjęła

decyzję o kontynuowaniu akcji protestacyjnej rozpoczętej w ubiegłym roku szkolnym. Placówki oświatowe pozostaną oflagowane, a plakatowa akcja informacyjna dotycząca warunków pracy i płacy nauczycieli będzie nadal prowadzona” – napisano.

Monika Ćwiklińska, rzecznik prasowy KSOiW NSZZ „Solidarność”, przekazała, że: „Rada KSOiW wyraziła gotowość przyjęcia każdej, nawet najbardziej drastycznej formy sprzeciwu. Skierowała do nauczycieli i pracowników oświaty – członków Związku deklarację, która będzie ostatnim krokiem organizacyjnym przed rozpoczęciem protestu. Członkowie Rady zwrócili uwagę na konieczność podjęcia szerokiej debaty społecznej na temat pragmatyki zawodu nauczyciela, która zakończyć się powinna ogólnopolską konferencją z udziałem zaproszonych naukowców i specjalistów w Dniu Edukacji Narodowej 14 października”. Ustalono także, że przedstawiciele KSOiW będą brali udział w rozmowach wszystkich central związkowych zrzeszających nauczycieli zaplanowanych na najbliższe tygodnie.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

17.09.1980 – powstaje Krajowa Komisja Porozumiewawcza mająca koordynować pracę struktur regionalnych tworzącego się NSZZ „Solidarność”. Jej powstanie oznacza zwycięstwo koncepcji budowy związku jako ogólnokrajowej organizacji o ujednoliconym statucie;

18.09.1983 – odbywa się I Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę;

13-14.09.1991 – w IX Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę uczestniczyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S”, prezydent Lech Wałęsa oraz minister pracy Niemiec Norbert Blum;

16.09.1995 – odbywa się XIII Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę.

Głęboki kryzys w Muzeum Literatury



W tym roku Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie obchodzi 70. rocznicę powstania. Jubileusz placówki nie mógł jednak przystąpić „głębokiego kryzysu w Muzeum Literatury”, jak określili go związkowcy. By go przełamać, **Solidarność przedstawiła 10 uwag do sposobu zarządzania Muzeum** przez jego dyrekcję, licząc na interwencję organizatorów – ministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz marszałka województwa mazowieckiego – w celu rozwiązania zaistniałych problemów.

| Marcin Krzeszowiec |

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie w pismach z 26 maja 2022 roku do ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego oraz do marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika wyraziła swoje obawy co do przyszłości i sposobu funkcjonowania placówki. Związkowcy wymienili liczne przykłady, które wskazują na źródło tego niepokoju. Chodzi

Fot. T. Gutry

m.in. o działalność merytoryczną tej instytucji – nierozzerwalnie związaną z sytuacją pracowników – która ich zdaniem „ulega stopniowej degradacji i destrukcji”.

W 2021 roku Solidarność w Muzeum Literatury dwukrotnie zwracała się do organizatorów z prośbą o pomoc w naprawie sytuacji pracowniczej i tym samym kondycji Muzeum. Pod koniec tego samego roku odbyły się spotkania i rozmowy z dyrektorem, które spełzły na niczym. „Dialog nie tylko nie poprawił się, ale drastycznie pogorszył. Świadczą o tym m.in. niesprzyjające pracownikom rozstrzygnięcia dotyczące procedowania kosztów uzysku prac autorskich, a w ostatnim czasie bezpodstawne działania zmierzające do wypowiedzenia umowy o pracę wiceprzewodniczącemu Komisji Zakładowej nr 24” – podkreślili związkowcy, jednocześnie dodając, że informowali o tym organizatorów w maju br.

Z troski o interes pracowników, jak i samej placówki muzealnej związkowcy z Solidarności we wspomnianym piśmie przedstawili 10 uwag do sposobu zarządzania Muzeum przez jego dyrekcję, prosząc premiera Glińskiego i marszałka Struzika o zażegnanie kryzysu. – „Wierzimy, iż Pan Premier zajmie stanowisko wobec zgłaszanych przez nas zagrożeń dla kondycji Muzeum Literatury, instytucji z tak wielką i ważną dla kultury polskiej tradycją” – zaapelowali w piśmie.

Wśród uwag muzealnicy wskazywali między innymi na: nierówne traktowanie pracowników, brak spójnej wizji działalności i kierunku rozwoju merytorycznego instytucji, uniemożliwianie awansu zawodowego niektórym pracownikom, przesuwanie kompetencji działów niezgodne z regulaminem organizacyjnym, zatrudnianie pracowników na stanowiskach bez spełnienia przez

nich wymogów określonych w ustawie o muzeach, niekorzystanie z ciała doradczego, jakim jest Kolegium Kustoszy, brak polityki systematycznej digitalizacji zbiorów czy niedbałość o substancję materialną Muzeum.

Zdaniem wiceprzewodniczącego „S” w Muzeum Literatury, kustosa Działu Naukowo-Oświatowego Piotra Prasuly, istota problemów tkwi „w zarządzaniu instytucją polegającym na nierównym traktowaniu pracowników i szykanowaniu tej części załogi, która dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu walczy o zachowanie wysokiego poziomu instytucji muzealnej”, czego, jak dodał, doświadczał wielokrotnie osobiście.

– Drastycznym przykładem jest sprawa powołania ad hoc Komisji ds. Etycznych, której przewodniczącym został mianowany przez dyrekcję nowy pracownik – były wysoki oficer Wojskowych Służb Informacyjnych. Zadaniem komisji miało być „wyjaśnienie zachowania pracownika” (czyli moje) z oczywistymi znamionami szykanowania za działalność związkową. Rozmowy merytoryczne

pracowników muzeum z mniejszym stażem”. Kolejne upomnienia miały charakter wręcz absurdalnego nękania i spowodowały moje wystąpienie do sądu pracy – powiedział nam Piotr Prasula.

W ostatnim, dziesiątym punkcie pisma do organizatorów Solidarność w Muzeum Literatury przypominała premierowi Glińskiemu i marszałkowi Struzikowi, że „złe zarządzanie Muzeum znalazło odbicie w zaleceniach dwóch kontroli przeprowadzonych w ostatnich latach przez organizatorów, które wśród wielu innych uchybień stwierdziły m.in.: złe prowadzenie gospodarki księgowej i finansowej Muzeum, nieprawidłowości wynajmu pomieszczeń należących do Muzeum. Kontrola uznała za «niezadawalającą» realizację poprzednich pokontrolnych zaleceń z uwagi na «obowiązki kierownika jednostki w zakresie przestrzegania w Muzeum procedur kontroli zarządczej»” – zwrócili uwagę muzealnicy.

Odpowiedzią dyrekcji na zalecenia pokontrolne ma być nowa

OBAWIAMY SIĘ, IŻ Z MUZEUM LITERATURY POZOSTANIE TYLKO WYDMUSZKA – INSTYTUCJA SKUPIAJĄCA SIĘ WYŁĄCZNIE NA OKOLICZNOŚCIOWYCH EVENTACH.

dotyczące niedoskonałości przygotowanej ekspozycji z nowo przyjętymi pracownikami, a także próby wyjaśnienia z ramienia związku oczywistych zaniedbań dyrekcji w sprawie odpisów autorskich zostały uznane za „napaści słowne na innych

strukturę organizacyjną Muzeum Literatury. „Jej projekt, będący w fazie konsultacji, bardzo nas niepokoi” – podkreślają związkowcy z „S”. Wskazują oni na „brak uzasadnienia merytorycznego całkowitej zmiany struktury Muzeum, niebezpie-

czeństwa zwolnień pracowników i utraty stanowisk wobec nowych warunków pracy”.

Jan Barański, adiunkt w Dziale Naukowo-Oświatowym Muzeum,

do niedawna ich Muzeum potrafiło być równorzędnym partnerem dla innych polskich muzeów narodowych, natomiast obecnie przekształca się w instytucję kultury o niejasnym

WIERZYMY, IŻ PAN PREMIER GLIŃSKI ZAJMIE STANOWISKO WOBEC ZGŁASZANYCH PRZEZ NAS ZAGROŻEŃ DLA KONDYCJI MUZEUM LITERATURY, INSTYTUCJI Z TAK WIELKĄ I WAŻNĄ DLA KULTURY POLSKIEJ TRADYCJĄ.

zwrócił uwagę, że równie ważną kwestią jest planowany od dawna remont siedziby głównej Muzeum, połączony ze zmianą mickiewiczowskiej wystawy stałej. W jego ocenie obydwie projekty budzą bardzo poważne obawy nie tylko doświadczonych pracowników Muzeum, ale również muzealników krajowych, stowarzyszeń opiekunów Starówki Warszawskiej i sąsiadujących wspólnot mieszkaniowych. – Dyrekcja Muzeum nie wzięła pod uwagę większości uwag powołanego przez nią zespołu konsultacyjnego ani opinii Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. W opinii związku błędy i zaniechania związane z remontem Muzeum i projektem stałej wystawy naraziły organizatorów na straty finansowe oraz spowodowały kilkuletnie opóźnienie w rozpoczęciu prac – podkreślił Jan Barański z Solidarności.

Komisja Zakładowa NSZZ „S” w warszawskim Muzeum Literatury z wielkim bólem konstatuje w piśmie do organizatorów, że jeszcze

profilu. Wskazali, że w ich placówce „organizuje się głównie wieczorki literackie i spotkania”, w tym „m.in. ćwiczenia jogi czy zajęcia «Sztuka boksu» ze środków dotacji MKiDN pierwotnie przeznaczonej na programy edukacyjne”.

Z drugiej strony ogranicza się dostępność oferty edukacji muzealnej dla młodzieży szkolnej i seniorów. Zmienione godziny otwarcia wystaw poważnie ograniczyły dostęp do lekcji muzealnych, warsztatów i wykładów. [...] Obawiamy się, iż z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza pozostanie tylko wydumaska: instytucja skupiająca się wyłącznie na okolicznościowych eventach, spotkaniach z mieszczącymi się w mainstreamie współczesnymi pisarzami i poetami, śledząca ilość internetowych „polubień”. [...] Stopniowo Muzeum Literatury staje się instytucją praktycznie niewnoszącą wiele do pejzażu polskiego muzealnictwa – konstatują muzealnicy.

Przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „S” w Muzeum Litera-

tury Małgorzata Wichowska przypomina, że o wszystkich wymienionych sprawach informowano już organizatorów Muzeum wielokrotnie, ale do tej pory bez skutku.

– Od kwietnia 2022 r., kiedy stronie społecznej przedstawiono do zaopiniowania projekty nowego regulaminu organizacyjnego, a także nowego statutu Muzeum – ocenionych przez naszą komisję zakładową jako szkodliwe dla funkcjonowania Muzeum i niespełniające przezeń statutowej misji – dokonano pewnych zmian, ale nie z powodu uwag Solidarności. W lipcu br. dyrekcja przedstawiła nowe projekty regulaminu i statutu, ale ponownie zostały one przyjęte krytycznie przez oba związki zawodowe działające w Muzeum, w tym NSZZ „Solidarność”. Po tych wydarzeniach i zorganizowaniu tzw. spotkania konsultacyjnego 16 sierpnia możemy uznać, iż konsultacje są fikcyjne, zaś faktyczna destrukcja Muzeum, wyrażona w projekcie schematu organizacyjnego, dzieje się na naszych oczach. Niestety, także inicjatywa i prośba o spotkanie przewodniczących obu związków z marszałkiem Struzikiem do tej pory pozostała bez odpowiedzi, jak wszystkie wcześniejsze „wołania o pomoc”. Czekamy jednak na stanowisko dyrekcji wobec naszych uwag, choć trudno nam wierzyć w dobrą wolę porozumienia, a właściwie zrozumienia naszych intencji – ratowania substancji Muzeum, jego autentycznych materii, nawiązując do podtytułu wystawy jubileuszowej „7x70. Materie literatury” – skomentowała Małgorzata Wichowska.

– Świątowanie tegorocznego jubileuszu znów było fikcyjne. Zabrakło poszanowania dla „materii” ludzkiej. Nie zaproszono długoletnich pracowników tworzących Muzeum. Niektórzy z nich zostali wcześniej zwolnieni, zmuszeni do odejścia z pracy lub przejścia na emeryturę – dodała. **S**

Posiedzenie uroczyste i robocze



Fot. M. Żegliński

6 września w Sierpcu odbyło się posiedzenie Rady Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych.

Mateusz Kosiński

Jest mi niezmiernie miło w imieniu Rady Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „Solidarność” przywitać uczestników spotkania – roboczego i uroczystego. Uroczystego, bo to dzień wręczenia ważnych odznaczeń. Roboczego, bo przed nami wiele wyznań – związanych m.in. z problemami z CO₂, ale też z łamaniem prawa pracy, ze zwalnianiem związkowców, którzy przecież są pod szczególną ochroną. Ale są też pozytywne kwestie – będziemy rozmawiać o nadchodzącym turnieju piłkarskim, który niestety w związku z pande-

mią COVID-19 przez trzy lata się nie odbywał, w tym smutnym czasie wielu naszych kolegów odeszło już na drugą stronę, w tym nieodżałowany kolega Hieronim Stachel. Życie jednak biegnie, musimy dalej działać – powiedział na wstępie Zbigniew Sikorski, przewodniczący sekcji. – Warto podkreślić, że czasy są trudne, problemy z inflacją, wojna – trzeba wiedzieć, kto ją wywołał – na komitecie wykonawczym EFFAT-u, czyli Europejskiej Federacji Związków Zawodowych ds. Żywności, Rolnictwa i Turystyki, oraz w Światowej Federacji Związków Zawodowych Sektora Rolno-Spożywczego (IUF) zgłaszali-

śmy postulaty wykluczenia rosyjskich związków zawodowych. Na chwilę obecną są zgodnie ze statutem zawieszeni. Powoli dobiega kadencja związku na wszystkich poziomach, cieszę się, że rok temu udało się poszerzyć skład rady krajowej sekcji, dołączając do niej młodszych kolegów. Wierzę, że w nowej kadencji to oni będą przejmować sekcję. Ciągłość i dyskusja o przyszłości związku jest bardzo ważna. Jest z nami również Andrzej Burnat, przewodniczący Regionu Płockiego, z którym wielokrotnie współpracowaliśmy, za co bardzo dziękuję, bo związek jest jeden – czy są to członkowie regionalni, czy branżowi. Warto powiedzieć, że jestem dumny, że wyszedłem z tej sekcji, to tu się szkoliłem, nabierałem doświadczenia i dziś jestem na czele Sekretariatu Przemysłu Spożywczego. Wśród sukcesów Sekretariatu można wyróżnić to, że mamy trójstronny zespół branżowy, to ogromny sukces, że on funkcjonuje. Przed nami wiele wyzwań, będziemy walczyli o układy branżowe, na nich chcemy się skupić – dodał przewodniczący Zbigniew Sikorski.

W trakcie posiedzenia wręczono m.in. zaległe odznaczenia Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi „Zasłużony dla Rolnictwa”. Wyróżniono związkowców z długoletnim doświadczeniem – Stanisławę Piotrowską i Romana Brzozowca. W trakcie dyskusji członkowie rady sekcji przedstawili problemy dotyczące całej branży, ale też poszczególnych zakładów pracy. Dyskutowano również o przyszłości całego związku, zwracając szczególną uwagę na potrzebę promocji NSZZ „Solidarność” i jej wartości wśród uczniów, studentów i młodych pracowników. **S**

Jak znaleźć wymarzoną pracę?

W audycji „Głos pracownika” szukano odpowiedzi na pytanie, jak szybko znaleźć wymarzoną pracę. **Czy należy korzystać głównie z portali internetowych?** A może warto szukać jej po znajomości? Co zrobić, by poszukiwanie pracy zakończyło się sukcesem? O to Alicja Samolewicz-Jeglicka pytała Agnieszkę Śladkowską, twórczynię Gorilla Job.

Najważniejszym elementem przy poszukiwaniu pracy jest to, na co jesteśmy gotowi i jak bardzo wykraczające poza nasz komfort poszukiwania jesteśmy w stanie zrealizować. Standard, który funkcjonował do tej pory, czyli przeszukujemy dwa znane nam portale i na podstawie ogłoszeń przygotowujemy CV, już się kończy. Dalej można tak funkcjonować, tylko że to trwa dłużej, a praca wcale nie jest taka fajna. To, co zmienia się na rynku pracy, to relacyjność. Kiedyś była ona bardzo źle postrzegana. Jeżeli ktoś wspominał o relacjach, to mówiło się, że ma pracę po znajomości albo dostał ją dzięki układom. Rynek się zmienia – ta relacyjność zaczyna być coraz lepiej postrzegana. Na dzisiaj

relacyjność to gotowość do nawiązywania relacji, które w końcu się zwrócą i dadzą szansę na znajomość osób decyzyjnych – wyjaśniła Agnieszka Śladkowska.

Ekspertka wskazała również, że bardzo cenne jest posiadanie przez kandydata pasji.

– Gdy zastanawiam się z pracodawcami, z którymi współpracuję – co jest takim plusem u kandydata, który jest w stanie czasem przysłonić minusy związane z brakiem wiedzy i doświadczenia – to tym plusem jest pasja. Jeżeli ktoś ma pasję do tego, co robi, a firma jest dla niego ważna, to bardzo często jest tak, że te osoby poświęcają więcej czasu na wdrożenie się, bardziej się zaangażują i bardzo szybko nadra-

biają deficyt związany z doświadczeniem czy wykształceniem. Mamy wtedy informację, że taka osoba prawdopodobnie będzie bardziej zaangażowana i lojalna – wskazała Agnieszka Śladkowska.

Zwróciła także uwagę na to, jak powinno wyglądać CV kandydata.

– Druga strona nie oczekuje ogólników. Ona nie ma czasu szukać w naszym CV tego potencjału, który gdzieś jest ukryty. Ona musi to wszystko dostać na talerzu. Najważniejsze jest to, żeby to CV mieć, szybko zareagować, ale i zmodyfikować je pod potrzeby danej organizacji, stanowiska czy zakresu obowiązków, który chcemy pełnić – podkreśliła twórczyni Gorilla Job.

M.K. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.



Cezary Krysztopa

Hodowla ludzi

„Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można powiedzieć hodowli. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: Kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? Państwo, które bierze pod swoje skrzydła tego rodzaju «produkcję»? Miłość rodzicielska była i pozostanie podstawą tożsamości każdego człowieka, a jej brak jest przyczyną wszystkich prawie wynaturzeń natury ludzkiej” – za ten doskonale opisujący współczesne próby technologicznego uprzedmiotowienia człowieka fragment podręcznika „Historia i Teraźniejszość” na jego autora prof. Wojciech Roszkowskiego spadała lawina nienawiści. Oparta na złośliwej interpretacji, żeby nie powiedzieć na kompletnym kłamstwie.

I, może niektórych tu rozczaruję, nie ma tu znaczenia, czy prof. Roszkowski pisał o in vitro czy nie. In vitro może być również stosowane do uprzedmiotowienia człowieka. Jak choćby podczas słynnych „targów dzieci” w Brukseli, podczas których bogate „pary homoseksualne” mogły sobie zamówić dziecko „z katalogu”, wynajmując surogatkę. Zresztą sama metoda in vitro w swojej istocie jest niemoralna, ponieważ po to, żeby jedno życie mogło zaistnieć, szereg innych żyć trzeba wylać do zlewu.

Czy to oznacza, że ktoś uważa, że „dzieci z in vitro są gorsze”, jak sugerują progresywni manipulatorzy? Oczywiście, że nie. Daj im Boże dużo zdrowia, miłości

i udanego życia. Przecież to nie ich wina. Krytyka nie dotyczy dzieci, tylko metody. Pytanie: „Kto je będzie kochał?” jest wyrazem TROSKI i SMUTKU.

Ale to, co napisał prof. Roszkowski, wbrew manipulacjom, nawet nie używając określenia „in vitro”, w zasadzie dotyczy znacznie szerszego zjawiska. Oto zachodnie media opisują przypadek brytyjskich naukowców z Uniwersytetu w Cambridge, którym udało się wyhodować syntetyczny zarodek. Bez udziału plemnika i komórki jajowej. Wyłącznie pobudzając komórki macierzyste do rozwoju, jako różne organy potrzebne w procesie.

Naukowcy twierdzą, że metoda, nad którą pracują, ma pomóc w „leczeniu bezpłodności” (co za bzdura, in vitro również nie leczy bezpłodności, ponieważ po takiej „terapii” nikt nie staje się płodny), czy też... w transplantologii. A co nas powstrzyma przed wyhodowaniem np. ludzi, którzy mieliby nas zastąpić w pracy? Albo kopii zmarłych, za którymi tęsknimy? Albo idealnych żołnierzy? Chrześcijańska moralność? Przecież ją odrzucamy. Etykę budujemy na poczekaniu, tak aby zbyt szybko nas nie uwierała i nie przyszkadzała w samorealizacji. A czy oni w ogóle będą ludźmi? Przecież sobie swobodnie definiujemy, kto jest, a kto nie jest człowiekiem. Uznaliśmy, że „płód nie jest” i tadam! Już seks jest bez konsekwencji.

Na razie naukowcy chwalą się zsyntetyzowaniem zarodka myszy, ale zapowiadają już pracę nad ludzkim. **S**

PRAWO

CZY MOGĘ WYMELDOWAĆ swoje nieobecne dziecko?

Mój syn wyjechał za granicę już około 5 lat temu. Dotychczas nie zwracałem na ten fakt uwagi, ale dziś, kiedy chcemy z żoną sprzedać mieszkanie, dowiedzieliśmy się, że przy przenoszeniu własności mieszkania musimy pamiętać o wielu formalnościach i właśnie jedną z nich jest wymeldowanie z danego adresu wszelkich zameldowanych dotychczas pod nim osób. Problem polega na tym, że syn mieszka aż w Australii, i ściągać go tu tylko po to, by miał złożyć jakieś pismo w urzędzie, jest nieopłacalne. Co możemy w takiej sytuacji zrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Być może mało kto wie, że oprócz obowiązku meldunku istnieje także obowiązek wymeldowania. W powyższej kwestii informacji należy szukać w ustawie z dnia 24 września 2010 r. o ewidencji ludności. I tak w art. 24 ww. ustawy wskazano, że każdy obywatel polski przebywający na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej jest obowiązany wykonywać obowiązek meldunkowy określony w ustawie. Z kolei artykuł 33 ustawy wykazuje, że obywatel Polski, który opuszcza miejsce pobytu stałego albo opuszcza miejsce pobytu czasowego przed upływem deklarowanego okresu pobytu, obowiązany jest się wymeldować. Kwestie związane z formalnościami wyglądają tak, że wymeldowania można dokonać w sposób tradycyjny w postaci papierowej lub elektronicznej. W takim przypadku każdy zainteresowany może dokonać wymeldowania na pi-

śmie utrwalonym w postaci papierowej, dokonując tego na formularzu opatrzonym własnoręcznym podpisem, w organie gminy właściwym dla dotychczasowego miejsca pobytu, przedstawiając do wglądu dowód osobisty lub paszport, albo w formie elektronicznej, to jest na formularzu opatrzonym kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym, umożliwiającym wprowadzenie danych do rejestru PESEL.

Pan pyta, co w sytuacji, kiedy nasze dziecko już wyjechało za granicę i nie może dokonać takiego zgłoszenia osobiście? No właśnie, jak podaję powyżej, każdy, kto ma możliwość złożenia podpisu kwalifikowanego, może dokonać takiego zgłoszenia przy użyciu usługi elektronicznej udostępnionej przez ministra właściwego do spraw informatyzacji. W sytuacji kiedy syn nie posiada możliwości doko-

nienia wymeldowania elektronicznie, taką sprawę można załatwić również, korzystając z instytucji pełnomocnictwa, w którym syn upoważni Państwa do działania w jego imieniu.

Taki wniosek może też być złożony przez właściciela lub podmiot posiadający tytuł prawny do lokalu. Wówczas organ administracji wyda decyzję w sprawie wymeldowania obywatela polskiego, który opuścił miejsce pobytu stałego albo opuścił miejsce pobytu czasowego przed upływem deklarowanego okresu pobytu i nie dopełnił obowiązku wymeldowania się.

Do orzeczenia o wymeldowaniu wystarczające jest ustalenie, że dana osoba nie zamieszkuje w określonym lokalu przez odpowiednio długi okres i nie dopełniła obowiązku wymeldowania się lub też zameldowania się w innym loka-

lu (w którym faktycznie przebywa) na okres czasowy.

Na koniec warto dodać, że niezależnie od powyższego obywatel

tel Polski, który wyjeżdża z kraju z zamiarem stałego pobytu poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, jest obowiązany zgłosić swój wyjazd.

Zgłoszenie wyjazdu poza granice Rzeczypospolitej Polskiej skutkuje wymeldowaniem z miejsca pobytu stałego i czasowego. **S**

UMOWA CYWILNA ze swoim pracodawcą

Świadczenie pracy rozumianej w ujęciu czynnościowym, czyli wykonywanie określonych czynności dla osiągnięcia określonego celu, regulowane jest różnymi gałęziami prawa. Najbardziej oczywiste jest wskazanie w tej kwestii prawa pracy, ale również popularne jest zatrudnienie w ramach umów prawa cywilnego, a nawet na podstawie aktów prawa administracyjnego (funkcjonariusze służb mundurowych).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

SKORO ŚWIADCZENIE PRACY JEST REGULOWANE różnymi gałęziami prawa, to oznacza, że muszą istnieć różnice między tym, w jakich relacjach pozostają ze sobą osoba pracująca i osoba zatrudniająca. Inaczej wyglądają wzajemne prawa i obowiązki pracownika i pracodawcy (prawo pracy), a inaczej np. zleceniobiorcy i zleceniodawcy. W praktyce zdarzają się sytuacje, w których z różnych względów dotychczasowa umowa o pracę zawarta między pracownikiem a pracodawcą nie odpowiada w pełni aktualnym potrzebom stron. Zwłaszcza gdy pojawia się konieczność wykonania dodatkowej, innej niż dotychczas pracy. Oczywiście można podjąć działania w ramach prawa pracy, np. w drodze porozumienia zmienić rodzaj pracy określony w umowie, lecz nie zawsze będzie to rozwiązanie najbardziej optymalne dla obu stron (np. wówczas gdy chodzi o wykonanie jakiegoś dodatkowego, wykraczającego poza rodzaj pracy

z umowy o pracę, zadania o jednorazowym charakterze).

W takich okolicznościach możliwe jest zawarcie dodatkowej umowy cywilnoprawnej między pracownikiem a pracodawcą. Co ważne, warunki jej wykonywania nie mogą być identyczne jak warunki realizacji umowy o pracę (np. nie może występować kierownictwo pracodawcy, w tym jednostronne określanie czasu wykonywania pracy w ramach umowy cywilnej czy wydawania poleceń co do sposobu jej wykonania). Ponadto umowa cywilna nie może dotyczyć tego samego czy nawet zbliżonego rodzaju pracy, jaki określony jest w umowie o pracę – takie działanie może być kwalifikowane jako obejście prawa, w tym przepisów o czasie pracy (faktycznie praca wykonywana byłaby ponad 8 godzin na dobę, przy czym za część wykonywaną w ramach umowy cywilnej pracownik nie miałby prawa do dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych,

tylko stawkę wynikającą z umowy cywilnej).

Jeżeli jednak umowa cywilna, np. zlecenie, dotyczy innego rodzaju pracy i jest wykonywana zgodnie z jej charakterystyką, wówczas sytuacja taka jest jak najbardziej dopuszczalna. Warto podkreślić, że co do zasady obie te umowy będą od siebie niezależne, w szczególności rozliczenia każdej z nich będą dokonywane oddzielnie. Ważne rozwiązanie w tej kwestii przewidują jednak przepisy ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych. Otóż zgodnie z art. 8 ust. 2a za pracownika, w rozumieniu ustawy, uważa się także osobę wykonującą pracę na podstawie umowy agencyjnej, umowy-zlecenia lub innej umowy o świadczenie usług, do której zgodnie z Kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia, albo umowy o dzieło, jeżeli umowę taką zawarła z pracodawcą, z którym pozostaje w stosunku pracy, lub jeżeli w ramach takiej umowy wykonuje pracę na rzecz pracodawcy, z którym pozostaje w stosunku pracy.

Innymi słowy – umowa cywilna z własnym pracodawcą będzie traktowana przez ZUS jako umowa o pracę, a zatem będzie podlegała pełnemu oskładkowaniu (także umowa o dzieło, która sama w sobie zasadniczo nie jest oskładkowana). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

SPORT

BEDNAREK

dołącza do Casha

Tuż po północy 2 września, czyli w **ostatnich chwilach** letniego okienka transferowego, potwierdziło się wypożyczenie polskiego obrońcy Jana Bednarka z Southampton do Aston Villi. 26-letni reprezentacyjny obrońca będzie występował w zespole z Birmingham do końca sezonu 2022/2023.

| Łukasz Bobruk |

Potrzebowałem tego ruchu, nowego wyzwania. W Southampton przestałem się rozwijać tak, jak bym tego chciał – przyznał Bednarek w wywiadzie dla Canal Plus. Gracz ten przestał się mieścić

w podstawowym składzie „Świętych”, łączony był również z West Hamem United, gdzie występuje Łukasz Fabiański.

Ostatecznie wybrał Aston Villę, którą trenuje słynny przed laty piłkarz Liver-

poolu Steven Gerrard. Polak tym bardziej może przydać się nowej drużynie, gdyż kontuzji Achillesa doznał czołowy obrońca „The Villans” Diego Carlos.

Jan Kacper Bednarek urodził się 12 kwietnia 1996 roku w Słupcy.

Kopanie piłki rozpoczął w Sokole Kleczew, z którego jako piętnastolatek przeszedł do MSP Szamotuły. Po roku znalazł się w akademii Lecha Poznań (w którym bramkarzem jest o 4 lata od niego

starszy brat Filip), do której mógł trafić już w 2011 roku. Występował w zespołach juniorskich i rezerwach, aż we wrześniu 2013 roku doczekał się awansu do kadry meczowej pierwszej drużyny „Kolejorza”.

Debiut może zaliczyć do udanych, gdyż w ligowym starciu Lech ograł Piast Gliwice 2:0, a młody defensor był bardzo chwalony za występ. Jednak do końca mistrzowskiego sezonu 2014/2015 wystąpił tylko w sześciu spotkaniach zespołu

z Wielkopolski. Stąd zdecydowano się na jego wypożyczenie. W Górniku Łęczna grał przez cały sezon 2015/2016, w którym ekipa z Lubelszczyzny ledwo utrzymała się w Ekstraklasie. Sam Bednarek zagrał tam 18 spotkań i wrócił do Poznania. Tak się złożyło, że w pierwszym występie po powrocie strzelił swą jedyną bramkę na najwyższym szczeblu rozgrywek w Polsce – zrobił to w sierpniu 2016 roku w zwycięskim 2:1 pojedynku z Cracovią. Do końca kampanii 2016/2017 w drużynie Lecha zagrał w 34 meczach, w których zdobył gola i asystował. Wcześniej tygodnik „Piłka Nożna” mianował go odkryciem roku 2016.

Latem 2017 roku przyszedł czas na wyjazd za granicę. Southampton wyłożył za polskiego obrońcę 6 milionów euro. Bednarek potrzebował czasu na aklimatyzację, co oczywiście, toteż w premierowym sezonie w barwach „Świętych” wystąpił tylko w ośmiu spotkaniach (5 w Premier League), w których nawet zdobył gola. Co ciekawe, wy-

1 – TYLE GOLI
W REPREZENTACJI
STRZELIŁ JAN
BEDNAREK.
ZROBIŁ
TO NA MUNDIALU
W ROSJI.

Fot. Sebastian Frej / imago sport / FORUM



darzyło się to podczas jego debiutu w angielskiej ekstraklasie, który był w kwietniu 2018 roku. Jednak to trafienie nie uchroniło klubu z Southampton przed porażką 2:3 z londyńską Chelsea.

Postępy Bednarka zaowocowały jego powołaniem do pierwszej reprezentacji Polski przez Adama Nawalkę. Dotychczas mierzący 189 centymetrów defensor był zawodnikiem kadr od U-16 do U-21. Świeżo po przejściu na Wyspy Brytyjskie, czyli we wrześniu 2017 roku, gracz ten zadebiutował w drużynie narodowej w wygranym 3:0 spotkaniu z Kazachstanem w Warszawie w ramach eliminacji do Mundialu 2018. Obrońca rodem ze Słupcy po-

jechał na te mistrzostwa i zagrał we wszystkich trzech spotkaniach grupowych. W starciu z Senegalem (1:2) grał przez całą drugą połowę. Od początku do końca rozegrał spotkanie z Kolumbią (0:3), w którym dostał żółtą kartkę

i które przekreśliło szanse Białło-Czerwonych na wyjście z grupy.

Za to tutaj potwierdziło się powiedzenie „do trzech razy sztuka” i mecz o honor z Japonią udało się wygrać 1:0. Bednarek zagrał w nim pełne

90 minut i nawet strzelił zwycięskiego gola w 59. minucie. Jak się potem okazało, jedyne go w reprezentacyjnych występach. W nagrodę został uhonorowany tytułem piłkarza meczu. Potem na stałe wskoczył do środka defen-

BEDNAREK
MA W OBRONIE
ASTON VILLI
ZASTĄPIĆ
KONTUZJOWANEGO
DIEGO CARLOSA.

sywy reprezentacji Polski, do której konsekwentnie powoływali go Jerzy Brzęczek, Paulo Sousa czy teraz Czesław Michniewicz. Dzięki temu nabierały mu się 42 mecze w naszym najważniejszym narodowym zespole i myślę, że na tym się nie skończy.

Tym bardziej że w tym samym czasie nasz obrońca coraz bardziej rozkręcał się w Southampton. Z każdym sezonem grał coraz więcej i więcej. Austriacki szkoleniowiec Ralph Hasenhuettl coraz częściej korzystał z jego gry, stąd w sezonie 2018/2019 było 27 spotkań Bednarka o punkty, w sezonie 2019/2020 – 39 (gol), a w sezonie 2020/2021 – 41 (gol). Nieco wyhamował w zeszłej kampanii, jednak w 34 potyczkach strzelił najwięcej goli – 4 – w jednym sezonie. W rozpoczętej bieżącej odsłonie zdążył już zanotować 2 mecze ligowe i jeden w Pucharze Ligi. Lecz coraz bardziej czuł, że czas zmienić otoczenie.

I tak oto pojawiła się w ostatniej chwili oferta z Aston Villi, gdzie spotkał się z innym obrońcą reprezentacji Polski, Mattym Cashem. Najbliższa okazja do debiutu w barwach „The Villans” pojawi się w sobotę, 10 września, czyli już po oddaniu artykułu do druku. Angielscy dziennikarze wręcz domagają się, by Bednarek jak najszybciej tenże debiut zaliczył i pomógł ekipie z Birmingham w walce o utrzymanie w Premier League (tylko 3 kluby mają jak na razie gorszą defensywę niż Aston Villa, która w 6 meczach straciła 10 bramek – stan na 8 września). Pozostaje życzyć Jankowi, by stworzył w zwycięzcy Pucharu Europy z 1982 roku z Cashem udany polski duet defensorów, który będzie cieszył swoją przyzwoitą formą także podczas jesiennych mistrzostw świata w Katarze. **S**

Vuelta z niespodziankami

Za nami kolejny tegoroczny wielki europejski wyścig kolarski – Vuelta a España. Kolarze przemierzali w tym roku 3381 km trasy biegnącej z Utrechtu do Madrytu.

Barbara Michałowska

TO JUŻ 77. EDYCJA WYŚCIGU. W TYM ROKU

rozegrano 21 etapów. Po siedemnastym koszulkę lidera nadal nosił Belg Remco Evenepoel. Zdobył ją już 25 sierpnia po szóstym etapie wyścigu i od tej pory nie oddał żadnemu innemu zawodnikowi.

– To był bardzo ciężki tydzień, nie zamierzam owijać w bawełnę. Bardzo czekaliśmy na dzień odpoczynku. Pogoda na północy była bardzo dziwna – od zimnych dni do ciepłych i wilgotnych. Trudno było sobie z tym wszystkim poradzić. Ponadto mamy za sobą bardzo trudne etapy – ze średnim przewyższeniem 2 tys. metrów, a te weekendowe miały 4 tys. metrów w pionie. Trudno nie czuć zmęczenia – mówił dziennikarzom podczas dnia odpoczynku pod koniec sierpnia (cytat za portalem Naszosię.pl).

Najpoważniejszy rywal Evenepoela – trzykrotny zwycięzca Vuelty, Słoweniec Primož Roglič musiał wycofać się z wyścigu po 16 etapach na skutek upadku, jaki przytrafił mu się tuż przed metą. „Miałeś ambitne plany, niestety stało się inaczej” – napisali przedstawiciele Teamu Jumbo-Visma, w którym jeździ Słoweniec, przekazując informację o wycofaniu kolarza z wyścigu.

W tegorocznej Vuelcie wystartowało także dwóch Polaków: Łukasz Owsian (Arkea-Samsic) i Kamil

KAMIL
MAŁECKI PODCZAS
DRUGIEGO ETAPU
BRAŁ UDZIAŁ
W KRAKSIE I PRZEZ
CHWILĘ NA WŁOSKU
WISIAŁ JEGO DALSZY
START
W ZAWODACH.

Małecki (Lotto-Soudal). Owsian po 17 etapach wyścigu zajmował 93 miejsce, a Małecki – 129.

Kamil Małecki podczas drugiego etapu brał udział w kraksie i przez chwilę na włosku wisiał jego dalszy start w zawodach. Portalowi naszosię.pl relacjonował: – Zwężenia, zakręty, bruki, ścisk w peletonie, w którym każdy chciał zajmować jak najlepszą pozycję – tak wyglądał właściwie cały etap. Trzeba było bardzo uważać, bo było mnóstwo niebezpiecznych momentów. Jeden z nich miał miejsce przed lotniskiem, przy którym znajdowała się lotna premia.



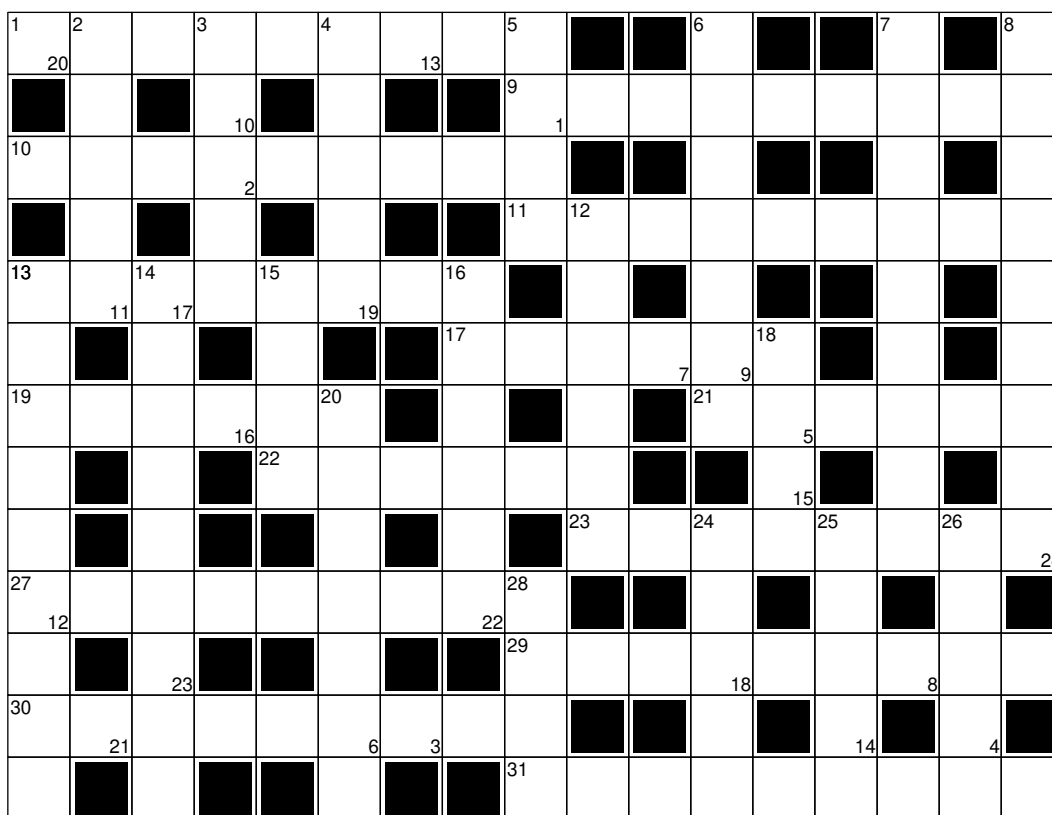
Fot. Fotoreporter Sirotti Stefano / imago sport / FORUM

Vuelta a España, etap 16;
6 września 2022 r.

W takich sytuacjach w peletonie zwykle jest zamieszanie – tak było również wtedy. Niestety było wąsko, potem jakieś wyboje, więc ryzyko kraksy było duże. Niestety w pewnym momencie uderzył we mnie jakiś kolarz, runąłem na ziemię, na domiar złego pociągając jeszcze za sobą kolegę z zespołu. Ostatecznie pozostał jednak w tourze.

Vuelta a España to obok Tour de France i Giro d'Italia jeden z trzech wielkich tourów europejskich. W tym roku w wyścigu wystartowało 183 zawodników z 23 drużyn. Finał (już po zamknięciu tego numeru „TS”) odbył się 11 września w Madrycie. **S**

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie - przysłowie włoskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Poziomo:

1 zabezpiecza przed wychłodzeniem
9 zakład karny **10** papier wartościowy
11 chulięństwo **13** maszyna rolnicza
17 roślina na kwaśną zupę **19** atleta,
 mocarz **21** zbieranie datków **22** bywają
 antywłamanie **23** potwór, straszdyło
27 końcowa faza partii szachowej

29 obieżyświat, tramp **30** budowla
 sakralna **31** większa od poziomki

Pionowo:

2 do ścierania tablicy **3** płonie
 na mogile **4** kołysz drzewami **5** sterta
6 dawniej o uczniu **7** jadłowstręt
 psychiczny **8** dostowne tłumaczenie

tekstu **12** przybrany ojciec **13** różność,
 żwawość **14** włos na czworo
15 mieszkaniec Baku **16** wyrzeka się
 przyjemności **18** sprowadzanie towarów
 z zagranicy **20** ozdoba ucha **24** pokaz
 filmowy **25** drobno kruszone ziarenka
 zboża **26** ziomek, krajan **28** kojarzy
 małżeństwa

TYGODNIK

Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego
 numeru „TS” na stronie:
www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszekiewicz, Beata Rojek
 tel. 22 882 27 80

Dziennikarze:

tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
 Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,
 Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,
 Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,
 Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,
 Karol Gac, Grzegorz Gołębiowski,
 Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,
 Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
 Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
 Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
 Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:

Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów:

Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie
 zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
 oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca:

TYGODNIK Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,

ul. Wały Piastowskie 24

nr konta:

Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość:

58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

★ 75. rocznica urodzin bł. ks. Jerzego przypada 14.09.2022 r.

KONGRES bł. ks. Jerzego

Częstochowa 16-17.09.2022

PATRONAT HONOROWY:



J.E. Andrzej Wacław Duro
Metropolita Częstochowski



o. Janusz Sok CSsR
Przewodzący Konferencje
Wyższych Przełożonych
Zakonów Męskich w Polsce



Dołobies - Dobrota Zak SSsS
Przewodzący Konferencje
Wyższych Przełożonych
Żeńskich Zakonów i Zakonów w Polsce

WSPARCIE MODLITEWNE:



PARTNERZY STRATEGICZNI

GŁÓWNI PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

www.xjerzy.pl

ORGANIZATORZY:

PSWE
POMORSKIE STOWARZYSZENIE
-> WSPÓLNA EUROPA <-

**Fundacja
Instytut Mediów**

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



apella



MUZEUM
KSIĘDZA
JERZEGO
POPIELUSZKI



PSOP



FUNDACJA
POLSKA



FUNDACJA
POLSKA



FUNDACJA
POLSKA

PATRONATY MEDIALNE:

niedziela

ŻYCIE ZAKONNE

OPOKA

APOSTOL

EWITN

TYGODNIK
Solidarność

tysoł.pl

GAZETA POLSKA

niezależna.pl

XIV FESTIWAL FILMOWY NNW



PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



28.09 - 01.10.2022

Gdynia

wstęp wolny www.festiwalnnw.pl

ORGANIZATORZY



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO



WSPÓŁFINANSOWANIE



PARTNER GENERALNY



PARTNERZY
INSTYTUCJONALNI



PATRONI MEDIALNI



niezależna.pl



eprasa.pl 34d78cd2dc

I ŚLUBUJĘ CI



NARODOWY MARSZ DLA ŻYCIA I RODZINY WARSZAWA, 18 WRZEŚNIA 2022

START: 11.00 PLAC ZAMKOWY. KONCERT ZESPOŁU ARKA NOEGO

FINAŁ: 13.00 KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA. MSZA ŚWIĘTA

ORGANIZATOR



Centrum
Życia
i Rodziny

PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



PATRONAT MEDIALNY

